Rok XII. Nr 2-3. Warszawa. Luty-Marzec. 1924.

PRĄD

MIESIĘCZNIK
POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM RELIGIJNYM
o o NARODOWYM i SPOŁECZNYM. o o

WYCHODZI W POŁOWIE KAŻDEGO MIES. PRÓCZ LIPCA i SIERPNIA
pod kierunkiem WŁADYSŁAWA LEWANDOWICZA,
przy najbliższym współudziale ANTONIEGO CHACIŃSKIEGO
i JERZEGO LUBOWICKIEGO.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Warszawa, ul. Krakowskie-Przedm. № 7 m. 15a,
otwarte codziennie od 1 — 2 popoł. Tel. 86-21. Konto czekowe w P. K. O. 4380.

O POSTĘPIE i DEMOKRACJI.

Od kilkudziesięciu już lat utarło się przekonanie, że nowe pokolenia muszą wstępować w życie społeczne z hasłami nowości, czyli, mówiąc językiem z przed kilkunastu laty, z hasłami postępu, postępowości, że muszą i powinny hołdować idei radykalnego przeobrażenia dotychczasowego ustroju w inny, różniący się całkowicie od dawnych — słowem ideałom światoburczym.

Współczesna jednak młoda inteligencja polska nie zamierza wcale przekonania tego ani potwierdzać, ani podtrzymywać, choć niezawodnie ono spowiłoby ją urokiem prężącej się młodej siły. W zasadniczych swych zrębach orjentuje się ona, jak to ze skargą na ustach skonstatował poseł M. Niedziałkowski (P.P.S.) — w kierunku reakcji, to zn. nie zamierza podnosić ręki na swych przodków i wyrzekać się ich bezpowrotnie.

Czyżby więc dzisiejsza młoda inteligencja była zadowoloną z istniejącego stanu rzeczy, czyżby jej duchowi stare formy wydawały się dostateczne i wygodne? Czyżby zrezygnowała z wniesienia w życie polskie wartości nowych, które, jak to jeszcze do niedawna mniemano, nigdy nie powinny być w zgodzie z wartościami poprzednich pokoleń? Czyżby na te pytania odpowiedź wypaść miała: — Tak, my jesteśmy zadowoleni ze stanu obecnego i bronić go będziemy zapamiętale, niczem okopów św. Trójcy!

— Nie! Tak nikt wśród młodych nie myśli, a gdyby ktoś pozwolił sobie na takie przekonanie, nie wart byłby swego istnienia, zaparłby się bowiem wszystkich skarbów prawdy i sprawiedliwości, które w sobie posiada, a które wnieść w życie jest jego świętym obowiązkiem. Taki byłby wstrętnym, egoistycznym wstecznikiem! Ani obecny bowiem, ani przedostatni, ani żaden z poprzednich stanów życia nie jest i nie był zadawalający, ani jednego

nie chcemy z powrotem, pragniemy bowiem „z żywymi (nie z umarłymi) naprzód iść, po życie sięgać **nowe**“ — tak jednak, aby uszanować stare ołtarze! Tu tkwi cała odrębność pokolenia obecnego od dwu, trzech ostatnich, która tak niemile uderzyła p. M. Niedziałkowskiego. Wedle ogólnego bowiem mniemania młodzież powinna byłaby rwać się do burzenia starych gmachów kultury i życia społecznego, aby, nie oglądając się na doświadczenia wieków, budować nowe—choćby mglisto rysujące się przed nią. Wszak wiek XIX celował w tej metodzie i niemało nadruzgotał starych zasad i teoryj, a nagromadził nowych, mimo bowiem postępu nauk przyrodniczych, nie potrafił dostrzedz biologicznego charakteru życia, lecz chciał je ustawicznie konstruować wedle rozlicznych, ciągle odmienianych planów, być może ładnych architektonicznie. Wierzono więc np. powszechnie, że dzieje rozpocząć można w każdej chwili, zamknąwszy przeszłość na cztery spusty i rozwijać je wedle z góry powziętych zamiarów. Nie dalej, jak jeszcze rok temu, Stefan Żeromski tak właśnie proponował obejść się z naszą historją.

Otóż od tego sposobu myślenia odwracamy się bezwzględnie. Ideałem młodej inteligencji polskiej nie jest bynajmniej budowa nowych kunsztownych, a sprzecznych de facto z rzeczywistością teoryj, lecz samo życie oraz jego wszechstronny i potężny rózwój wedle naturalnych jego praw. Rwiemy się ku przyszłości, ale nic nie chcemy uronić z dorobku przeszłości i domagamy się rewindykacji praw historji w rozwoju kultury i polityki oraz praw doświadczenia socjalnego w sferze społecznej. Nie idzie nam tu o zaskorupiały w przeszłości konserwatyzm, gdyż reformy społeczne, choćby jaknajradykalniej muszą być przeprowadzone, gdy ich sprawiedliwość zażąda, a egoizm stanowy czy klasowy musi być złamany, jeżeli naprawie przeszkody stawia, lecz idzie tu o konieczność liczenia się z życiem, z jego prawami, z jego możliwościami i zdolnościami.

Zrywamy zatem z wadliwym stosunkiem do przeszłości. To jedno. Zwróćmy jednak jeszcze uwagę i na to, co „postęp“ budował. Ci, którzy mieli **20—25** lat około 1905—9 roku, opowiadają przeróżne historje o „dogmatach postępowych“; zresztą nie potrzeba sięgać aż do pierwszego dziesiątka lat bież. stulecia, przypomnijmy sobie bowiem, czego nas uczono tuż przed samą wojną i przed czem zniewalano kornie chylić głowy. Cóż wtedy rozumiano przez postępowość, przez ducha czasu? Wymienić trudno wszystkie hasła, przytoczę kilka, wśród których słuszne przeplatały się z fantazjami, podszyte zaś były wszystkie fałszywym poglądem na świat i na człowieka wraz z jego dziejami. Dziś to widać wyraźnie, że świat ówczesny zgubił busolę życia i brnął w konsekwencjach bez pamięci. A zatem postępem było i polepszenie materjalnego bytu robotnika i umożliwienie mu zdobycia oświaty, gdyż, wedle ówczesnych przekonań, zbrodniom—złu wogóle zaradzić potrafi jedyne skuteczne lekarstwo — oświata (M. Konopnicka „Przed sądem“) i powszechne głosowanie z bezwzględnem prawem głosu dla kobiet, stąd znów zupełna ich emancypacja, swobodniejszy stosunek kobiety do mężczyzny, bo zerwać przecież należy — mawiano — z zatęchłem odgraniczaniem (jak w średniowieczu) kobiet od szerszego życia społecznego, politycznego, kulturalnego i towarzyskiego (tego ostatniego zwłaszcza—wolna miłość) i większa, o! bardzo duża wiara w ludzi, w ich wszechpotęgę (w Tow. Przyr. War. w 1906 r. na zebraniu nauczycielek i nauczycieli, rozentuzjazmowanych dla teorji Darwina,

jako dogmatu naukowego, bardzo się dziwiono, że dotąd chemja nie spreparowała żywej komórki) i braterstwo ludów (wszak wtedy nawet Aleksander Świętochowski uważał antysemityzm za społeczną i narodową zbrodnię) i wreszcie hasło, które stanowiło jądro postępowości: zerwać z wyznaniem religijnem tak, aby zeń śladu nie pozostało (gdyby nasi postępowcy z owych czasów mieli pod ręką odpowiednie środki, jak dziś bolszewicy, niechybnieby w imię niezarażania, jakby powiedzieli, umysłów, zwłaszcza młodych, religijnością, palili wszystkie pisma religijne, szczególniej katolickie na stosach dużych, olbrzymich z lubością wyzwolonego z pęt kościelnej niewoli człowieka XX wieku. — *Homo sapiens!*). Wtedy gwałtem chciano zeświecczyć wychowanie, odsunąć od dziecka sam wyraz: Bóg, gdyż człowiek powinien być samodzielnym i sam umieć się wznieść na szczyty kultury. Z jakąż predylekcją odmieniano wyraz „kultura“. Zakładano pod jej egidą towarzystwa. Sądzono, że wystarczy książka,—mała jakaś nauczka, napomnienie (choć i te szafować należało ostrożnie, znów ze względu na samodzielność i godność dziecka), aby chłopak rósł i rozwijał się z własnych swoich zasobów na pożytek ludzkości i kraju (wyraz „naród“ nie przechodził wtedy łatwo przez gardło owoczesnych Polaków-postępowców). Zdawało się ludziom, którzy lubili otaczać się tajemniczym nimbem jakiejś potężnej, wszechwładnej uczoności, którym oczy się szkliły w czasie marzeń o potędze rozumu ludzkiego, że cała teologja ze swemi pomocniczemi badaniami — filozoficznemi i historycznemi runęła na zawsze, że Jezus Chrystus nie tylko nie był Bogiem, ale wcale nie istniał, — ba, był ciałem astralnem!

Ot, taki to postęp był hasłem i ideałem niedawnych czasów? I cóż mamy z tych entuzjazmów, uczonych spojrzeń i dociekań i cóż za rezultaty z wychowania samodzielnego, niezależnego od Boga i tradycji?

Ukazał nam je najczulszy i najbardziej wierny probierz czasów ostatnich: Wielka wojna. Cywilizacja europejska, od czterystu lat zazdrośnie czuwająca nad swoją samodzielnością, ufna w swe wielkie zdolności i wybitną znajomość metod wychowawczych, zaprezentowała się ze swoim dorobkiem. I okazało się, że mimo przepięknych, łechcących duszę i próżność człowieka poglądów o dobrej jego naturze, o potędze i postępie rodzaju ludzkiego, Europejczyk odsłonił taką samą ohydę swych pierwotnych instynktów (może bardziej jeno wyrafinowanych w użyciu), jak Hotentot czy Buszmen Afrykański. Nie pomogły teorje o przebudowie społecznej, ani hymny, śpiewane na cześć wspaniałości i potęgi współczesnego człowieka (nadczłowieka), pozostał on, mimo blichtru zewnętrznego, z tą samą od wieków nieokiełznaną naturą, która, aby zaspokoić swe popędy, czekała tylko odpowiedniej chwili, gdy czasu wojny nie krępowały jej ani opinja ani konwenans. „Samodzielne“ metody wychowawcze i samodzielnie, bez względu na warunki życia i na prawo Boże podejmowane reformy społeczne doprowadziły w Rosji do bolszewizmu, a w dziedzinie społ.-ekon. w innych krajach poplątały tak życie, iż, choć szczęk oręża umilkł już dawno na frontach, Europa chwieje się w posadach.

I dlatego, gdy słyszy się znów dziś hasło postępu, mimowoli ciśnie się na usta pytanie, o co tym ludziom chodzi? Czy myślą o odświeżeniu przedwojennych haseł? A może, nie nauczeni bolesnem doświadczeniem ostatnich lat, w duchu owych „postępowych“ ideałów, gotowi życiem polskiem opano-

wać? Jeżeli tak, to wara im do duszy polskiej! Natomiast skwapliwie się zgodzimy, gdy oświadczą, że pragną nawrócić do prawdy i sprawiedliwości. Nawrót ten rzeczywiście będzie postępem. Miał słuszność jeden z młodych, wysoce inteligentnych uczonych francuskich, Jacques Maritain, gdy jedną ze swych książek nazwał „**Anti***moderne*“, oświadczając, iż jest ona par exellence **ultra***moderne,* gdyż wraca do placówek niezbędnych dla życia, a od dłuższego już czasu lekkomyślnie opuszczonych.

A zatem dla osiągnięcia swego celu młoda inteligencja polska musi zmieść naszą tak zw. „postępową“ przeszłość — owe świątynie, w których ludzie hołdy składali bożkom fałszu, obłudy, mody, Macchiavelizmu, dobrej natury, wolnej miłości, świeckiego wychowania, międzynarodówek i t. p., przesłaniają bowiem nam one oblicze prawdy. Ale nie zamierzamy bynajmniej na gruzach budować nowych fantastycznych zamków i tem się różnimy od poprzednich pokoleń, gdyż celem naszym jest rozwój i spotęgowanie życia, pro publico bono, a czy go dopniemy na drodze zasad nowych, czy starych, to nas nic nie obchodzi.

Warto zanalizować jeszcze jedno hasło, modne w tej chwili—demokratyzm. Wyraz ten rzeczywiście do niedawna jak haszysz upajał młodych, którzy w jego aureolę się otulali, przejęci, rozpłomienieni i rozentuzjazmowani, dziś jednak brany jest cum grano salis — ostrożnie, warunkowo i bynajmniej nie entuzjastycznie. Cóż się na tę zmianę złożyło? Kto spowodował tę wstrzemięźliwość sentymentu dla haseł demokratycznych? Czy jakieś złowrogie siły się sprzęgły na pohybel demokracji? A może ktoś trzeci zzewnątrz się wmieszał i spaczył pogląd młodych?

Nie, — krytyka wyszła nie zzewnątrz, nie od wrogów demokracji, lecz od jej zwolenników, zamiast bowiem uszanowania godności ludzkiej i udziału wszystkich w rządach, przez co, jak wierzono, miały spłynąć na społeczeństwo dobroczynne strumienie dobrobytu i pokoju, rozpoczęło się krętactwo i partyjnictwo parlamentarne, które wzięło za głowę cały kraj i nie myślało liczyć się niejednokrotnie ani z potrzebami ani z opinją narodu. W pierwszym rzędzie skompromitowali demokrację najwybitniejsi jej szermierze; upajali siebie i innych wyrazami: wolność, równość i braterstwo; zapominali w wiecowym ferworze, że życie nie jest frazesem agitacyjnym i że do kierownictwa niem niezbędne są nietylko dobre płuca i dobry głos (choć te zalety nie są konieczne!), lecz coś więcej — cnoty obywatelskie i rozum wraz z wykształceniem. Czyż nie miał słuszności Piotr Skarga, gdy ręce załamywał na „dymokrację“ polską:

> „Taki rząd popularitatis musi przecież mieć swoje króliki. Bo populus na dwu językach albo trzech polega, którzy królikowie z sobą się wadząc i jeden drugiemu zajrząc, wszytko nogami wzgórę obrócą. I ziściłoby się to, co o takiej rzeczypospolitej pogańskiej jeden pogański mędrzec rzekł, iż w niej mądrzy radzą, a głupi dekreta i konkluzje czynią“.

Tak, z tem, niestety, zastrzeżeniem, iż roztropność tych „mądrych“ najczęściej miała i ma prywatę na oku i dla niej użyć potrafi tłumu zaślepionego w swych przywódcach.

Albo posłuchajmy takiej skargi:

„W takim rządzie wielogłowym łacno bardzo sedycyą i wzburzenie uczynić, bo prostym smaczne to pochlebstwo, iż też oni rządzić i wolności swojej używać mają i lada zły jaki język i śmiała swawolność namówi ich do rzeczy bardzo szkodliwych, głupich i któremi sami siebie pogubią“.

Czyż i takich objawów dzisiejszej demokracji nie jesteśmy świadkami? I któż winę ponosi za ten stan rzeczy? A może demokracja jest takim ustrojem społecznym, który zastosować da się tylko w niewielkich państwach? Pytanie to stawiał sobie już Skarga, gdy twierdził, że źle postępuje szlachta, obracając monarchję

„w dymokrację, która jest w rządach ludzkich nagorsza i naszkodliwsza i tu w tem królestwie tak szerokiem niepodobna“.

Przy ustroju demokratycznym, pisze dalej, Polska

„zginąć musi, bo jest królestwem, a nie miastem greckiem, abo szwajcarskiem, ani Wenecją. A musiałaby się wszytka szlachta w jednych murach i w jednem mieście zamknąć i tam mieszkać, aby o sobie wszyscy radzić zaraz mogli“.

A jednak nie miał prawa Piotr Skarga z taką bezwzględnością przekreślać ustroju demokratycznego, gdyż w warunkach odpowiednich jest on rzeczywiście wyższym szczeblem rozwoju politycznego społeczeństwa. Musimy się jednak z nim zgodzić, że są kraje, którym przedwczesna demokratyzacją grozi niemałem niebezpieczeństwem, a które w zapędzie reformatorskim, pod wpływem haseł agitacyjnych, jak była o tem już mowa, tylko kompromitują demokrację.

Gdy Europa po kilkuset latach rozwoju polityczno-społecznego w XIX w. już dojrzała znacznie do zmiany ustroju arystokratycznego, obowiązkiem każdego roztropnego demokraty było zastanowić się i rozważyć materjał, z którego ma się demokrację wytworzyć. Słusznie jednak mówi Carlyle, że bez przerwy głoszono ludowi o jego prawach, a nie zastanawiano się ani przez chwilę nad jego zdolnościami i słabościami, a to dlatego, dodam, że pierwszym idealistom demokratyzacji politycznej przyświecała fałszywa filozofja, która kazała wierzyć w potęgę człowieka, bez względu na stan i stopień kultury i wychowania, do którego należy. W konsekwencji mamy upadek, przynajmniej obniżenie się sentymentu i przywiązania do tej formy życia publicznego. Jeżeli przeto dziś chcemy odbudowy demokracji i pragniemy obronić ją przed atakami ciągle rosnących zastępów jej krytyków i wrogów, to musimy głęboko przejąć się troską przygotowania i zorganizowania odpowiednich warunków dla życia demokratycznego—to zn. zająć się gruntownem kultywowaniem cnót obywatelskich. O tej prawdzie lepiej pamiętali starożytni, niż nasi współcześni demokraci. Stary Arystoteles, który napatrzył się na demokracje greckie, i który znał dzieje kataklizmów politycznych różnych krajów helleńskich, trzeźwiejsze stawiał warunki pożytecznej demokratyzacji, gdy mówił (Politica, ks. III. c. 1), że w społeczeństwie, w którem każdy obywatel pełni funkcje księcia, gdzie głosuje, debatuje, ustawy wydaje, wyroki feruje i krajem administruje, nie dość jest cnót osobistych, a nawet rodzinnych, lecz potrzeba zdatności obywatelskich i politycznych, do których tylko w wytrwałym trudzie dojść można — potrzeba zatem cnoty roztropności

i sprawiedliwości nie dla własnego pożytku osobistego czy rodzinnego, lecz przedewszystkiem dla dobra ogółu.

Zapytajmy tedy, gdzie obywatel ma się uczyć tych cnót? Czy powszechne głosowanie i prawo bierne w myśl zasady docendo discimus samo przez się już wystarcza? A dalej, jak się tworzą cnoty obywatelskie? Czy ten, kto w życiu codziennem lichymi instynktami żyje, potrafi wyhodować w sobie dodatnie zdatności polityczne? Niewątpliwie, nie! I dlatego próżne będą nasze wysiłki celem podniesienia ustroju demokratycznego, jeżeli nie podejmie młoda inteligencja polska gruntownej, odważnej i wytrwałej uprawy życia moralnego. Od nas zależy przyszłość. Jeżeli bowiem jedno jeszcze, dwa pokolenia nie potrafią obronić systemu demokratycznego ze stanowiska jego wartości życiowych, runie on niezawodnie i niewątpliwie dobrze się stanie. Nie dla systemu przecież, ani dla teorji żyjemy, lecz tylko dla życia i spotęgowania dobra publicznego. Jeżeli jakiś ustrój samego siebie nie potrafi obronić, ani jego zwolennicy nie zdołają go podtrzymać, to życzeniem naszem powinno być, aby jaknajrychlej ustąpił miejsca bardziej zdatnemu do życia. Demokraci wszelkiego pokroju niech pamiętają o tem memento mori i niech skupią się pod sztandarem z d r o w y c h zasad moralnych. Ale niech nie przypuszczają, że tu wystarczą hasełka „o etyce i etyczności“, „o przemianach duchowych“, które, naprawdę, przemian nie sprowadzają, w najlepszym razie jeden pogląd na jakąś kwestję z ustroju społecznego zastępują innym, nie mniej intelektualnym. Tutaj potrzeba wychowania woli, okiełznania egoizmów, podbicia ich i podporządkowania celom wyższym. Nie jest to nawet dzieło przekonań (choć są one niezbędne), lecz ustawicznej walki wyższego pierwiastka duchowego ze zmysłową i pyszną—zepsutą naturą ludzką. Arystoteles, nawołując do kształtowania cnót, mówił o nich, jako o tych faktach psychicznych, którym na imię inaczej h a b i t u s (nawyk). Otóż trzeba zdobyć się na nawyk w działaniu dla dobrego publicznego, podciągania interesów osobistych pod wartości wyższe. I jakżeż tu daleko jesteśmy od papierowej, teoretycznej „etyki i etyczności“ niejednego z naszych demokratów! Propaganda tak pojętych zasad moralnych obowiązuje, niekonsekwencje w praktyce rzucają się w oczy i w ten sposób zniewalają do wytrwałego, choćby po setki razy podejmowanego, trudu podnoszenia się ku wyższym szczytom duchowej kultury. Potrzeba tu jednak męstwa, ofiarności i roztropności. Najłatwiej nauczyć się tych cnót na przykładach, a najlepszym z nich—Jezus Chrystus, Ten największy demokrata, Który pozostawił nam naukę, że j e s t e ś m y d z i e ć m i J e d n e g o O j c a. W duchu tej prawdy my jako „Odrodzenie“ w § 6 „Deklaracji Ideowej“ mówimy:

„Dziećmi jednego Ojca jesteśmy!“ Na fakcie tym opieramy nasz demokratyzm. Każdy Polak musi mieć prawo i możność wznoszenia się mocą swych wartości moralnych i umysłowych, oraz zasługi osobistej do pierwszych stanowisk w Rzeczypospolitej, biorąc należną sobie część odpowiedzialności wobec Jej przyszłości. Chcemy, aby w Polsce ani wśród rządzących ani wśród rządzonych nie było „demosu“ duchowego i moralnego, chcemy, aby wszystkie klasy społeczne dźwigały się w uczciwem współzawodnictwie na szczyty duchowe i moralne“.

Wł. Lewandowicz.

SENSUS CATHOLICUS

II.

Uniwersalizm.

Podobnie jak w sprawie przedmiotu wiedzy i filozofji myśl ludzka dzieli się na dwa potężne prądy: objektywistyczny i subjektywistyczny, tak w stosunku do dróg prowadzących do zdobycia wiedzy, rozpada się ona na dwa kierunki uniwersalistyczny i partykularystyczny.

Możnaby cały ten problem ująć w jedno proste zapytanie: czy zdobywanie wiedzy jest raczej funkcją indywidualną pojedyńczych ludzi, czy też jest raczej funkcją społeczną całego rodu ludzkiego. Stajemy tu na rozdrożu myśli nowożytnej i średniowiecznej i docieramy do samego źródła tych wszystkich uprzedzeń, jakie umysłowość ostatnich wieków żywiła do poprzedzającej ją epoki, i tej obcości, jaka zawsze panować będzie między ludźmi o umysłowości nowożytnej, a ludźmi o umysłowości odwiecznej.

Partykularyzmem nazywać będziemy kierunek myśli wypływający z przekonania, że zdobywanie wiedzy jest przedewszystkiem funkcją indywidualną poszczególnej jednostki. Przekonanie to odkryć można we wszystkich epokach myśli ludzkiej, ale aż do Czasów Reformacji nie ma ono decydujących wpływów — obyczaje umysłowe świata naukowego są raczej uniwersalistyczne. Dopiero wielki wybuch indywidualizmu XVI wieku dał możność partykularyzmowi zorganizować się w pewną określaną doktrynę, która odtąd panuje niepodzielnie nad umysłowością ostatnich trzech wieków. Od czasów Reformacji obyczaje umysłowe świata naukowego są wybitnie partykularystyczne.

Stworzyli je wielcy koryfeusze myśli nowożytnej, taki Baco, który twierdził, że myślicieli miniowych wieków trzeba traktować jak dzieci nie umiejących poważnie myśleć, taki Descartes ze swym ogólnym powątpieniem metodycznem i żądaniem, aby do każdego zagadnienia tak się zabierać, jakby nikt przed nami nie był się nad niem zastanawiał, taki wreszcie Rousseau,—żeby wymienić tylko najgłówniejszych, — którego zdaniem, we wszystkich kwestjach spornych trzeba szukać prawdy w rozstrzygnięciach najbardziej odbiegających od ogólnie przyjętych.

Zapewne, że te paradoksalne tezy nie mogły znaleźć zastosowania i że ci sami, którzy je głosili, w życiu praktycznem, a nawet w pracach naukowych wbrew im postępowali. Już Leibniz zauważył, że Descartes obficie czerpał z wiedzy poprzednich pokoleń i że system jego wcale nie był tak samodzielny, jakby autor pragnął to swym czytelnikom wmówić.

Poważną barjerą dla partykularyzmu stał się świetny rozwój historji zapoczątkowany w XVII w., a dochodzący do swej pełni w XIX w. Wprowadzenie do obyczajów umysłowych świata naukowego ścisłych metod historycznych uniemożliwiło zasadnicze ignorowanie myśli minionych wieków. Dziś nie sposób zabrać się do naukowego badania jakiegolwiek zagadnienia, nie zapytawszy najpierw, co już ludzie o tem wiedzą, i nie zbadawszy jego historycznego rozwoju.

A jednak to pewne ograniczenie partykularyzmu przez kulturę historyczną ostatniego wieku było tylko częściowe i nie zawsze całkowicie konsekwetne; gdy chodziło o myśl średniowieczną, a nawet i starożytną, chętnie dopuszczano wyjątki i tolerowano nieraz niepojętą ignorację tego wszystkiego, co nam wniosła do skarbca wiedzy ludzkiej.

Do najwybitniejszych przejawów partykularyzmu należy wprowadzenie pojęcia własności prywatnej do dziedziny pracy naukowej,—pojęcia nieznanego niemal w średnich wiekach, kiedy każdą prawdę, czy starą czy nowoodkrytą uważano za rzecz wspólną, niepodlegającą zawłaszczeniu. Niewątpliwie, że wobec rozwoju sztuki drukarskiej ma to swoje dobre i nawet konieczne strony przez uwydatnienie odpowiedzialności za słowo drukowane, ale do ilu śmiesznych i nieraz nawet poniżających wybuchów próżności ludzkiej dało to okazję, jak często odwróciło siłę i uwagę ludzką od zagadnień twórczych, kierując je do jałowych dociekań „wpływologicznych“!

Dalszym przejawem partykularyzmu ściśle związanym z poprzednim jest nowożytny postulat oryginalności. Umysłowość nowożytna jako kryterjum wartości systemów filozoficznych chętnie wysuwa jej oryginalność i cechę tę stawia ponad jej zgodność z prawdą. Stąd to żartobliwe określenie profesora kursujące w Niemczech: „ein Mann, der einer anderen Meinung ist“. Na tym punkcie, partykularyzm zwykle łączy się z subjektywizmem, przez co szukanie oryginalności jest ogromnie ułatwione.

Ale ten kult oryginalności nie zamknął się bynajmniej w naszych czasach w świecie filozofów; nie, on przeniknął i do szerszych kół wykształconych i z niego to wyrosły tak często spotykane w kołach młodzieży postulaty, aby każdy sam sobie wyrobił „swój“ własny i oryginalny światopogląd. Nie trzeba chyba dodawać, jak mało oryginalności bywa w tych światopoglądach, wiemy bowiem z codziennego doświadczenia, że nic niema bardziej nudnego i banalnego jak uganianie się za oryginalnością; w krańcowych przejawach kończy się to kabotynizmem, który jest manjactwem oryginalności.

Oto są w ogólnym zarysie główne cechy tego partykularyzmu, który rządzi umysłowością nowożytnych czasów, a dla którego bardzo podatnym gruntem był dominujący w tych czasach prąd subjektywistyczny.

Uniwersalizm przeciwnie wychodzi z tego założenia, że zdobywanie wiedzy jest przedewszystkiem funkcją społeczną i że dopiero solidarny wysiłek szeregu pokoleń zapewnia jej trwały postęp. Pojedyńczy człowiek, chcący się do rozwoju wiedzy przyczynić, nie przeciw pracy minionych pokoleń iść powinien, ale z nią; winien on wchłonąć w siebie to wszystko, co ludzkość o danem zagadnieniu już wie, i wtedy dopiero zabierać się do nietkniętych dotąd i nieznanych stron życia i świata. Tą drogą dochodzi się do poznawania nowych prawd, do prawdziwej twórczości, oryginalności i powiększenia skarbca wiedzy ludzkiej, przez dorzucenie do niej kilku nowych cegiełek. Nie wielkie to będą może rzeczy, gdy się zważy ogrom wiedzy, ale z takich cząsteczek właśnie powoli powstaje ten wielki gmach, nad którego budową ród ludzki ślęczy od wieków i który daleki jest od ukończenia. Wielu jest wielkich filozofów, ale największym z nich jest sam myślący ród ludzki, powoli przenikający, zarówno genjalnym wysiłkiem najzdolniejszych swych synów, jak i pracą zdrowego rozsądku wszystkich swych przedstawicieli, prawdę otaczającego go świata.

Aczkolwiek, jakeśmy to powiedzieli, obyczaje życia umysłowego średnich wieków były uniwersalityczne, to jednak trudno może byłoby odnaleźć w tamtych czasach świadomie sformułowaną doktrynę*). Dopiero wybuch indywidualizmu

*) Św. Tomasz, idąc za Arystotelesem, daje nam pod tym względem wyraźne wskazówki. Metaph. lib. II lect. I Ed. Cathalan. 276.—De Anima lib. 1 lect 2.—De substantiis separatis c. 7.

w początku XVI w. wysunął na pierwszy plan to tak ważne zagadnienie i zmusił Kościół do wyraźnego określenia w tej sprawie swego stanowiska i swej doktryny. Ma się rozumieć zaczął on od dziedziny nadprzyrodzonej, której na gwałt przed anarchją bronić należało, od wiary, objawienia, tradycji powagi samego Kościoła i ojców św. t. j. od tego splotu zagadnień, z któremi się łączy podstawowy problemat, jak się dochodzi do poznania prawd nadprzyrodzonych i jak te prawdy w świadomości ogółu wiernych pogłębiają się i pomnażają.

Tak została określona pracą kilku wieków — od Soboru Trydenckiego do Watykańskiego — nauka uniwersalizmu nadprzyrodzonego, w myśl której tajemnice wiary zostały objawione nie jednostkom, a całej społeczności wiernych, obdarzonej w tym celu zarówno w swej całości jak i w szczególności w swej głowie, darem niemylności. Cały postęp dogmatycznej wiary, cały ten rozkwit prawd objawionych, który najnowsza teologja nazywa *„evolutio homogenea dogmatum“* nie jest niczem innem, jak coraz głębszem przemyśleniem i coraz ściślejszem sformułowaniem przez ten żywy organizm, jakim jest Kościół, odwiecznych danych objawienia. Praca pojedyńczych teologów jest tu bardzo cenną, a jednak nie decydującą — ona dostarcza tylko cegieł. Decydującą rolę ma żywe magisterjum, budujące dalej z tych cegieł i wzwyż i wgłąb przepiękny gmach wiary i teologji katolickiej.

Ma się rozumieć, że zakusy partykularyzmu i w teologji ostatnich trzech wieków nieraz dawały się odczuwać. Wpływy te jednak nie zaważyły zbyt silnie na rozwoju myśli teologicznej i XIX wiek stał się świadkiem bardzo silnego powrotu do tradycji, do tego pragnienia utrzymania jaknajściślejszego związku między wiarą dzisiejszych pokoleń, a wiarą minionych wieków.

Nie tak jasną rzecz była w dziedzinie przyrodzonej, tam, gdzie nie o wiarę i teologję, ale o filozofję chodziło; dziś jeszcze można się spotkać w sferach katolickich z mniemaniem, że w filozofji i wogóle w nauce, każdy powinien chodzić własnemi ścieżkami, że tam o jakiemś kierownictwie nie może być mowy. A jednak tak nie jest. I w dziedzinie wiedzy przyrodzonej panuje prawo uniwersalizmu, aczkolwiek innym podlega on tam warunkom.

Prawdy przyrodzone nie zostały złożone podobnie jak nadprzyrodzone w ręce społeczności obdarzonej przywilejem nieomylnego jej przechowywania i interpretowania. Nie, ukryte w całym otaczającym nas świecie, nie wyłączając nas samych, to jest samego myślącego i szukającego prawdy podmiotu, winny one tam być odnalezione przyrodzonemi siłami naszego rozumu, i cały rozwój umysłowy rodu ludzkiego od zarania dziejów aż do naszych dni jest ciągłym i nieprzerwanym procesem wdzierania się rozumu ludzkiego w tajniki bytu przyrodzonego.

I tu także poszczególne jednostki, obdarzone wybitniejszemi zdolnościami robią dużo, a jednak wyniki dociekań to tylko cegły do wielkiego budynku wiedzy, nad którego wzniesieniem pracuje od wieków cały ród ludzki. W rozwoju wiedzy ludzkiej bywają nieraz chwile zastoju, nawet może i cofania się, po których znowu przychodzą okresy intensywniejszego rozkwitu, wzięty jednak w swej całości przedstawia on bardzo ciekawy proces powolnego przenikania przez umysł człowieka wszystkich dziedzin świata. Weźmy choćby tylko fizykę! Co za ogrom pracy od Archimedesa do Röntgena, Marconiego, Curie i Branly.

I filozofja przez kilkanaście pierwszych wieków swego istnienia podlegała tak samo stałemu procesowi rozwoju, mającemu za zadanie, podobnie jak to miało

miejsce i w innych gałęziach wiedzy, stworzenie pewnego całokształtu wiadomości ogólnie uznawanych, jako stałą i niezmienną już zdobycz umysłu ludzkiego. Ma się rozumieć, że jej przedmiot bardziej oderwany czynił ten proces bardzo trudnym i tem się też tłumaczy, że po wybuchu indywidualizmu XVI w. możność dojścia do takich stałych rezultatów została poważnie zakwestjonowaną.

Kościół jednak, w poszukiwaniu doktryny filozoficznej, którąby mogła się stać podłożem przyrodzonem jego nauki objawionej, takiego własnie systemu szukał, któryby nie był dziełem tego lub owego filozofa, ale wynikiem doświadczenia i zastanowienia całego rodu ludzkiego w długim szeregu pokoleń. Powoli, w ciągu wieków, wyciągał on to wszystko, co było trwałego w poszczególnych systemach, mniej lub bardziej partykularystycznych, w stoicyzmie, platonizmie, i neoplatonizmie i asymilował to sobie, łącząc organicznie z nauką wiary. Gdy zaś w XIII w. danem mu było poznać w całej pełni system perypatyczny Arystotelesa, przyjął go w jego zasadniczych podstawach i uczynił zeń podłoże swej doktryny dla tego właśnie, że ten system był wyraźnie uniwersalistyczny, że pragnął nie być wynalazkiem jednego człowieka, ale systemem myśli całego rodu ludzkiego — filozofją zdrowego rozsądku.

Tak powstała filozofja chrześcijańska — pewien organicznie związany całokształt prawd przyrodzonych, odnoszących się do wszystkich dziedzin bytu. Punktem wyjścia jego jest objektywistyczna i uniwersalistyczna doktryna Arystotelesa, rozwinięta, pogłębiona, oczyszczona i harmonijnie połączona z wiarą przez św. Tomasza z Akwinu, następnie zanieczyszczona i zapoznana przez następne wieki i wreszcie odrodzona w XIX w. pod wpływem wielkich papieży naszych czasów: Piusa IX, Leona XIII i Piusa X. Temu ostatniemu zawdzięczamy ścisłe zdefinjowanie podstawowych prawd filozofji w formie 24 tez ogłoszonych przez S. Kongregację studjów w 1914 r.

Jaka jest rola Kościoła wobec tej doktryny filozoficznej? Czy jego nieomylność i do niej się rozciąga? W pewnej mierze tak! Te prawdy filozoficzne są bezpośrednio przedmiotem nieomylnego nauczania Kościoła, które są zawarte w objawieniu; Objawienie bowiem obok prawd nadprzyrodzonych, zupełnie niedostępnych umysłowi ludzkiemu, jak np. nauki o trzech osobach Trójcy św., zawiera w sobie i wiele prawd, do których poznania sam umysł dojść może, które jednak Bóg uznał za stosowne nam objawić, aby je uchronić od zanieczyszczeń i nadać im więcej powagi. Np. nauka o istnieniu Boga i jego naturze dostępna dla przyrodzonych sił umysłu ludzkiego. Inne prawdy filozoficzne, nie zawarte w objawieniu, tylko pośrednio podlegają nieomylnemu nauczaniu Kościoła, mianowicie, o ile tak ściśle związane są z prawdami wiary, że negując je z konieczności dochodzi się do negowania i tych ostatnich; do tego rodzaju prawd można np. zaliczyć naukę o związku duszy z ciałem, określoną niejednokrotnie przez Kościół, aczkolwiek bezpośrednio w objawieniu się nie znajduje.

Wreszcie ogromna większość zagadnień filozoficznych, których związku koniecznego z prawdami wiary nie dostrzegamy, pozostawiona jest wolnemu dociekaniu umysłów ludzkich i widzimy, że nawet w łonie tradycyjnej filozofji chrześcijańskiej istnieją rozmaite kierunki i prądy, tłumaczące na różne sposoby sporne kwestje filozoficzne. Tu Kościół ze swem nieomylnem magisterjum się nie miesza, a jeśli i nad tą dziedziną roztacza pewną pieczę, to raczej z przyrodzonego tytułu swego odwiecznego doświadczenia, czyniącego zeń jakby stróża nawet przyrodzonego postępu myśli ludzkiej. Sprawdzianem, jaki Kościół tu sto-

suje jest zgodność z danemi zdrowego rozsądku, których każda zdrowa filozofja winna być organicznem rozwinięciem i pogłębieniem.

Do tej dziedziny odnoszą się po większej części, wspomniane 24 tezy filozofji tomistycznej ogłoszone przez Piusa X i tem się tłumaczy, że Benedykt XV na zapytanie Jeneralnego przełożonego Towarzystwa Jezusowego wyjaśnił, iż nie jest przez to zakazane nauczać i przeciwne zapatrywania.

Uniwersalizm więc panuje nad myślą katolicką zarówno w dziedzinie wiary jak i filozofji i, aczkolwiek z innych wypływa w obu tych dziedzinach założeń, niemniej nadaje umysłowości katolickiej pewien ton społecznej beosobowości. Świadomy i wykształcony katolik w całym swym rozwoju umysłowym czuje się członkiem wielkiego żywego organizmu, jakim jest Kościół i zdaje on sobie sprawę, że w jego życiu duchowem dużo większej wagi są te czynniki odwieczne, które ze skarbca wiary i wiedzy minionych pokoleń zaczerpnął, niż te drobne przyczynki, które sam do tego skarbca dorzucił, doszedłszy do nich swym własnym wysiłkiem; a i one o tyle tylko mają wartość, o ile idą po linji wielkiego tradycyjnego postępu myśli ludzkiej i z nią się organicznie łączą. Tu mamy mocne podłoże światopoglądu katolickiego: nie jest on i być nie chce własnym wynalazkiem każdej jednostki, tak jak tego partykularyzm żąda, ale winien stać się do tego stopnia jej własnem dobrem i przeniknąć jej ducha, aby w razie potrzeby nie zawahał się życie zań oddać. To znaczy *„sentire cum Ecclesia“*.

Jasnem jest, że jak partykularyzm łączy się z subjektywizmem, tak uniwersalizm jest konieczną konsekwencją objektywizmu. Rzeczywistość otaczającego nas świata, obejmująca dziedzinę przyrodzoną i nadprzyrodzoną jest nieskończona i niewyczerpalna dla umysłów ludzkich; chcąc stopniowo przeniknąć jej treść, trzeba solidarnym wysiłkiem pokoleń badać jej tajniki i, aczkolwiek nieraz wypadnie w poszczególnych zagadnieniach nawrócić z błędnej ścieżki i poprawić niedokładne wyniki badań minionych pokoleń, to zasadniczego kierunku myśli ludzkiej nie wolno będzie zmieniać, ale trzeba będzie zawsze pozostać wiernym temu, który wskazuje zdrowy rozsądek ludzkości. Uniwersalizm w poszukiwaniu prawdy jest gwarancją objektywizmu w osiągnięciu jej.

Spróbujmy teraz wyciągnąć nieco konsekwencyj z tego, co zostało dotąd powiedziane i scharakteryzujmy w sposób bardziej konkretny zachowanie się wobec prawdy katolika, pragnącego, aby istotnie *sensus catholicus* przeniknął jego umysłowość i przewodniczył jego życiu duchowemu.

O. J. Woroniecki.

UWAGA: W № 1 „Prądu“ w art. *Sensus catholicus* należy sprostować na str. 8 wiersz 8 *do danego bytu* na: **do samego** *bytu*, oraz na tejże stronicy w wierszu 22 ma być zamiast: *odpowiada on doktrynie konceptualizmu* ma być: *odpowiada on doktrynie* **realistycznego** *konceptualizmu*.

Doktryna nacjonalizmu a zagadnienia samorządowe.

Nacjonalizm jest, a właściwie powinien być, doktryną, dająca pogląd na wszystkie dziedziny działalności społecznej. Jednak wszędzie, a może specjalnie u nas jest przedewszystkiem teorją oderwaną od życia, lub co gorzej życie do swych zasad naginającą. Stosunki faktyczne, na których jedynie trwałe doktryny budować można, są lekceważone. Wydawałoby się, iż młodzież nacjonalistyczna, pełna życia i zapału, takiem budowaniem programu zająć się winna. W rzeczywistości widzimy jeno abstrąkcje.

Ustawy wydawane tak obficie w naszem państwie normują różne dziedziny, mające mniejsze lub większe znaczenie dla dobra i należytego rozwoju Narodu. Zasady w nich zawarte wypływają z pewnych celów, jakie winny być przez ich wprowadzenie w życie osiągnięte. Zadania te są różnorodne, czasami nie dające się ze sobą pogodzić. Często pewien motyw był decydującym dla uchwalenia danego prawa i na skutek tego cała ustawa została skonstruowana jednostronnie z uwzględnieniem pewnych tylko zagadnień, a całkowitem pominięciem lub niedocenieniem pozostałych. Interes narodowy jest jednym z zasadniczych, najbardziej ważkich argumentów, o którym zapominać nie wolno. Ustawy muszą być konstruowane, o ile nie wyłącznie to przynajmniej wyraźnie pod kątem widzenia interesu narodowego. Jest to jednak znowu tylko teorja. Wskazanie, o ile rzeczywistość pod tym względem od teorji odbiegła, musi być zadaniem każdego realnie myślącego nacjonalisty, o ile chce prawdziwe korzyści narodowi polskiemu zapewnić. Zakres pracy jest olbrzymi, zrobiono dotychczas bardzo mało. — A czas nagli. — Doktryna, która ma słuszne i całkowicie uzasadnione pretensje do normowania całego życia obywatela, ale która mimo to programu dla poszczególuych dziedzin pracy społecznej nie opracowała, wywołuje tworzenie takich projektów, częstokroć szkodliwych dla głębiej ujętego dobra narodu, przez ludzi do tego niepowołanych. Jednostki są puszczone samopas, interes narodowy rozumieją niejednokrotnie tak, jak im to najwygodniej, propagują metody sprzeczne z moralnością, niecelowe, popełniają różne ekscesy. Wszystko to wypływa z braku oficjalnego i przemyślanego zastosowania doktryny do życia.

Typowym przykładem popierającym uwagi powyższe, jest chwila obecna, do Sejmu wniesione zostały ustawy normujące samorząd, który uzupełnia należyte funkcjonowanie władzy państwowej i jest zarazem szkołą wyrobienia obywatelskiego. Zagadnienia te nie powinny być obce nikomu ze świadomych obywateli Polaków, a jednak chociaż mówi się i pisze o tych ustawach, to wokół ich znaczenia dla interesów narodowych panuje głucha cisza. Otóż projekty tych ustaw przeprowadzające unifikację samorządu we wszystkich dzielnicach Rz. Polskiej, bardzo obszerne i wyczerpujące, mają być przedmiotem naszych rozważań. Zastosowanie jednakowych norm dla ziem rdzennie polskich i ziem ze znaczną, o ile nie z przeważającą ilością ludności obcoplemiennej nastręcza, dużo wątpliwości ze względu na interes narodowy polski.

Projekty ustaw złożone sejmowi, o ile nam wiadomo, zagadnień samorządu wojewódzkiego nie poruszają, a normują jedynie samorząd miast, gmin i powiatów. Poprzestaniemy na poruszeniu zagadnień samorządu ziemskiego ze szczególnem uwzględnieniem samorządu gminnego i to jedynie z punktu widzenia inte-

resów polskości. Należy pamiętać, iż sprawy napozór błahe, poruszane poniżej, nie są takiemi dla mieszkańca wsi, mają one dla niego częstokroć zasadnicze znaczenie.

Sfera działania samorządów jest bardzo szeroka. Państwo ze względów oszczędnościowych zakresu tego zmniejszyć nie chce i nie może, przeciwnie jeszcze nowe działy pracy, dotychczas przez siebie prowadzone samorządom dorzuca. Należyte funkcjonowanie tych prac zależy w pierwszym rzędzie od stanu finansów. Między finansami związków komunalnych a państwa zachodzi jaknajściślejsza zależność. Silniejsze obciążenie podatkowe ze strony państwa, zmniejsza zdolność płatniczą danych jednostek dla samorządów. Finanse komunalne zostały uregulowane, a raczej zniszczone ustawą z dn. 11 sierpnia 1923 r. Rezultatem zamykanie szkół urzędów gminnych, masowe zwalnianie urzędników, niszczące całą kilkoletnią pracę organizacji samorządu. Wydanie noweli, a raczej wydanie nowej ustawy na miejsce obecnie obowiązującej, jest palącem zagadnieniem chwili obecnej. Samorządy mają zbyt ważną rolę do spełnienia w naszym ustroju państwowym, by móc dozwolić na upadek, a w najlepszym razie na ich dezorganizację.

Samorząd wojewódzki, obecnie jeszcze właściwie nie istniejący, (wyjątek b zabór pruski i częściowo Małopolska) unormowany już został dawniej ustawą z dn. 26 września 1921 r. „O Zasadach Powszechnego Samorządu Wojewódzkiego a w szczególności województw lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego“, która nadaje wyżej wymienionym województwom właściwie autonomję, a nie samorząd, interesom polskim w wielu artykułach niestety przeczy, jest czasami nawet szkodliwa.

Statut organiczny Województwa Śląskiego przyznaje tej niedawno odzyskanej dzielnicy zupełnie wyraźną autonomję. Prof. Rostworowski wyraził się trafnie, iż wspomniany przez nas „statut robi wrażenie, jakgdybyśmy mieli przed oczyma nie ustawę opracowaną przez suwerenny Sejm Polski, ale jakiś traktat conajmniej zawarty przez suwerenne państwo śląskie z państwem polskiem“. („Nasza Konstytucja, Autonomja Śląska str. 18“).

Województwa polskie są bardzo duże w porównaniu z jednostkami administracyjnemi, bezpośrednio od władz centralnych zawisłemi, w innych państwach. Do tego w niektórych województwach, wymienię tylko Poleskie, Wołyńskie, Stanisławowskie, ludność polska procentowo jest bardzo nieliczna. Zmniejszanie wpływów rządu centralnego, może się okazać jednocześnie zmniejszeniem wpływów polskości. Samorząd wojewódzki jest specjalnie ważnym dla przyszłego rozwoju Narodu Polskiego, wymaga przeto gruntownego opracowania.

Związkami komunalnemi kierują jednostki powołane drogą wyborów do pełnienia tych funkcji. O składzie czy to sejmików powiatowych, czy nawet sejmików wojewódzkich decyduje przedewszystkiem skład rad gminnych, bo one z kolei wybierają swych przedstawicieli do związków komunalnych wyższych.

Projekt ordynacji wyborczej dla gmin wiejskich, wprowadza bardzo ważne inowacje, mające znaczenie nietylko dla samorządów. Bezwątpienia nie można utożsamiać zadań przedstawicielstwa samorządowego z zadaniami np. sejmu. Wypływa stąd również wniosek, iż inaczej mogą być skonstruowane wybory w pierwszym i drugim wypadku. Jednak trzeba również pamiętać, że ciała powołane do życia z wyborów powszechnych, a będą niemi rady gminne, mają aspi-

racje nietylko do przedstawiania interesów gospodarczych, czy kulturalnych swoich wyborców, ale chcą być przedstawicielstwem danego okręgu w szerokim tego słowa znaczeniu; wreszcie, iż przyzwyczajenie się ludności do odmiennych zasad prawa wyborczego do przedstawicielstw samorządowych, znakomicie ułatwia przeprowadzenie tych zmian i na innych terenach.

Wybory do rad gminnych odbywały się poprzednio na zebraniach gminnych, prawo głosu posiadali wszyscy, demagogja panowała niepodzielnie, zapadały przedziwne uchwały, zmieniające czasami konstytucję Rzeczypospolitej Polskiej. Wybierani byli na członków rad gminnych najwięksi krzykacze, nieprzygotowani, nie znający spraw samorządowych. Projekt zebrania gminne znosi, rada gminna ma być powoływana do życia w drodze wyborów powszechnych, co zapewnia w każdym razie większą fachowość. Sejmik wojewódzki, mówi projekt ustawy o gminie wiejskiej, może ustanowić we wszystkich lub poszczególnych gminach wiejskich urząd wójta zawodowego, wybieranego na lat 8 lub więcej. Zapewni się przez to lepsze funkcjonowanie samorządów. Wójtami zawodowemi, o ile idzie o kresy wschodnie zostawać będą przedewszystkiem Polacy, jako znający język urzędowy i posiadający lepsze kwalifikacje.

Najważniejsza jednak zmiana, którą wprowadza ordynacja wyborcza dla gmin wiejskich jest zerwanie z absurdalnemi zasadami równości i przesadzonej proporcjonalności przy wyborach. System de Hondta został odrzucony, podział mandatów między zgłoszone listy dokonywa się jak następuje. Komisja wyborcza dzieli sumę głosów ważnie oddanych,—razem na wszystkie ważnie zgłoszone w okręgu listy kandydatów—przez liczbę mandatów, przypadających na dany okręg wyborczy Otrzymany w ten sposób iloraz bez ułamka jest dzielnikiem wyborczym. Następnie dzieli komisja liczbę głosów, oddanych na każdą listę kandydatów przez dzielnik wyborczy. Każda lista otrzymuje tyle mandatów, ile razy dzielnik wyborczy mieści się w liczbie głosów oddanych na daną listę. Jeżeli nie wszystkie mandaty zostaną w ten sposób rozdzielone, pozostałe przyznaje się po jednym tym listom, których ilorazy mają największe ułamki. W porównaniu z systemem de Hondta jest tu pewne uprzywilejowanie list, na które padła największa ilość głosów. Uprzywilejowanie całkowicie słuszne i zapewniające większą sprawność ciałom powołanym z wyborów. (Ciekawe, iż odnośny przepis w ordynacji wyborczej do N.K.A. i M.K.A., tak atakowany przez akademicką lewicę, opiera się na tych samych podstawach). Projekt przewiduje dzielenie gminy zbiorowej na okręgi wyborcze; kryje się w tem poważne niebezpieczeństwo dla polskości. W woj. wołyńskim i poleskim, ludność polska jest niezmiernie rozdrobniona i o ile suma naszych głosów z całej gminy jakieś przedstawicielstwo zdobyć może, nie uda się to nam w poszczególnych okręgach, gdzie głosy polskie będą niejednokrotnie nic nie znaczącym ułamkiem. Niebezpieczeństwo to nie wchodzi w rachubę w woj. wschodniej Małopolski, gdzie gminy są tylko jednowioskowe i eo ipso stanowią tylko jeden okręg wyborczy.

Pierwotny projekt ordynacji przewidywał głosy dodatkowe dla wyborców z tytułu: 1-o. ukończenia 40 roku życia, 2-o. posiadania 4 dzieci zrodzonych w prawnie zawartym związku małżeńskim, 3-o. zajmowaniu w państwowej lub samorządowej administracji stanowiska z wyboru lub nominacji, 4-o. odbycia w czasie wojny

służby w polskich formacjach wojskowych, lub też utracenia w tychże małżonka lub dziecka, 5-o. otrzymania odznaczenia cywilnego lub wojskowego, 6-o. władania językiem polskim w słowie i piśmie. Suma głosów osiągniętych w ten sposób nie mogła przekraczać pięciu. Rada Ministrów przed samem oddaniem projektów ustaw samorządowych do sejmu przeprowadziła zmianę w tym sensie, iż nikt nie może posiadać więcej głosów niż 4, jak również zniosła p. 1 i 5 dające prawo dodatkowego głosu. Zmiana ta jest, według nas, z punktu widzenia interesów narodowych szkodliwa, specjalnie tyczy się to kresów wschodnich; szkodliwa jest również dla interesów samorządów, abstrahując zupełnie od kwestji narodowościowych; głosy dodatkowe, za wyjątkiem punktu 4-go, a częściowo i 2-go, są przyznawane tym jednostkom, które właśnie ze względu na swoje cechy wymienione w powyższych punktach są specjalnie cenne dla samorządów, czy to ze względu na ich wyrobienie, czy też na większą stateczność w postępowaniu, płynąca z posiadania większej rodziny. Dla nacjonalisty polskiego nic nie mówią tylko dwa pierwsze punkty, następne bezwzględnie mniej lub więcej polskość wzmacniają. Zjazdy polskie, które miały miejsce w bieżącym miesiącu w Kowlu i Łucku to pluralne prawo głosowania uznały za jedyny środek, który może zapewnić ludności polskiej należyte stanowisko, domagano się nawet znacznego powiększenia owej granicy maksymalnej głosów dodatkowych, przy odpowiednim uwzględnieniu interesów polskich.

Przyznawanie głosu dodatkowego za posiadanie czworga dzieci jest zupełnie nieuzasadnione, nie jesteśmy na szczęście Francją, zresztą ośmielam się powątpiewać czy przyznanie dodatkowego prawa głosu w takich wypadkach w jakikolwiek sposób wpłynie na powiększenie liczby urodzeń. Jest to zresztą przywilej dla ludności ukraińskiej, białoruskiej i żydowskiej, szybciej niż Polacy się powiększającej.

Władzą nadzorczą (tytuł X projektu ustawy o gminie wiejskiej) nad działalnością samorządową organów gmin wiejskich, w powyższy sposób do życia powoływanych, jest wydział powiatowy, wybrany przez sejmik powiatowy, od niego zależy zatwierdzanie i składanie z urzędu władz gminnych; jedynie rozwiązanie rady gminnej zależy od wydziału wojewódzkiego (art. 99). Szkodliwem jest usunięcie zupełne w tych sprawach interwencji starosty, który przedewszystkiem państwowość polską reprezentuje; wydziały powiatowe jako powstałe z wyborów nie zawsze będą chciały i musiały stać na straży interesów polskich. A wiemy dobrze, jaką rolę odegrał wójt i sołtys na kresach wschodnich podczas ostatnich wyborów do Sejmu. 16-ka im przedewszystkiem swoje zwycięstwo zawdzięcza; mocna władza starosty nad nimi nie dopuściłaby do tego. Wydziały powiatowe zaś mogą nietylko podobne fakty tolerować, ale nawet im sprzyjać.

Gromady, które stanowią najniższą jednostkę samorządową, są zupełnie uniezależnione od starostwa, jak wiadomo—mają one również dość ważne zadania do spełnienia, specjalnie w dziedzinie policji. Sołtysi, którzy na czele gromad stoją, posiadają na kresach wielki autorytet, mimo to są zupełnie niezależni od władz polskich administracyjnych.

Zadania gmin i gromad nie zostały ściśle określone, art. 12-ty przewiduje prawo podejmowania się i innych funkcji, niezastrzeżonych komu innemu, o ile nadają się one do podniesienia gospodarczego lub duchowego poziomu członków

danego związku komunalnego. Zachodzi obawa, iż dzięki temu ogólnikowemu przepisowi, gminy z większością ludności niepolskiej mogłyby rozwijać działalność mniej lub więcej sprzeczną z interesami polskości.

Uwagi rzucone powyżej wykazują niektóre tylko usterki projektów ustaw, złożonych Sejmowi. Wady wypływające przedewszystkiem ze zbytniego uniezależnienia związków komunalnych od administracji państwowej. Jest to niedopuszczalnem na kresach wschodnich. Na interesy polskie oddziałać może zgubnie. Samorząd na ziemiach zabranych b. zaboru rosyjskiego, jest dopiero w powijakach, trzeba go dopiero wychowywać, uczynić to może jedynie władza państwowa. Zapewnienie należytego wpływu na bieg spraw samorządowych, na naszych kresach wschodnich, przedstawicielom władzy centralnej jest przeto postulatem nietylko nacjonalizmu polskiego, lecz przedewszystkiem leży w interesie samego samorządu.

St. Łazarowicz.

O potrzebie życia liturgicznego.

Ojciec św. Pius X, wstępując na stolicę Piotrową, rzucił hasło: „Instaurare omnia in Christo“ — „Odnowić wszystko w Chrystusie“. Ale jak to urzeczywistnić? Jakich w tym celu użyć środków? Za jeden z najskuteczniejszych uważał papież powrót do życia liturgicznego. „Przedewszystkiem konieczną jest rzeczą mieć gorliwe staranie o godność świątyni, gdzie zbierają się wierni, by zaczerpnąć ducha (chrześcijańskiego) w jego głównem i niczem niedającem się zastąpić źródle, którem jest *branie czynnego udziału w świętych tajemnicach i w uroczystej, publicznej modlitwie Kościoła“.**) To hasło, rzucone z wyżyn Watykanu, nie przebrzmiało bez echa. Ostatnie kilkunastolecie jest świadkiem wspaniałego ruchu liturgicznego zarówno w piśmiennictwie, jak i w życiu praktycznem. Belgja, Francja, Anglja, Niemcy, Włochy, Hiszpanja — to kraje, które zrozumiały wezwanie i gorliwie zabrały się do dzieła.**) Tam praca wre. Pojawiają się dzieła, traktujące o liturgji, wychodzą liczne czasopisma, odbywają się zjazdy i „tygodnie liturgiczne“, ożywia i wzmaga się udział wiernych w czynnościach liturgicznych Kościoła, — co więcej, — apostołowie tego ruchu sądzą, że liturgja jest jednym z bardzo skutecznych środków na różne choroby trapiące dzisiaj zarówno jednostki jak i społeczeństwa. Nie jest to przesada. Żeby zrozumieć znaczenie, przypisywane liturgji, wystarczy zastanowić się, *czem jest liturgja i jak potrzebne jest życie liturgiczne* w całokształcie naszego życia religijnego. Te właśnie zagadnienia będą treścią niniejszego artykułu. Nie jest on wprawdzie wyczerpujący, ale rzuci może nieco światła na sprawę tak ważną i będącą na czasie, a może także zdoła obudzić zainteresowanie, skłonić do wymiany myśli i doprowadzić do wysnucia życiowych wniosków.

*) Motu proprio z d. 22 listopada 1923 r.

**) Por. Gonia I. dr. Eł yalor educativo de la liturgia católica, Barcelona, 1918 str. 550 — 556.

I. Pojęcie liturgji.*).

Ze wszystkich stosunków, zachodzących między człowiekiem a innemi istotami, najgłębszym i najistotniejszym, najważniejszym jest jego *stosunek do Boga*. Człowiek bowiem zależy od Boga całkowicie, wszechstronnie, w każdej cząstce swego jestestwa. Bóg jest jego Stwórcą i Zachowawcą, jego początkiem i celem. Stąd postawa, jaką człowiek powinien przybierać wobec Boga, jest jedyna w swoim rodzaju: jest to *postawa religijna*. Wobec Boga człowiek staje jako wobec Istoty nieskończonej, przewyższającej wszystko, cokolwiek istnieje, a tak bardzo, że umysł nie jest zdolny Jej pojąć. To poznanie obudza w duszy podziw, połączony z pewną obawą**) i ze czcią najgłębszą; jest to „lęk połączony ze czcią Boga, obawa, by nie uchybić w szacunku, w postawie, w zachowaniu się całem Temu, Którego majestat nad nami góruje. Taka bojaźń jest czemś więcej, aniżeli zwykły szacunek, okazywany komuś, jest niewątpliwie świadectwem jego godności. Może się jednak zdarzyć, że ta godność nie dosięga osoby, która cześć okazuje, że nie wpływa na nią. Czyż Bóg nie czci świętych swoich? Ale bojaźń, pełną czci, okazujemy wobec tego tylko, kto nas przewyższa, kto nad nami panuje. To uczucie będzie mniej lub więcej czyste, zależnie od naszego poznania, które mamy o Bogu, o Jego jedności, o Jego wyższości nieskończonej. Człowiek cywilizowany, zwłaszcza chrześcijanin, uczucie to jasno odróżnia od strachn, od bojaźni niewolniczej i wyraża je w owem najgłębszem ukorzeniu duszy, które się zowie *uwielbieniem****). Wszystkie te wyżej wymienione akty (podziw, bojaźń, cześć i ostateczne uwielbienie) są wewnętrzne i odbywają się w głębi duszy, ale człowiek, jako istota duchowo-cielesna, nie poprzestaje na tem. „Te akty, któremi dusza wypowiada swój religijny stosunek do Boga i które ją przenikają aż do głębi, nie mogą pozostać zamknięte wewnątrz, ale dążą do przejawienia się w sposób podpadający pod zmysły, by się uzupełnić i stać religijnym czynem *całego człowieka* składającego się *z duszy i ciała*. Innemi słowy: ze czci wewnętrznej i z wypowiedzenia religji wewnętrznej,—wyrasta cześć zewnętrzna“ ****). Inaczej być nie może. „Byłoby to wbrew prawom natury, zabraniać człowiekowi, który w głębi swej duszy wykonywa akty czci Bożej, by ich nie uzmysławiał, i żądać, by tylko w duchu się modlił lub też, by swą duchową modlitwę tylko ustnie wypowiadał“ *****). Tak więc już z samej natury człowieka wypływa, że, jeżeli on korzy duszę swą przed Bogiem, jeżeli uznaje istotną swą od Boga zależność, wtedy stara się te akty uzmysłowić i nazewnątrz wyrazić w pełnej czci postawie religijnej.

Jednak cześć zewnętrzna, którą człowiek oddaje Bogu, nie jest sprawą wyłącznie osobistą, dotyczącą tylko jednostki. Człowiek jest istotą społeczną. Jeżeli więc jego religijność jest głęboka, życiowa, to na mocy popędu społecz-

---

*) Por. Dom Festugière — Qu'est-ce que la liturgie? Paris, Gabalda, 1914, str. 27-36.

**) Takie uczucie ogarnęło św. Piotra i innych apostołów na widok cudownego połowu ryb, przy którym okazała się moc Chrystusowa. Por. Łuk. 51-11,

***) Dom O. Lottin, — L'âme du Culte; Louvain, 1920; str. 5, 6.

****) Thalhofer u. Eisenhofer - Handbuch der kath. Liturgik, Freiburg im Br., Herder, 1912; t. I, str. 1.

*****) Tamże, str. 2.

nego dążyć on będzie do wykonywania jej wspólnie z tymi, z którymi ściślejsze węzły go łączą: w rodzinie, społeczeństwie... jego kult przybiera wówczas cechę społeczną. Gdzie jest społeczeństwo i pewne czynności społeczne, tam musi być także i odpowiednia władza, gdyż inaczej wkrótce zapanuje bezład i rozprzężenie. To samo zachodzi w dziedzinie życia religijnego. Zewnętrzne objawy czci religijnej, oddawane Bogu wspólnie, muszą podlegać odpowiedniej władzy, posiadać swe własne prawa i przepisy, obowiązujące każdą jednostkę. Jak więc widzimy, religja wewnętrzna, powstająca w duszy, przejawia się nazewnątrz w czynnościach podpadających pod zmysły, a wykonywana przez człowieka jako istotę społeczną, staje się społeczną.

Społeczeństwem religijnem, założonem przez samego Chrystusa i przezeń rządzonem, chociaż niewidzialnie, jest Kościół. Kościół obejmuje w sobie wszystkich wiernych i ich zwierzchność widzialną czyli hierarchję, której zadaniem jest udzielać wszystkim członkom Kościoła życia nadprzyrodzonego, prowadzić ich do celu ostatecznego i oddawać Bogu cześć należną, określając jednocześnie sposób, w jaki obowiązek ten powinien być spełniany przez cały Kościół. Cześć zewnętrzna, w ten sposób określona i ustalona przez Kościół, jest urzędowym wyrazem jego stosunku do Boga i stanowi liturgję. Stąd *liturgja jest to cześć zewnętrzna, oddawana Bogu przez Kościół.* *) Określenie to jednak należy nieco wyjaśnić, aby uniknąć pewnych nieporozumień. Mówimy o czci zewnętrznej. Czy przez to wykluczamy cześć wewnętrzną? Bynajmniej. Cześć zewnętrzna nie miałaby wartości, gdyby nie wypływała z duszy, gdyby jej nie ożywiały wewnętrzne akty cnoty religji **). Cześć zewnętrzna zawiera w sobie cześć wewnętrzną i na niej się opiera, z niej wypływa. Stosunek pomiędzy zewnętrznemi oznakami a wewnętrznemi aktami cnoty religji możnaby w ten sposób wyrazić: Cześć zewnętrzna tak się ma do czci wewnętrznej, jak cały człowiek (a więc z ciałem i duszą) do samej duszy (a więc części człowieka):

$$\frac{\textit{Cześć zewnętrzna}}{\textit{Cześć wewnętrzna}} = \frac{\textit{cały człowiek (z ciałem i duszą)}}{\textit{część człowieka (sama dusza)}}$$

innemi słowy: cześć zewnętrzna, oddawana Bogu, zawiera w sobie jednocześnie cześć wewnętrzną, jest czynem religijnym, w którym bierze udział cały człowiek, z duszą i ciałem. Inaczej nawet być nie może. Czemże bowiem byłyby oznaki zewnętrzne bez ożywiającego je ducha? Czy nie byłyby to raczej faryzeuszowskie praktyki, pokrywające obłudnie wewnętrzną oschłość i brak treści? Czy nie zasługiwalibyśmy wówczas na gorzki zarzut: „Ten lud czci mię wargami, ale serce jego daleko jest ode mnie“ ***)?

Mówiąc, że liturgja jest czcią zewnętrzną *przez Kościół* oddawaną Bogu, zaznaczamy jej charakter społeczny. Liturgja nie jest czynem jednostki. Rozwijała się ona pod bacznym nadzorem Kościoła, była wyrazem jego wewnętrz-

*) Por. Festugière, dz. przyt. str. 28.

**) „Religja“ ma podwójne znaczenie: *przedmiotowe*, — i wówczas obejmuje wszystkie prawdy wiary, wszystkie prawa i przepisy moralne, wszystkie środki życia nadprzyrodzonego; *podmiotowe* — i wówczas jest cnotą, wypływającą ze sprawiedliwości, mającą za przedmiot cześć wewnętrzną i zewnętrzną, należną Bogu.

***) Mt. 15, 8.

nego życia w ciągu wieków. Kościół stanowił prawa i przepisy liturgiczne, stosował liturgję do życia, używał jej jako środka służącego do rozwijania ducha religijnego i urabiania charakterów.

Liturgja nie zajmuje wprawdzie naczelnego stanowiska w religji, jest jednak z nią ściśle i nierozerwalnie złączona. Z jednej strony posiada liturgja charakter dogmatyczny: na dogmacie się opiera, z niego wypływa, nim żyje. Z drugiej strony — należy ona do dziedziny moralnej, gdyż obowiązek oddawania czci Bogu nie jest mniej lub więcej dowolny: jest to ścisły nakaz sprawiedliwości, by człowiek uznał swą istotną zależność od Boga, by ją wyrażał nietylko wewnętrznemi aktami swej duszy, ale i zewnętrznemi oznakami. Liturgja więc należy do całokształtu życia religijnego, tak dalece, że niepodobna byłoby zrozumieć religji, któraby nie posiadała żadnych praktyk liturgicznych. Liturgja jest jakby syntezą naszego stosunku do Boga; skupia ona umysł i wolę człowieka (przez prawdy wiary i przepisy moralne), jego zmysły (dzięki obrzędom i różnym czynnościom symbolicznym), słowem, obejmuje całego człowieka, by go prowadzić do Boga.

Możemy w liturgji odróżnić trzy główne działy: 1) liturgję mszalną, 2) liturgję sakramentalną, 3) liturgję modlitewną. Słońcem liturgji jest ofiara Mszy św.; około niej wszystko się skupia i do niej zmierza. Dlatego też zarówno liturgja sakramentalna (obrzędy uzyskane przy udzielaniu i przyjmowaniu Sakramentów św.) jak i liturgja modlitewna (brewjarz kapłański, nieszpory, różne nabożeństwa) są już to przygotowaniem do Mszy i Komunji św., już to dziękczynieniem. I w ten sposób liturgja jednoczy całego człowieka, a przez połączenie go z Chrustusem urzeczywistnia słowa wypowiedziane przezeń na ostatniej wieczerzy: „Aby byli jedno„ *).

II. Potrzeba życia liturgicznego.

Życiem liturgicznem jest branie czynnego udziału w obrzędach liturgicznych Kościoła. Nie chodzi tutaj o udział bierny, udział mniej lub więcej obojętnego widza; nie chodzi także o ograniczenie się do tego, co konieczne, do pewnego minimum, ale o gorliwe uczestniczenie w czynnościach liturgicznych, połączone z jasnem ich zrozumieniem, ze zrozumieniem celu, do którego prowadzą, o pełne czerpanie z przebogatego skarbu, jakim jest liturgja.

Czy życie liturgiczne jest potrzebne? Odpowiedź może być tylko jedna: życie liturgiczne jest konieczne. Pomijając jasne i ścisłe przepisy Kościoła (np. przykazanie o słuchaniu Mszy św. w niedziele i święta), potrzeba życia liturgicznego wynika 1) z samej natury ludzkiej, 2) z natury Kościoła, wreszcie 3) z olbrzymiego znaczenia liturgji dla życia zarówno jednostki jak i społeczeństwa.

1. Natura człowieka domaga się, by w tem wszystkiem, co zachodzi w naszej duszy, uczestniczyło także i ciało. Ta wzajemna zależność, to współdziałanie duszy i ciała, przejawia się we wszystkich dziedzinach naszego życia. Czy to będzie poznanie umysłowe, chodźby najwyższego rodzaju. Czy to będą akty woli — zawsze towarzyszą im pewne czynności zmysłowe: już to

*) Jan 17, 22.

w postaci obrazów, które wyobraźnia tworzy, już to w postaci uczuć i namiętności *). Dopóki żyjemy tutaj, na ziemi, nie możemy spełnić ani jednego aktu czysto, wyłącznie duchowego, jak np. aniołowie, ale wszystkie czynności nasze są wykonywane wspólnie przez duszę i przez ciało, tak, że niemożliwe jest czynności ich od siebie oddzielić. Dlatego też cześć zewnętrzna, oddawana Bogu przez człowieka, opiera się na najgłębszych wymogach natury ludzkiej.

2. Potrzeba życia liturgicznego wynika także z samej natury Kościoła. Kościół jest społzczeństwem bosko-ludzkiem; początek jego jest boski, życie jego jest uozestniczeniem w życiu Bożem. Celem, do którego ma on zdążać— jest Bóg; ale ci, którzy stanowią członki owego żywego organizmu, Kościoła, — są ludźmi, a żadne społeczęństwo ludzkie nie może istnieć bez węzłów, bez wzajemnych stosunków mniej lub więcej podpadających pod zmysły. Taka zresztą była wola Chrystusa; wprawdzie nie ustanowił On w szczegółach obrzędów, mających towarzyszyć czy to ofierze Mszy św., czy to udzielaniu i przyjmowaniu Sakramentów, czy też wreszcie modlitwie Kościoła, — pomimo to jednak już same owe znaki, chociaż tak proste, jakich zmysł przy ustanawianiu ofiary niekrwawej, Sakramentów, — są jakby zarodkami tej wspaniałej liturgji, jaka się rozwinęła z biegiem czasu pod tchnieniem Kościoła, ożywionego Duchem Bożym.

Rozwój liturgji możnaby porównać z tym rozwojem, jaki zachodził w dziedzinie prawd wiary, w dziedzinie dogmatów **).

(D. c. n.). *J. Adamecki.*

Z powodu jubileuszu J. E. Ks. kardynała D. Mercier'a, serdecznego przyjaciela naszege stowarzyszenia oraz całej akcji „Odrodzeniowej", poświęcimy Jego działalności artykuł w przyszłym zeszycie „Prądu".

---

*) Wyraz „namiętność" ma w użyciu potocznem znaczenie ujemne, w rzeczywistości jednak namiętność jest czemś zupełnie naturalnem. Dobrą lub złą staje się namiętność zależnie od tego, czy człowiek nad nią panuje i wszelką jej siłę kieruje ku wytwarzaniu dobra moralnego, czy też daje się namiętnością powodować i zły robi z niej użytek. Por. A. Eymieu. Le gouvernement de soi-même, Paris, 1906, str. 220 i nast. Polska przeróbka: Zarys psychologji praktycznej (Ks. Piotrowski), Warszawa, 1916.

**) Por. Molien, Aperçu général sur les cérémonies du culte — w miesięczniku „La vie spirituelle", październik, 1923, str. 30, nast.

Ze świata.

Wybory we Francji.

Zmora bolszewicka, która od kilku już lat dusi wschodnią Europę, zgnilizna moralna, którą szeroko spłynęły społeczeństwa europejskie, musiała pobudzić katolików, depozytarjuszy prawdy i moralności do żywszej interwencji w sprawy publiczne. Włochy dały pierwsze przykład, powołując do życia polityczną organizację, *Partito Popolare*, która miała doprowadzić do zwycięstwa haseł chrześcijańsko społecznych na półwyspie Apenińskim. Nie udało się ono jej jednak dla powodów, o których już pisaliśmy (patrz „Prąd“ Nr. 1—1924); wszelako nie daje ona za wygrane i do walki występuje w obecnych wyborach. Katolicy przeżyją niewątpliwie ciężkie chwile, mając do wyboru pomiędzy Mussolinim, który odnowił Włochy, a którego program nie jest całkiem katolicki, a Don Sturzo, który, zapowiadając się niezwykle dobrze, ani w cząstce nie osiągnął rezultatów pożądanych i musiał usunąć się na trzeciorzędne stanowisko w swoim kraju. Opinja katolicka jest tam rozbita. Czekamy z żywą niecierpliwością wyników wyborów.

Nie mniejszą ciekawość wzbudzają i wybory we Francji, które mają się odbyć w maju b. r. Przyjrzyjmy się niektórym dokumentom, charakteryzującym bądź stosunek katolików do walki wyborczej, bądź stosunek pewnych grup politycznych do Kościoła. W pierwszym rzędzie przytaczamy wyciąg z listu pasterskiego X. X. Biskupów Francji z dn. 6. II 1924 r.:

> „Ojczyzna jest dla każdego z nas podstawą życia. Z tej racji zasługuje ona na nasz szacunek analogiczny do szacunku, jaki mamy wzlędem rodziców. *Pietas se extendit ad patriam ut est quoddam essendi principium.*
>
> Do nas należy dodawać wam otuchy w patrjotyzmie zdrowo pojętym i przestrzegać was przed międzynarodówką (internationalisme), przeciwną zarówno naturze, jak i religji.
>
> „Wszystka miłość, którą mamy — powiada Bossuet — dla rodziny, przyjaciół, skupia się w miłości dla ojczyzny, w której szczęście nasze i naszych rodzin i naszych przyjaciół zostało zamknięte. Dlatego to wichrzyciele, którzy nie miłują swego kraju i powodują w nim rozłamy, są obrzydzeniem rodzaju ludzkiego. Ziemia nie może ich znieść i roztwiera się, aby ich pochłonąć“. Bądźcie więc oddani swemu krajowi, czcząc należycie władzę, która pochodzi od Boga. Oczywiście, jeżeli władza wydaje rozkazy niezgodne z religją, winniście pamiętać na słowa św. Piotra i apostołów.: „Więcej słuchać trzeba Boga niż ludzi“. Lecz sprzeciwiać się jej, gdy nic niezgodnego z sumieniem chrześcijańskiem nie rozkazuje, gdy wydaje prawa pożyteczne, czy to nazewnątrz, czy nawewnątrz kraju, dla rozwoju dobrobytu materjalnego, moralnego czy religijnego naszego narodu— to byłoby sprzeciwiać się samemu Bogu“...

Już z powyższych słów bardzo wyraźnie wyłania się wskazanie X. X. Biskupów, że każdy katolik-Francuz powinien energicznie poprzeć zabiegi,

zwłaszcza nazewnątrz kraju, celem zrekompensowania strat wojennych. Domagają się, aby każdy katolik-Francuz głosował i tylko wtedy wolno mu się powstrzymać, jeżeliby, głosując na danego kandydata (z braku innego) tem samem popierał

principes de désordre, d'anarchie, d'impiété.

Tak zwężone zastrzeżenie daje wyraźną nauczkę tym, którzyby chcieli wszystkich zamknąć w jednej jakiejś katolickiej partji, i tym, którzyby głosujących na listy, bez szyldu katolickiego, gotowi odsądzić od prawowierności. Nadto można się też jeszcze dopatrzeć i tej uwagi, że, aczkolwiek katolicy powinni być głęboko przejęci świadomością nadprzyrodzonego charakteru prawdy katolickiej, nie powinni jednak niedoceniać wartości naturalnych i negować możliwości osiągnięcia pewnych dodatnich rezultatów (bez odwoływania się do zasad nadprzyrodzonych) opierając się tylko na prawie naturalnem, co czynią niejedne partje w dobie obecnej.— A zatem głosować!

„Nie wolno nikomu, — pisał Pius X do biskupa Madrytu (20.II, 1906), być nieczułym wtedy, gdy w grę wchodzą wielkie sprawy religji i dobra publicznego. Głosujcie dobrze. Już przed czterema laty mówiliśmy wam: „Z głosowania waszego jak i z wszelkiego czynu zażąda Bóg od was rachunku. A obowiązek wyborczy tem bardziej wiąże się z sumieniem, że od dobrego lub złego wypełnienia jego zależą najdonioślejsze interesy kraju i religji“.

Gdyby świadomość tak pojętego obowiązku wyborczego stała się udziałem większych mas społeczeństwa, można byłoby być spokojnym o formę demokratyczną życia. Z drugiej strony, ze stanowiska aktualnych potrzeb Francji i świata całego, bronić się trzeba przed dojściem do władzy wywrotowych żywiołów, a nawet tylko germanofilskich, co musiałoby sprowadzić klęski, wprost nieobliczalne.

Wspomnieliśmy o Niemcach, bo przecież wybory odbędą się pod hasłem wytrwania w zagłębiu Ruhr czy zaniechania okupacji i X.X. Biskupi nie mogli tego tematu nie poruszyć.

„Patrjotyzm nie jest nienawiścią cudzoziemca, lecz jest on miłością (amour de préférence), która wyznacza w sercach naszych pierwsze miejsce naszemu krajowi i naszym współobywatelom: taki jest porządek rzeczy, ustanowiony przez Opatrzność. Miłość ta jednak nie wyklucza miłości dla innych ludzi. Ideałem chrześcijanina — pokój panujący pomiędzy wszystkiemi ludami. Lecz pokój międzynarodowy, który, jak wszelki wogóle pokój, jest sprawą miłości, musi być przedewszystkiem dziełem sprawiedliwości: *Pax opus iustitiae*“.

I tu następują zastosowania tej zasady do obecnych stosunków francusko-niemieckich. X.X. Biskupi stają bez wahania po stronie polityki odszkodowań i na tem stanowisku trwają już od pierwszej chwili walki gospodarczej, jak wiemy z odpowiedzi danej kilka miesięcy temu przez francuskich dostojników Kościoła na list pasterski ks.ks. Biskupów niemieckich.

Teraz znów tak piszą:

„Jeżeli, w swych stosunkach, narody nie szanują prawa sprawiedliwości, jeżeli bądź otwarcie, bądź skrycie, usiłują nie spełniać lo-

jalnie i całkowicie zobowiązań, dyktowanych przez sprawiedliwość i przez nie przyjętych (podpisanych); jeżeli, sponiewierawszy tę królewską cnotę, nie godzą się na zadośćuczynienia, przyznanie się do winy i na udzielenie gwarancji, których się ona domaga, nie może być mowy o pokoju, gdyż poza sprawiedliwością prawdziwy pokój istnieć nie może. Tak w zasadniczych zrębach mówił Pius XI, gdy w swej niedawnej encyklice, żądał od świata chrześcijańskiego uznania prawa ludów takiego, jakie na podstawie Ewangelji, pojął i wyjaśnił Tomasz z Akwinu“.

Ostatnie zdania tego *Listu pasterskiego* są tem ciekawsze, że skutecznie godzą w zarzut rozpowszechniony nawet wśród katolików we Francji, iż Watykan właściwie sprzyja Niemcom i gotów byłby potępić politykę okupacyjną Poincaré'go.

Niewątpliwie otwarte postawienie sprawy przez X.X. Biskup. przynieść może nie małe zyski wyborcze katolikom, którzy muszą wszystkie wytężyć siły, aby obecnej kampańji nie przegrać i w ten sposób utrwalić to, co zdobyli w ostatnich latach, a nawet tygodniach, tembardziej że, jak zapowiada p. *Briand* w mowie wygłoszonej w *Carcassonne* dn. 24.II — 1924, w dalszym ciągu Republika zajmować powinna nieprzychylne stanowisko np. do zakonów i nie godzić się na otwieranie nowicjatów we Francji. (Niedawno Parlament francuski zezwolił czterem kongregacjom zakonnym, dzięki ich charakterowi misyjnemu, kształcą one bowiem misjonarzy dla kolonji franc. — na założenie domów nowicjackich).

„Republika wytworzyła demokrację i wyzwoliła sumienia wszystkich uwalniając państwo od wszelkiej zależności. Udzieliła wolności wszystkim wyznaniom; prawo o rozdziale, które tylu niesłusznych ataków stało się powodem ze strony najwyższych dostojników kościelnych, nie było wcale prawem prześladowczem, ani grabieżczem“...

Być może, prawo to w zamiarach niejednego z jego twórców nie miało mieć takiego charakteru, wszelako fakty pokazały, że doprowadziło do nadużyć, grabieży i do olbrzymiego skrępowania wolności.

P. Briand w obawie o ducha świeckiego wprost ślepnie na prawdziwe zasługi, długi wdzięczności dzisiejszych jej rządów wobec synów Francji, którzy na froncie pełnili służbę i życie w ofierze składali. Znamy petycje zakonników, najwyższymi odznakami udekorowanych, o pozwolenie na powrót do Francji. Dla p. Brianda są to wybiegi, które kryją w zanadrzu strzały przeciwko Republice i jej duchowi:

„Religja ma pełnię swobody swego kultu, lecz nie chcemy, aby służyła za pretekst do walki z Republiką i jej wolnościami; nie chcemy, aby tworzyły się organizacje zakonne, które dążą do opanowania młodzieży, do nastrajania jej niewidocznie, lecz stale, przeciwko Republice. Tym wszystkim powiemy jedno: Wara! Republika jest jedna i niepodzielna. Nikt dziś tego nie zarzecza, przynajmniej—nie śmie otwarcie. Lecz pod pokrywką patrjotyzmu, usiłuje wślizgnąć się duch podziału. Wszystkie prawa Republiki są prawami wyzwoleńczemi. Wszystkie one muszą być przyjęte bez zastrzeżeń. Pań-

stwo ma swoje zadania, ma też swoją rolę i Kościół. Zachowajmy każde na swojem miejscu, a Republika będzie uratowaną“.

Czyżby spodziewać się należało odrodzenia antyklerykalizmu? Pytanie to tem natarczywiej dopomina się odpowiedzi, gdyż powszechna opinja przewiduje przesunięcie sił w przyszłym parlamencie francuskim na *lewo*. Na pytanie to usiłował zaspokoić ciekawość p. *Louis Barthou* (*Revue hebdomadaire*, 9.II—1924) w referacie o „nadziejach francuskich“:

„Myślę, że będziemy mieli przesunięcie sił na lewo, co jednak nie powinno powodować obawy czy to o spokój wewnętrzny (union intérieure) czy to o obronę praw, zawarowanych w Traktacie Wersalskim.

List Piusa XI do biskupów Francji o pozwolenie na tworzenie dyecezjalnych związków (dla obrony interesów finansowych Kościoła) jest wypadkiem o znaczeniu niesłychanie wybitnem dla stosunków Kościoła i Państwa.

Otwarcie ambasady przy Watykanie było pierwszym krokiem do uspokojenia religijnego kraju. Organizacje zaś dyecezjalne są już drugim i być może już ostatecznym. Pragnę tego gorąco. Bo cóż byłoby z „nadziei francuskich“ w kraju podzielonym, niespokojnym, zatrutym religijnemi walkami. Trzeba je wyrwać aż do wspomnień. Historja pomyśli o winnych i o odpowiedzialnych. Pozostawmy jej ich, a sami zabierzmy się do swych zajęć, w jedności, szanując się nawzajem, w tolerancji, w wolności. Wojna nas pojednała, oby pokój, z takim trudem ustalony, nie naruszył zgody“...

Jak dotąd poszczególne partje nie wywiesiły sztandaru radykalnego antyklerykalizmu, zaznaczyć jednak należy, że narazie nie podobna przewidzieć, czy niektóre z nich nie pójdą do walki w imię haseł antykościelnych. We Francji, w tej chwili aż się roi od kongresów i zjazdów przeróżnych grup politycznych, tworzą się bloki oraz piszą się programy. Spodziewać należy się już w najbliższym czasie wystąpienia wyraźnych kierunków politycznych w jasno sprecyzowanych programach, a wtedy zorjentować się będziemy mogli w sytuacji religijnej kraju.

Są przytem tacy katolicy, którzy ani najmniejszym pozorem nie chcą utrudniać położenia Kościoła i dlatego nawołują do ściślejszego zjednoczenia się z interesami politycznemi, zwłaszcza lewych grup we Francji. Do nich należy *Marc Sangnier* ze swą organizacją „*Jeune République*“. Nietylko idzie mu o sprawy religijne, ale i narodowo-polityczne, zwłaszcza o stosunek do okupacji Ruhr. Pragnąłby jaknajdalej odsunąć od katolików zarzut nacjonalizmu (o ile wogóle można z nacjonalizmu czynić zarzut!) i imperjalizmu i przekonać, że potrafią oni współpracować skutecznie w akcji pacyfistycznej świata. Niewątpliwie *Marc Sangnier*, któremu uczciwości i szlachetności odmówić nie wolno, nie potrzebnie tak kwestję stawia, gdyż katolicy wcale imperjalistami nie są, a domaganie się odszkodowań, wedle opinji X.X. Biskupów Franc., do imperjalistycznych aktów nie może być zaliczone, jest ono bowiem postulatem sprawiedliwości. Ale posłuchajmy *Jacques Rondel'a*, przyjaciela Marca Sangniera:

„Spodziewam się, że radykali wreszcie zrozumieją, że w środowisku katolików znajdują się tacy, którzy zdatni są do współpracy w wielkiem dziele uspokojenia świata. Niestety, zdaje się, że tylko kilku kierowników odważnych, elita radykałów, jak Ferdynand Boisson, to zrozumiało i publicznie ogłosiło.

Zaznaczyć jednak trzeba, że większość katolików w Izbie jest przeciwko Marcowi Sangnier'owi i w ten sposób podtrzymuje pogląd wśród radykałów, pogląd fałszywy, że przyjaciel nasz jest odosobniony, jest wyjątkiem w masie katolików-Francuzów, którzy hołdować mają podobno poglądom nacjonalistycznym i reakcyjnym.

...Jeżeli katolicy nie chcą być we Francji, w swoim kraju jakby „emigrantami od wewnątrz“, powinni zrozumieć, że, aby zdobyć wpływ głęboki w państwie, nie dość jest domagać się wolności religijnej; lecz trzeba przynieść ze sobą cały program reform socjalnych i politycznych, a przedewszystkiem przodować demokracji“.

Zdają sobie „*Jeunes Republicains*“ sprawę, że nie znajdą większego uznania i po stronie lewej, która zamiast haseł na temat polityki zagranicznej, wysunie prawdopodobnie frazesy antyklerykalne. Wobec czego nie może być mowy o jakimś związku z radykałami czy socjalistami. Zostaną więc odosobnieni... Tak. Wiedzą o tem, ale nie chcą podporządkować ideałów swoich takim albo innym zyskom wyborczym. Przegrają zatem. — Być może. Przypuszczają nawet taki wynik. Pocieszają się jednak tem, że polityka nie jest ich ostatecznym celem, lecz tylko środkiem propagandy takim jak każdy inny:

„...Nasz obowiązek pozostaje ciągle ten sam: — na wszystkich terenach doprowadzić do triumfu ideału sprawiedliwości społecznej i międzynarodowej, która jedna jedyna potrafi zapewnić prawdziwemu pokojowi zwycięstwo“.

Ale jak „Jeunes Républicains“ osiągną ten cel, jeżeli nie uzyskają mandatów do parlamentu?

Innych natomiast chce dla siebie wyników z wyborów „*L'Action Française*“, grupa monarchistów francuskich. W piśmie swem, wychodzącem pod tym samym tytułem, dn. 24.II — 1924 stanowczo zaprzecza pogłoskom, rozpowszechnianym przez jej wrogów, że nie uznając Republiki, nie chce korzystać i z jej urządzeń. „*L'Action Française*“ mimo wrogiego stanowiska do Republiki postanowiła

„ratować Francję, wszelkimi środkami, nawet na drodze ustawodawczej („*par tous les moyens, même légaux*“) i dlatego wzywa do energicznej akcji wyborczej, aby uzyskać odpowiednią ilość mandatów i odgrywać w dalszym ciągu „wybitną i zbawczą rolę, którą w dotychczasowej Izbie zapoczątkował jej przedstawiciel Leon Daudet“.

Tembardziej uważa „*L'A. Fr.*“ za konieczną usilną walkę wyborczą, gdyż, jak opinja francuska naogół przypuszcza, komuniści mogą wejść do parlamentu ogromnie wzmocnieni.

„*L'Action Française*“ wystawia swych kandydatów we wszystkich okręgach wyborczych. Na prowincji gotowa do zawarcia godnych

jej honoru bloków, gdzie wrazie rozbicia głosów narodowych grozi zwycięstwo listy komunistycznej, nie pójdzie jednak na żaden pakt tam, gdzie tylko ścierają się interesy różnych grup, da natomiast wyraźnie do zrozumienia, że kandydaci jej nie należą bynajmniej do „niewybieralnych".

Wielu wybitnych Francuzów, np. nie dawno zmarły M. Barrès nie piszą się na koncepcję monarchistyczną „L'Action Française", atoli zdają sobie sprawę z olbrzymiej doniosłości jej akcji kulturalnej, szeroko przeorywującej współczesną umysłowość i oczyszczającej ją od wszelkich miazmatów humanitarystycznych i pacyfikatorskich, od liberalizmu, modernizmu religijnego i masonerji. Krytyczny stosunek „L'Action Française", do Mussoliniego, który w ostatnich czasach począł się wdawać w rozmaite sprawki z żydami, stwierdził znów dosadnie, jak bystre w niej biją źródła narodowe, których tak dziś potrzeba. Niezadługo się przekonamy, czy liczne rzesze Francuzów czerpią z nich pokarm życiowy.

L'Association Catholique des Étudiants Luxembourgeois.

A. C. E. L. istnieje już od r. 1910; jest ona jedną z najbardziej żywotnych organizacyj katolickiej młodzieży uniwersyteckiej. Szczegóły, jakie otrzymujemy o pracach prowadzonych przez katolicką młodzież luxemburską zdumiewają nas, gdy zważymy, iż znajduje się ona w warunkach dla nas wprost niezwykłych. Nie posiadając uniwersytetu we własnym kraju, zmuszeni są studenci luxemburscy kończyć wyższe studja zagranicą; najbardziej przez nich uczęszczane są uniwersytety Francji, Belgji i Niemiec. Pomimo, iż tak rozproszeni, zdołali oni zorganizować jednolitą i silną akcję katolicką dzięki wybitnemu u nich zmysłowi społecznemu.

Studenci luxemburscy zrzeszają się zarówno w swym kraju, jak i zagranicą. Niech tylko zbierze się w jakiejś miejscowości kilku, lub kilkunastu studentów katolików—zaraz powstaje tam Koło A.C E.L. Akcja A.C.E.L. jest niejako uniezależniona od warunków lokalnych. Dla jej członków istnieje jedna tylko, potężna myśl katolicka, dla której gotowi są pracować zawsze i wszędzie i dla której żadne przeszkody nie istnieją. Poszczególne koła powstają w różnych miejscowościach kraju—w różnych miastach uniwersyteckich zagranicą — i znikają, by powstać znów gdzieindziej; istnienie ich zależne jest od warunków czysto zewnętrznych — poprostu od tego, wielu studentów katolików przebywa chwilowo w danej miejscowości. Zdawaćby się mogło, iż w takich warunkach nie może być mowy o jakiejkolwiek jednolitości w pracy. A jednak akcja A.C.E.L. prowadzona jest systematycznie i planowo, wysiłki wszelkie koordynuje bowiem jedyne stale istniejące i rozwijające się koło w stolicy Księstwa Luxemburskiego, zwane „*Siegfriedia*".

Przyjrzyjmy się z kolei prácom prowadzonym przez A.C.E.L.

Przedewszystkiem, dla utrzymania łączności z wszystkimi swymi członkami, wydaje A.C.E.L. trzy do czterech razy w roku czasopismo p. n. „*Academia*" oraz swój Rocznik, w którym zaznajamia czytelników z całokształtem swych prac i dążności. Ponadto, studenci przebywający zagranicą otrzymują, dzięki staraniom A.C E.L., bezpłatną przesyłkę głównego dziennika katolickiego, wychodzącego w mieście Luxemburgu: „Luxemburger Wort".

Dalej posiada A.C.E L. biuro informacyjne, dostarczające studentom wszelkich szczegółów o uniwersytetach i programach studjów zagranicą, oraz prowadzące dokładną ewidencję młodzieży luxemburskiej przebywającej w krajach ościennych. Studenci luxemburscy, którzy ukończyli wyższe studja zagranicą, nie mogą wykonywać swego zawodu w ojczyźnie, o ile nie złożą egzaminu przed specjalną Komisją, wyznaczoną przez rząd luxemburski. Wspomniane biuro informacyjne A.C.E.L. stara się ułatwiać studentom przygotowanie się do tego egzaminu, przez sporządzanie wykazów odnośnych pytań, zadawanych przez Komisję rządową.

A.C.E.L. zapewnia sobie przyszłych pracowników przez działalność wśród katolickiej młodzieży szkół średnich (gimnazjów, liceów, szkół przemysłowych i handlowych). Młodzież szkolna jest również zorganizowana w koła autonomiczne, z pośród których najlepiej rozwija się koło w mieście Luxemburgu. Pozostaje ono w ścisłej łączności z A C E.L. i korzysta nawet z jej lokalu. Członkowie A.C.E.L. pracują również i w Sodalicjach szkolnych, a nadto w konferencjach Św. Wincentego à Paulo.

Jednakże pełnią życia organizacyjnego żyje A.C.E.L. dopiero w czasie miesięcy letnich, kiedy to wielu jej członków powraca na czas wakacji do kraju i, korzystając z czasu wolnego, z całym zapałem oddaje się umiłowanej pracy.

Co się tyczy charakteru A.C.E.L., to podkreślić należy, iż jest ona organizacją wyraźnie apolityczną; niemniej jednak z jej przeważnie szeregów wychodzą obrońcy katolicyzmu w polityce wewnętrznej kraju. Najwybitniejszą cechą wszelkiej działalności A.C E.L. jest duch apostolski przenikający i ożywiający każde jej zamierzenie—dozwalający jej przezwyciężać wszelkie trudności. I niewątpiiwie, głównie dzięki wysiłkom owych idących w życie młodych pokoleń, duch katolicki i apostolski coraz wyłączniej panuje w społeczeństwie całem; za dowód niechaj posłuży tu chociażby fakt, iż Księstwo Luxemburskie należy już dzisiaj do krajów, które, w stosunku do ilości swych mieszkańców, wysyłają największy procent misjonarzy na świat cały. *D. D.*

Kongres narodowy „Federation of Student's Catholic Societies of Great Britain“.

W dniu 7 sierpnia r. ub. zebrał się w Birmingham Kongres narodowy Federacji katolickich stowarzyszeń studentów angielskich. Z nadesłanego nam sprawozdania widzimy, z jak wielkiemi trudnościami katolicka młodzież angielska musi się zmagać, by móc prowadzić swą pracę. Przedewszystkiem, wiele wysiłków zmierzających ku jakiejkolwiekbądź akcji na rzecz katolicyzmu rozbija się stale o materjalizm wszechwładnie dotąd panujący w społeczeństwie angielskiem. Wielu też planów katolicy angielscy nie są dziś jeszcze w stanie zrealizować. Tak np. do rzędu marzeń musi dotąd zaliczać młodzież angielska projekt utworzenia Uniwersytetu Katolickiego na obszarze Wielkiej Brytanji, a potrzeba takiego uniwersytetu daje się dziś w Angli odczuwać coraz silniej.

Pomimo nader trudnych warunów, katolicka młodzież angielska rąk nie opuszcza, a dowodem tego są chociażby obrady wspomnianego Kongresu w Birmingham. Jedną z tez naczelnych, jakie tam wysunięto, to konieczność koordynowania młodych i niezbyt jeszcze licznych sił katolickich w Anglji — konieczność stworzenia silnych i wpływowych organizacji młodzieży katolickiej na

wyższych uczelniach, tak, aby one mogły stanowić ośrodki szerszej akcji wśród młodzieży. Praca podobna została już skutecznie zapoczątkowana; obecnie główną troską Federacji musi być na wielką miarę zakrojona propaganda, któraby miała na celu skupienie ogółu młodzieży katolickiej uczęszczającej na uniwersytety. Podobną propagandę postanowiono też rozciągnąć i na szkoły średnie, przez zorganizowanie ścisłej współpracy studentów wyższych uczelni z uczniami szkół średnich.

Kongres w Birmingham podkreślił dalej doniosłość wysunięcia w pracy katolick,ej na plan pierwszy czynników wychowawczych, a motywem, który przewijał się najczęściej poprzez jego obrady — to apostolski charakter akcji podjętej przez Federację. Młodzież katolicka angielska rozumie dobrze, iż rozwój katolicyzmu w Wielkiej Brytanji oprzeć się musi nie na współzawodnictwie z innowiercami, lecz na współżyciu z nimi, oraz na współpracy, umożliwiającej promieniowanie zasad katolicyzmu na ogół stojący jeszcze zdala od niego. Tę misję apostolską bierze młodzież angielska na swe barki ochoczo, a gorąca jej wiara w zwycięstwo Prawdy jest najlepszą rękojmią skuteczności podjętej przez nią pracy.

D. D.

Sprawozdania z Książek.

Mgr. Henri - Laurent Janssens O. S. B. **„Peut - on être à la fois Chrétien et Théosophe?“ (Czy chrześcijanin może być jednocześnie teozofem?).** — *Paris, Pièrre Téqui.*

Powyższa rozprawka w sposobie ujęcia różni się nieco od wydanych w ostatnich latach katolickich dzieł o teozofji. Jedne z tych dzieł operują przedewszystkiem wielkim zasobem faktów historycznych*), inne znów dają nam cenny rozbiór doktryny teozoficznej, jako pewnego systemu teozoficznego**); wszystkie usiłują dowieść sprzeczności doktryny teozoficznej zarówno z nauką Kościoła, jak i z zasadami zdrowego rozsądku.

Nie co innego ma na celu i Mgr. Janssens; oryginalność jego stanowi w tym wypadku sposób agrumentacji: nie powraca on już do filozoficznych wywodów swych poprzedników; przyjmując je w całej rozciągłości, stara się podkreślić moment inny, częstokroć ubocznie tylko uwzględniany — moment wiary. Sam tytuł rozprawki wskazuje jasno na intencję autora: nie chodzi mu o zbijanie teozofji jako pewnego systemu — nie wdaje się wcale w apologetykę — wykazuje jedynie niekonsekwencję, jakiej dopuszczają się ci z pośród chrześcijan, którzy, przyznając się do swej wiary, są jednak ciekawi nowinek okultystycznych oraz skłonni do „korygowania“ nauki głoszonej przez Kościół katolicki.

Jakież są sprzeczności zasadnicze, narzucające się nam przy zestawieniu teozofji z nauką Chrystusową?

*) *L. de Grandmaison* „La Nouvelle Théosophie“.

**) *Th. Mainage* „Les Principes de la Théosophie“.

Przedewszystkiem, nawet zewnętrznie rzeczy biorąc, teozofji nie możemy nazwać religją, gdzież jest w niej bowiem miejsce na kult Najwyższego? Religja każda jest ujęciem stosunku człowieka, istoty niższej, do jego Stwórcy. W pojęciu teozofów Bóg i Materja, to jedno. Można tam mówić o pewnym systemie teozoficznym — o panteizmie, ale nie o religji.

Zasadniczą tę sprzeczność uwydatnia Mgr. Janssens przechodząc po kolei poszczególne artykuły chrześcijańskiego „*Credo*“:

Objawienie, w które wierzy chrześcijanin dane jest od Boga jedynego, osobowego, — „Stworzyciela nieba i ziemi“. Od kogóż pochodzi t. zw. „objawienie“ teozoficzne? — Podobno od wtajemniczonych — od Mahatmów! Skądże jednak otrzymali je owi „wtajemniczeni“? — na to nie mamy odpowiedzi żadnej.

„*Credo in unum Deum*“ — brzmi chrześcijańskie wyznanie wiary. Ten Bóg jedyny, Który objawił się Mojżeszowi, jako „Ten, który jest“ — jest niepojęty dla rozumu ludzkiego. Człowiek w swej nieudolności określa Go przez superlatywy — przeczuwa jedynie Jego doskonałości, sądząc z dzieł Bożych, dostępnych dla zmysłów ludzkich*). Chrystus naucza, iż Bóg jest duchem czystym**), zaś św. Jan powiada, że jest On Światłością i Miłością***). Takiemi są chrześcijańskie definicje Boga. Przyjrzyjmy się teraz absolutowi teozoficznemu: mówią nam o nim, jako o Ponadświadomości, Jedności, Wszystkiem; określenia te kryją za sobą pojęcia wszechbytu pierwotnie ślepego, posiadającego jedynie zdolność tworzenia t. zw. Ośrodków świadomości“. Czyż można takie pojęcie Bóstwa zestawić z powyżej zaznaczonem chrześcijańskiem pojęciem Stwórcy najwyższego?

Z pojęciem Boga wiąże się w nauce Kościoła pojęcie Trójcy Św.: Bóg w trzech Osobach jest jeden; jest to jedną z Jego cech istotnych. Bóg mógłby nie być Stwórcą, nie mógłby jednak nie być Ojcem, Synem—Światłem i Duchem Św.—Miłością. Zupełnie różne jest teozoficzne pojęcie trójcy, ma ono bowiem związek bezpośredni z materjalnemi przejawami „bóstwa“. Trójca ta jest zasadniczo połączeniem pierwiastka męskiego z pierwiastkiem żeńskim oraz z pierwiastkiem niejako pośrednim, określającym dwa poprzednie. A zatem materjalistyczne mamy tu pojmowanie Trójcy! Widzimy stąd jasno, iż w dwuch wyżej zestawionych pojęciach wspólną jest jedynie tylko... nazwa.

O teraz, jeżeli chodzi o pojęcie stworzenia świata: Nauka Kościoła odróżnia wyraźnie człowieka — stworzenie od Boga-Stwórcy. Człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo boskie i jest zawsze poddany Stwórcy swemu. W systemie teozoficznym rzecz się ma wrecz przeciwnie: człowiek jest cząstką bóstwa, zmaterjalizowaną na drodze inwolucji i powracającą przez ewolucję do swej Pra-Jedności. Bóg i Materja — Człowiek i Bóg, to jedno! — Tu już sprzeczności są wprost rażące.

Rozpatrzmy z kolei zagadnienie przeznaczenia człowieka. Kościół naucza, iż życie doczesne jest próbą jedynie, decydującą o życiu wiecznem człowieka. Przez jedno, krótkie życie na ziemi może sobie człowiek zasłużyć na wieczną szczęśliwość, na oglądanie swego Stwórcy! Tak głosi

*) Rom. I, 20.
**) Joann, IV, 24.
***) Joann, IV, 8 I, 5.

nauka Miłości. A doktryna teozoficzna? — Ta mówi wręcz co innego: ewolucja duszy ludzkiej polega na kolejnem wcielaniu się w cały szereg żywotów, z których każdy jest tylko konsekwencją żywotów poprzednich. Teozof nie uznaje wieczystej kary i, uciekając od tego pojęcia, buduje wielce skomplikowaną teorję reinkarnacji. Zresztą, dla niego ostatecznym celem człowieka nie jest szczęście wieczne, jak tego naucza Chrystus, lecz... Nirwana — nie-byt“, zupełna zatrata bytu indywidualnego. I jakże można więc mówić o jakiejkojwiek wspólności pojęć pomiędzy chrystjanizmem, a teozofją? Teozoficzna doktryna o reinkarnacji jest wygodną — zapewne! Zwłaszcza dla tych, którzy nie chcą dopuścić myśli o konieczności uregulowania swego stosunku do Boga, ze względu na konsekwencje, jakie to pociąga w życiu; wolą oni przypuścić istnienie automatycznego, bezmyślnego prawa Kharmy, nie uznać nad sobą Sprawiedliwości Bożej. Jest to wygodniejsze — zaiste! — albowiem na mocy prawa Kharmy każdy, cnotliwy, czy zbrodniarz doszedłby do tego samego kresu po mniejszej, lub większej ilości żywotów „oczyszczających“! — A przyjąwszy takie założenie, czyż można mówić o potrzebie etyki?

Zaznaczone powyżej sprzeczności wykazują jasno niedorzeczność wszelkich prób ustalania jakiegokolwiek kompromisu pomiędzy teozofją, a nauką Kościoła. I nie można tu mówić o niedorzeczności tylko; nazwijmy rzeczy po imieniu: *katolik przyjmujący którekolwiek z wierzeń teozoficznych jest tem samem apostatą.* Teozofja godzi w same podstawy Chrystjanizmu, odmawia bowiem bóstwa Chrystusowi, a stawia Jezusa z Nazaretu w jednym szeregu z Buddą, Zoroastrem i innymi „wtajemniczonymi“ nauczycielami ludzkości. Przez owo zaprzeczenie bóstwa Chrystusowego zaprzecza teozofja także dogmatom o Odkupieniu, Ofierze Krzyża, odpuszczaniu grzechów — a cóż pozostanie z chrystjanizmem, z chwilą gdy odrzucimy powyższe prawdy?

Teozofja jest herezją tem niebezpieczniejszą, że negacji Chrystjanizmu nie stawia jasno i otwarcie, lecz przeciwne, usiłuje uśpić sumienie chrześcijańskie przez wykazywanie pozornych podobieństw w poszczególnych pojęciach. Ogromna wartość rozprawki Mgr. Janssensa leży w tem, iż wyłożone są w niej w sposób zwięzły i jasny zasadnicze punkty rozbieżności doktryny teozoficznej z nauką Kościoła. Praca ta przyczyni się niezawodnie do zwrócenia na właściwą drogę niejednej zbłąkanej duszy, oddającej się bezkrytycznie w sidła zastawione przez wrogów Chrystusa.

D. Drużbacka.

Puchałka Jan. **Związki zawodowe.** Kraków. Bibljoteka Chrześcijańsko-Społeczna str. 56

Znany działacz chrześcijańsko-demokratyczny i prezes Centrali Chrześcijańskich Związków Zawodowych w Krakowie, poseł Puchałka ogłosił drukiem w treściwej broszurze swoje doświadczenia z akcji zwiazków zawodowych.

Podzielił ją na 9 rozdziałów, w których skondensował bogatą treść współczesnego ruchu zawodowego. Po określenu charakteru związków zawodowych (rozdz. I.) i ich ustroju (rozdz. II.) nakreślił różnicę między różnymi kierunkami. „Ideałem — powiada — byłby taki program, któryby mógł zadowolić wszystkich robotników. Niestety takiego programu nie ma. Związki zawodowe składają się z ludzi żyjących, z których każdy ma pewne przekonania religijne, narodowe, społeczne i t. d. Ta róznorodność przekonań członków jest też przyczyną programowych różnic w związkach zawodowych“. Że zaś dwa światopoglądy walczą w świecie, przeto i Związki zawodowe dzielą się według nich: na socjalistyczne i chrześcijańskie (rozdz. III.). Wyczerpująco omawia zadania związków zawodowych (rozdz. IV.) i bardzo szczegółowo rozwija wszystkie korzyści, z jakich korzystają członkowie (rozdz. V.). Nie pomija autor i akcji oświatowej (rozdz. VI.),

ani wpływu ruchu zawodowego na ustawodawstwo społeczne (rozdz. VII.). Bardzo ciekawe uwagi poświęca autor stosunkowi związków zawodowych do polityki (rozdz. VIII.) i kończy aktualnemi uwagami o roli związków zawodowych po wojnie (rozdz. IX.).

Publikacja ta posła Puchałki winna stać się podręcznikiem naszych chrześcijańsko-społecznych działaczów. Znajdą w niej wszystkie potrzebne o ruchu zawodowym informacje. Autor bowiem pisze z własnego bogatego doświadczenia kilkunastoletniej pracy w chrześcijańskich Związkach Zawodowych. Nie pominął żadnej kwestji, z tej dziedziny, a każdą rozwija trafnie i praktycznie. Na szczegółowe uznanie zasługuje mnóstwo rozsianych w broszurze szczegółów z polskiego ruchu zawodowego. Czytelnik znajdzie w niej krytyczny sąd o związkach socjalistycznych, enpeerowskich, chrześcijańskich w Polsce.

Z wszelką pewnością broszura ta znajdzie wszędzie miłe przyjęcie. Przestudjuje ją robotnik bałamucony przez socjalistów, zrozumie, że chrześcijańskie związki zawodowe ożywia chęć szczera pomocy w jego warunkach pracy. Przeczyta z zainteresowaniem inteligent, który o ruchu robotniczym tak słabe ma pojęcie. W ten sposób spełni się życzenie Autora, by ta praca przyczyniła się do uznania potrzeby związków zaw. i zyskała im życzliwość społeczeństwa. *W. Z.*

Ks. Józef Archutowski. **Jezusa Chrystusa Kazanie na górze.** Sprawy biblijne Nr. III/IV str. 127. Nakład księgarni Św. Wojciecha.

Ks. Dr. Piotr Stach. **Wypędzenie przekupniów ze świątyni.** Str. 96. Sprawy biblijne Nr. V/VI.

W wydawanym systematycznie przez Księgarnię Św. Wojciecha cyklu p. t. „Sprawy biblijne“ ukazały się ostatnio dwie poważne, na źródłowych badaniach oparte prace z zakresu biblistyki. Dotyczą one mianowicie spornych nawet między biblistami katolickimi a niezmiernie ważnych momentów z Ewangelji. Autorzy, obaj powszechnie znani i wysoko cenieni wykazują głęboką i wielostronną erudycję w zakresie zagadnień omawianych i wypowiadają zarazem szereg myśli własnych i poglądów samodzielnych, doskonale motywowanych.

Problematy poruszone w tych pracach są b. ciekawe. Poza wartością biblijno-naukową, mają znaczenie wysoce aktualne. W dobie bowiem obecnej, którą należy uważać za czasy precyzowania metod działania chrześcijańsko-społecznego, zagadnienia te — „Kazanie na górze“ jako synteza chrześcijańskiego myślenia społecznego, — „Wypędzenie przekupniów ze świątyni“ jako przykład dopuszczalności, o ile zachodzi potrzeba, używania twardych środków w akcji chrześcijańskiej, — coraz cześciej stają się przedmiotem dociekań. Autorzy nie wdawali się zbytnio w rozbiór społeczny tych problematów, jednak rzucili tyle cennych uwag i wyjaśnień, iż z poza aparatu historyczno-filozoficznego wyłoniła się jasno odpowiedź na pytanie, na czem polega wartość społeczna „Kazania na górze“ i w czem tkwi istota ostrej rozprawy P. Jezusa z przekupniami w świątyni.

Ks. Ludwik Niedbał. **Z łowisk wielkopolskich.** Obrazki i szkice przyrodniczo-myśliwskie, z 24 ilustracjami całostronicowemi oraz licznemi rysunkami w tekście. Str. 176. Nakład Księgarni Św. Wojciecha.

Piękna ta książka, nagrodzona na Wielkim Konkursie Myśliwskim w Warszawie, ozdobiona licznemi, artystycznie wykonanemi ilustracjami, będzie cennym nabytkiem dla myśliwego. Doświadczonego łowcę zaciekawi zasób przeżyć myśliwskich, opisanych nad wyraz barwnie, tętniących życiem kniei i nadrzecznych mokradeł.

Dla młodego łowcy dzieło to stanie się doświadczonym doradcą i przyjacielem. Wprowadzi go w las, na łąki, w pole, ukaże pod specjalnym kątem patrzeniu myśliwego życie różnorodnej zwierzyny naszych kresów zachodnich.

Da mu ona ścisłe i wytrawne wskazówki jak podchodzić i tropić zwierza, układać psy i jak wogóle polować według kulturalnych zasad łowiectwa nowoczesnego.

Autor tej cennej pracy znany jest jako twórca polskiego słownictwa łowieckiego

Życie akademickie.

Tydzień społeczny „Odrodzenia“.

Faktem jest, że wtedy tylko idea wykazuje żywotność, gdy zazębi się o aktualne zagadnienia życia, pocznie je sobą przepajać i ma poczucie odpowiedzialności wobec swych konsekwencyj. I dopóty nie zda tego egzaminu, dopóki nie potrafi objąć życia.

W imię tej zasady „Odrodzenie“ urządziło od dn. 10 — 15 marca 1924 roku cykl „odczytów społecznych“, które z jednej strony miały zapoznać ogół młodzieży akad. z bieżącymi problematami socjalnymi i tem samem natchnąć ją do głębszych zainteresowań i większej ofiarności w akcji społ., z drugiej przez dyskusję i referaty oświetlić ideę społeczną „Odrodzenia“.

Nie będziemy się narazie rozwodzili szerzej nad „Tygodniem“, ponieważ w następnym zeszycie szeroko jego rezultaty omówimy, narazie ograniczymy się do podania programu referatów*) po których wywiązywała się tak ożywiona dyskusja, iż przeciągała się do północy:

— dn. 10 marca — kol. senior. poseł T. Błażejewicz:
Sytuacja gospodarczo-społeczna Polski.

— dn. 11 marca — tenże:
Ideały społeczno-chrześcijańskie.

— dn. 12 marca — p. sen. St. Smólski, b. min. pracy i opieki społecznej:
Ustawodawstwo robotnicze polskie.

— dn. 13 marca — p. pos. prof. Stanisław Grabski, b. minister W. R. i O. P.:
Narodowa polityka społeczna.

— dn. 14 marca — p. redaktor Jan Lutosławski:
Zagadnienie i stan reformy rolnej w Polsce.

— dn. 15 marca — Ks. prof. Dr. Antoni Szymański, prorektor Uniwersytetu Lubelskiego:
Chrześcijańska doktryna społeczna.

* *
*

Warszawskie Koło „Odrodzenia“ pozwala sobie niniejszem złożyć serdeczne podziękowanie P.p.prelegentom, którzy zechcieli swą cenną wiedzą podzielić się z nami, brać chętny udział w dyskusji i wyświetlać trudności zagadnień, oraz wszystkim koleżankom i kolegom, którzy wzięli udział w naszym „Tygodniu Społecznym“.

*) Referaty te będą drukowane w „Prądzie“,

Zjazd Miejscowych Komitetów Akademickich.

W niedzielę dn. 6 kwietnia odbędzie się w Warszawie zjazd Miejscowych Komitetów Akademickich zwołany przez Naczelny Komitet Akademicki. Jak dowiadujemy się, w zjeździe wezmą udział przedstawiciele Warszawy, Wilna, Lwowa, Lublina, Poznania i Gdańska (W Krakowie wybory do M. K. A. się jeszcze nie odbyły). Na porządku dziennym, oprócz uroczystej inauguracji odbędą się następujące referaty: 1) Zjazd Konfederacji Międzynarodowej Studentów w Warszawie; 2) Organizacja Związku Narodowego Pol. Młod. Akad.; 3) Sytuacja na terenie ogólno-akademickim.

„Numerus clausus" na Uniwersytecie Lwowskim.

W № 1 „Prądu" r. b. na str. 48 chochlik drukarski spłatał nam złośliwego figla. Podano bowiem na Uniwersytecie Lwowskim zamiast **43,54%** *Żydów tylko 3,54%. Wobec czego błąd drukarski prostujemy, a dla gruntowniejszego omówienia tej sprawy — jeszcze raz ją podejmujemy.*

Od Redakcji.

W **„Słowie Polskiem"** z dn. 15 lutego r. b. czytamy:

„Kiedy wydziały Uniwersyteckie uchwalały z końcem lata r. b. zasadę procentowych ograniczeń w przyjmowaniu studentów niepolskich, żydzi w całym kraju podnieśli krzyk, który głównym echem odbił się nawet zagranicą. Przeciw reprezentantom polskiej nauki wytoczono ciężkie kolubryny popularnych haseł i formułek zarzucając Uniwersytetowi nietolerancję, niesprawiedliwość, łamanie Konstytucji, deptanie zasad humanitarnych i Bóg wie, co jeszcze.

Lecz wielki hałas, szermowanie zasadami prawnemi a nawet oszczerstwo miały na celu zdetonować stronę zaatakowaną i ułatwić sobie generalny szturm na okopy polskiej kultury. Świadczą o tem cyfry statystyki Uniwersytetu Lwowskiego zą I trymestr r. b."

Statystyka studentów Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie.

Według wyznań:

Katolików	Mojżesz.	Grec.-Kat.	Prawosł.	Ewangel.	Bezwyzn.	**Ogółem**
2936	**2643**	429	30	27	16	6091

Według języka:

Polski	Ruski	Żargon	Hebraj.	Ukraiń.	Rosyjski	Serbski	Niem	Czeski	Ormian.
5250	390	**338**	34	41	3	19	14	1	1

Według wydziałów:

	Teologja	Prawo	Medycyna	Filozofja	Ogółem	
Ogółem	72	2200	1213	2603	6091	
wtem żydów	—	912	492	1239	2643	**3074**
wtem Rusinów	—	158	55	218	431	

Studentów wyznania mojżeszowego	43,4%
" " Rusinów	6,9%
" " innych	0,2%
	50,5

A zatem Polaków na Lwowskim Uniwersytecie jest tylko **49,5%**.

Żydowska prowokacja.

Jak się dowiadujemy w ostatnich tygodniach powstała na terenie akademickim żydowska korporacja pod nazwą *Montsalwacja.*

Nikt nie zaprzecza studentom żydom prawa tworzenia własnych organizacyj, a tymbardziej my, którzy stoimy na stanowisku ścisłego odseparowania organizacyjnego żydów od naszego społeczeństwa. W życiu społecznem jednak mamy prawo wymagać od każdego... choć trochę zdrowego rozsądku i *taktu* w doborze nazw.

Organizacja żydowska, wybierająca sobie nazwę z jednej z najpiękniejszych i najbardziej katolickich legend średniowiecza: o zamku Montsalwat i Św. Graalu — to doprawdy — na wszystkich rycerzy okrągłego stołu i na włócznię św. Maurycego!!! — szczyt bezczelności i arogancji! Jeszcza jedna próbka, jak bardzo zdemoralizowanym jest ten stary i zgrzybiały żywioł żydowski!

Młodzi ehrenbergiści.

Istnieją dwie metody, które są niewątpliwie wytworem rasy semickiej, stosowane bardzo częsio w piśmiennictwie, a zwłaszcza w dziennikarstwie, szalenie niskie pod względem etycznym, ale bardzo skuteczne i ułatwiające w dużym stopniu walkę z każdym przeciwnikiem.

Pierwszą z nich sprecyzował Voltaire, mówiąc: „Écrasez, écrasez l'infâme—il restera toujours quelque chose!" Druga z nich nie jest wprawdzie ujęta w żadnem lapidarnem, krótkiem określeniu; wyjaśnia ją jednak dostatecznie ten drastyczny przykład, uciekającego złodzieja ulicznego, który, chcąc odwrócić od siebie uwagę publiczności, woła wielkim głosem: Łapajcie złodzieja!

Jest to metoda nikczemnej insynuacji: w celu ukrycia własnych występków imputuje się je bezczelnie innym — metoda, która zasługuje naprawdę na nazwę *korsarstwa*, albo *piractwa ideowego.*

Należy stwierdzić z wielkiem ubolewaniem, że obiedwie powyższe metody w najrozmaitszej skali napięcia zagnieździły się, niestety, w naszej polskiej prasie, od 5 lat wolnej od cenzury zaborców. Jest to rezultatem przedewszystkiem rozkładowego wpływu niszczycielskiej psychiki żywiołu żydowskiego, który sięga, nietylko w dziedzinę polityczną i ekonomiczno-społeczną, ale w pierwszym rzędzie w dziedzinę życia kulturalno-ideowego. Jeszcze jeden dowód, że żywioł ten jest dynamitem, ukrytym w łonie narodu polskiego.

Przyszły historyk nazwie niewątpliwie obecny okres, okresem głębokiego upadku poziomu etycznego i kulturalnego *formy* naszego politycznego piśmiennictwa. Żyjemy, jakby pod psychozą wzajemnych insynuacyj, obelg i oszczerstw, wstrętnych wykrętów, bezczelnych drwin ze zdrowego sensu w tem zuchwałem przeświadczeniu, że opinja publiczna jest za głupia, aby na tem się poznać. Są to prawdziwe gazy trujące, pod których działaniem znajduje się w mniejszym, lub większym stopniu prawie cała nasza prasa, aczkolwiek nie wszyscy poddają się i zaprzęgają w rydwan tych ciemnych sił.

Nikt, znający nasze piśmiennictwo, a choć trochę objektywny nie za-

przeczy, że pismami, które bardzo, a może i najbardziej pod tym względem w Polsce grzeszą są: „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorny“.

P. Kazimierz Ehrenberg jest niewątpliwie dziennikarzem bardzo zdolnym, używa jednak w swym piśmie i dopuszcza się metod, które muszą wywołać w każdym uczciwym i honorowym człowieku odruch oburzenia i przeświadczenia, że on to właśnie jest w dużej mierze odpowiedzialnym za niski poziom i ton kulturalny, panujący w naszym dziennikarstwie.

Spróbujmy nakreślić niektóre wybitniejsze cechy *ehrenbergizmu.*

1. Rzucanie na swoich przeciwników całej powodzi insynuacji, zarzutów, częściowo nawet bezsensownych, z których część zawsze pozostanie, choćby z powodu niemożebności technicznej omówienia i odparcia ich wszystkich oraz tego, że niektóre osoby, czytające zarzuty nie będą miały sposobności przeczytać apologję.

2. Oskarżanie przeciwnika, względnie obóz jego lub ideologję z wielkiem oburzeniem i pewnością siebie o swoje własne występki i błędy.

3. Nieprzyznawanie nigdy słuszności przeciwnikowi, a oskarżanie go o złą wolę w tak jednak zręczny sposób, aby nie pociągnęło to za sobą odpowiedzialności.

4. Przeinaczanie zasad przeciwnika.

5. Zręczne korzystanie z antagonizmów klasowych i haseł demagogicznych.

6. Sofistyka w rozumowaniu.

7. Podawanie wiadomości nieścisłych, lub zupełnie niezgodnych z prawdą.

Oto są niektóre tylko cechy ehrenbergizmu.

Nie zajmowalibyśmy się nimi bliżej, gdyby nie to, że w ostatnich czasach destrukcyjne te metody dziennikarskie zaczęto kolportować i rozszerzać na terenie akademickim.

W dniu 15 stycznia b. r. pojawił się pierwszy numer „Nurtu“, dwutygodnika „akademickiej młodzieży demokratycznej“. Wszystkich zainteresowało to młode wydawnictwo, zwłaszcza, że pojawiło się w czasie tak trudnym finansowo dla wszelkich wydawnictw i wystąpiło odrazu z całą powodzią zarzutów przeciw swym przeciwnikom politycznym. Odrazu rozeszła się pogłoska, kolportowana bardzo usilnie i stanowczo, że organ ten, wychodzący regularnie co 2 tygodnie, jest finansowany przez te same koła, które wydają „Kurjer Poranny“ i „Przegląd Wieczorny“.

Nie ulega wątpliwości — p. Ehrenberg usiłuje interwenjować na terenie akademickim. Nie chce dopuścić, aby jego metody *) zamarły wraz z nim, usiłuje zaszczepić je wśród młodzieży. Do tego dobrał sobie jednego współpracownika „Kurjera Porannego“. drugiego—dawnego współredaktora „Czynu“ amerykańsko-wolnomularskiej Y. M. C. Y. — Pieniądze się znalazły—kilku frazeologów zawsze się znajdzie — to już wystarczy — będzie nowy nurt wśród młodzieży akademickiej.

I „Nurt“ naśladuje swojego mistrza... Młodzi ehrenbergiści rozpoczęli od zaciekłej kampanji przeciw III O. Z. P. M. A. we Lwowie dlatego, że

*) Mówię tylko o metodach, gdyż p. Ehrenberg nie posiada żadnego określonego programu ideowego, lub politycznego.

był on wyrazem zwycięstwa obozu narodowego; *ze sztandarem demokratyzmu i praworządności* w ręku i uderzyli w sposób niezwykle anarchiczny na władze ogólnoakademickie, wybrane na III Zjeździe!

W artykułach „ideowych“ całe baseny pełne frazeologji o demokracji, postępie, ideach, praworządności, kulturze — trudno już określić co wzięte z „Czynu“, a co od Ehrenberga. Wspaniałe sprawozdania z środowisk, w których małe konwentykle pewnych organizacyj (30 — 50 osób) są nazywane „wiecami polskiej młodzieży akademickiej“. Fałszowane sprawozdania z przemówień przeciwników politycznych. Jednem słowem wszystko to, co się rzeczywiście nazywa korsarstwem albo piractwem ideowem — wraz ze specjalnemi artykułami w dodatku, w których to samo piractwo, czy korsarstwo zarzuca się swym przeciwnikom!

Dn. 12 stycznia odbył się w lokalu „Odrodzenia“ wieczór dyskusyjny w sprawie wyborów do M. K. A., na którym wygłosił referat kol. Stefan Kaczorowski. Przemówienie to było *apologją* III O. Z. P. M. A., Kostytucji Ogólnoak. i wszystkich władz na jej podstawie funkcjonujących. W pierwszym numerze „Nurtu“ młody ehrenbergista podaje bardzo nieścisłe i w kilku miejscach niezgodne z rzeczywistością sprawozdanie z tego przemówienia p. t: *Sekretarz N. K. A. przeciw N. K. A*?!! W następnym numerze zmieniono jedną literkę, tak zdanie to brzmiało: *Sekretarz N. K. A. przeciw M. K. A.* Na tej podstawie *„Nurt“ nie umieścił* głównej części listu kol. Kaczorowskiego, w którym tenże prostuje kłamstwo, stwierdzając, że w swym przemówieniu nietylko nie atakował, lecz przeciwnie — bronił N. K. A. Dopiero trzeba było nowego listu ze zmienioną literą N na M i groźby procesu, aby główna część sprostowania została umieszczona — dopiero w numerze czwartym, czyli 45 dni później. Oto próbka metody.

W związku z informacjami, zawartemi w dwóch artykułach Nr. 5 „Nurtu“ pod alarmującemi tytułami: „Rujnująca gospodarka w domu zdrowia Bratniej Pomocy w Zakopanem“ i „Zniesienie samorządu domów i ognisk akad w Warszawie“ zwróciłem się do kol. Z. Bonieckiego, Prezesa Ogólnop. Zw. Br. Pomocy. Rozmowę naszą przytaczam in extenso:

— Czy istotnie sytuacja domu zdrowia w Zakopanem jest poważna?

— Stwierdzić należy, że w obecnej chwili stan gospodarki w domu Zdrowia przedstawia się niepomyślnie ze względu na poczynione długi i niedołężną gospodarkę w latach poprzednich, tem niemniej jednak zaznaczyć muszę z całym naciskiem, że przy poparciu Rady Nadzorczej Domu, której pierwsze posiedzenie odbyło się w końcu stycznia r. b., stosunki powoli, lecz stale poprawiają się.

— Czy zgodna z prawdą jest wiadomość, podana w „Nurcie“, jakoby Kolega zrzekł się, jako Prezes Ogólnop. Zw. Br. Pomocy przysługującego Mu uprawnienia: mianowania lokalnego Zarządu Domu Zdrowia?

— Wiadomość tę traktować muszę, albo jako spowodowaną niedokładną znajomością odnośnych umów, albo złą wolą. Całe twierdzenie, o którym mowa, jest najzupełniej niezgodne z prawdą. Nigdy mi nie przysługiwało prawo mianowania Zarządu domu, nie mogłem się więc go zrzekać.

— Czy zgodna z prawdą jest wiadomość podana w „Nurcie“, jakoby Walne Zebranie Br. Pomocy S. U. W. poleciło delegatom do R. A. B. P.

zgłoszenie wniosku o reasumpcję uchwały Rady Centrali A. B. P., w sprawie zniesienia samorządów domów i ognisk akademickich?

— Informacja powyższa umieszczona zarówno w artykule od Redakcji „Nurtu“, jak i w artykule kol. Marjana Sokołowskiego jest nieprawdziwą. Wprawdzie kol. Sokołowski stawiał powyższy wniosek na Walnem Zebraniu Bratniej Pomocy S. U. W., lecz wniosek przeszedł z moją poprawką. zmieniającą zupełnie pierwotne tendencje wniosku. Z tego też powodu nie mogę informacji kol. Sokołowskiego inaczej nazwać, jak świadomem wprowadzeniem w błąd opinji publicznej i za to autor artykułu został pociągnięty przez Zarząd Bratniej Pomocy do Sądu Koleżeńskiego.

Oto jeszcze jedna próbka metody.

W poprzednim numerze „Prądu“ niżej podpisany zamieścił artykuł, w którym poddał szczegółowej analizie zarzuty przeciw III O. Z. P. M. A., zawarte w odezwie 9 organizacyj lewicowych, wykazując ich całkowitą bezpodstawność oraz prawomocność III Zjazdu i instytucyj na nim wytworzonych. Otóż w IV numerze „Nurtu“ („Co słychać w akademickiej prasie?“) młody ehrenbergista, zajmując się moim artykułem, wyraża się o nim lekceważąco w sposób ogólnikowy, nie analizuje natomiast zupełnie zawartych w nim — argumentów.

Oto również próbka metody: Gdy argumenty przeciwnika są w danym momencie nie do odparcia, bagatelizuje się je, wyrażając się o całym artykule w sposób lekceważący, lub wprost wymyślając autorowi w tej nadziei, że wiele osób... nie czytało przecież jego artykułu, a czyta niesumienną, ehrenbergowską krytyką.

Oto tylko niektóre przykłady niesumiennych, nizkich metod, wprowadzanych i kolportowanych tak bezceremonjalnie na terenie akademickim. Nic dziwnego, że interwencja ta pp. Ehrenberg, Fryze et Co. wywołała wśród młodzieży wielkie oburzenie i reakcję przeciwko intruzom. To też „Prąd“ uruchomił specjalną rubrykę: „Z teki „Nurtu“ w której umieszczane są niektóre sprostowania. Piszę: „niektóre“, na umieszczenie bowiem wszystkich nie starczyłoby chyba naszych 3 arkuszy — a zresztą, byłby to zbyt duży zaszczyt dla „Nurtu“.

W 5 numerze „Nurtu“ pojawił się artykuł: „O ideowem Korsarstwie“, w którym autor stawia „Prądowi“, chcąc widocznie odwrócić uwagę opinji od „Nurtu“, zarzut — ze względu na to, że chodzi właśnie o „Prąd“ — bezsensowny: ideowego korsarstwa oraz t. zw. „neuwertyzmu“. Nie zajmując się pierwszym zarzutem, który jest tylko jednym jeszcze przykładem ehrenbergowskich metod „Nurtu“ (bezczelne zarzucanie przeciwnikowi swoich własnych błędów) — zanalizujmy pojęcie „neuwertyzmu“.

Panom z „Nurtu“ chodzi prawdopodobnie o metody pulicystyczne p. A. Nowaczyńskiego. Metody te są niewątpliwie często kanciaste i bardzo ostre, autor używa wyrazów i określeń b. dosadnych, daje się często ponieść temperamentowi. Lecz to są rzeczy, z których można pisarza rozgrzeszyć — wszak i Mickiewicz napisał w jednym miejscu: „Ha łotry, szelmy, łajdaki, bodaj was piorun trzasł!“ W tych metodach niema jednak *podstępu i podłości*, jest tylko gniew i żółć człowieka z dużym temperamentem. Niema ani krzty *ehrenbergizmu i korsarstwa ideowego.*

Dlatego Panowie Koledzy z „Nurtu“, nie zarzucajcie nam korsarstwa i nie identyfikujcie go z „neuwertyzmem“. „Prąd“ nie hołduje „neuwertyzmowi“, lecz, jeśli chodzi o zarzut korsarstwa jest on zbyt bezsensowny — skuteczna zwykle taktyka tym razem do celu nie doprowadzi — *wystarczy spojrzeć na nasze 11 roczników i wasze 5 numerów*... Zasada: „Écrasez, écrasez l'infâme...“ tym razem..! nie ma warunków odpowiednich do zastosowania...

I jeszcze jedna rzecz... Publicysta z artykułu o korsarstwie napisał, że żywił dla „Prądu“ szacunek. Bardzo nam przykro, ale... odwzajemnić się nie możemy! Bardzo chcielibyśmy to zrobić i dlatego zwracamy się do was Panowie Koledzy: *zmiencie metody, na Boga, zmieńcie metody i taktykę*!

S. J. K.

Z teki „NURTU“.

—o—

Sprostowanie z Poznania.

„Nurt“ w № 5 z 15 marca r. b. w korespondencji z Poznania, zamieścił o „Odrodzeniu“ kilka uwag, które, jako niezgodne z rzeczywistościa, zmuszeni jesteśmy sprostować.

1. Nie jest prawdą, że „Odrodzenie“ na w. zebraniu złożyło oświadczenie, że do Bloku Narodowego nie należy, gdyż kol. Jędrzejewski, który oświadczenie składał, powiedział, że „Odrodzenie“ nie podpisywało i nie solidaryzuje się z wnioskiem złożonym przez prezesa Młodzieży Wszechpolskiej w imieniu Bloku Narodowego, który proponował uchwałę, uznającą zebranie członków Br. P. z 16 lutego za nieważne. Do stanowiska naszego przyłączyła się Mł. Nar.-Zachowawcza.

2. Nie dziwiąc się anonimowemu korespodntowi, nierozumiejącemu treści składanych oświadczeń, należy żałować, że złudzeniu temu uległ kol. Wojdat, powtarzający w wywiadzie w tymże numerze to samo. Wysoko sobie ceniąc inteligencję i osobę sympatycznego kol. Wojdata, nie wątpiwy, że był on wprowadzony w błąd przez pomniejszych informatorów, sam na zebraniu nie będąc obecnym.

3. Nie jest prawdą, że kol. ks. Białecki został przez zarząo Br. P. zawieszony za to, że nie opuścił zebrania wraz z pozostałymi członkami zarządu i pozostał na sali. Prawdą jest natomiast, że następnego dnia po zebraniu, w niedzielę, 17 lutego, zarząd „Odrodzenia“ powziął .z różnych przyczyn uchwałę wycofującą kol. ks. Białeckiego z zarządu, co ten 18 lutego uczynił. Do dnia dzisiejszego nic nam nie wiadomo, by Zarząd Br. P. Ks. Białeckiego w czynnościach zawieszał.

Nie powiększając liczby dalszych nieścisłości, zamieszczonych w poprzednich numerach „Nurtu“, zwracamy na powyższe uwagę, jako bardziej zasadnicze.

Wogóle informacje z Poznania są przeważnie fantastyczne. Prosimy tedy wszystkich Odrodzeniowców w Polsce odnosić się do informacyj z Poznania z daleko idącą rezerwą, dopóki redakcja „Nurtu“ nie uzyska odpowiedniejszego i niezakonspirowanego korespondenta.

Jerzy Lubowicki.

Poznań, 27 marca, 1924 r.

Z powodu ataku na „Prąd“.

W artykule p. t. *„Młodzi Ehrenbergiści“* (pt. str. 82-86 niniejszego zeszytu) kol. *J. S. K.* rozprawia się z quasi zasadniczemi wywodami p. Krz. B., odpowiedzialnego (oby chciał być naprawdę odpowiedzialnym!) redaktora „Nurtu“, na temat metody publicystycznej narodowych grup polskiego społeczeństwa, którą spodobało się publicyście z „demokratycznego“ pisma skwalifikować jako „korsarstwo ideowe“. P. Krz. B. ze zmartwienia i bólu drze na sobie szaty i „serdecznie“ cierpi nad upadkiem „Prądu“ (wierzy jednak, że to pierwszy i ostatni raz!), bo „Prąd“ tak ostro i zamaszyście wziął się do „Nurtu“ i tak „kłamliwie oświetlił jego intencje“, „żgał go zatrutym sztyletem“ (dawniej w „Czynie“ mówił p. Krz. B. „floretem“. — Ładne wyrażenie, przyznaję bez zastrzeżeń, ale gdy taki frazes przylgnie do.. pióra, to nawet... Zresztą, jak kto woli!). Jakżeby p. Krz. B. pragnął, aby „Prąd“ poklepał poczciwca „Nurt“ po ramieniu i sprzęgnął się z jego mętnemi wodami,—ba, śmie powoływać się na zasadę naszej akcji:

„nie jątrzyć, lecz koić“, —
„nie miotać się na każdego,
kto innych jest przekonań, —
„wyszukiwać u przeciwników
stron i rzeczy dodatnich“ —

i domagać się od „Prądu“ — no, czego? czy milczenia, czy zgody na krętactwa „Nurtu“? Niechże przeto dobrze sobie zanotuje, że „Prąd“ zasadę powyższą stosuje i stosować będzie do wszelkiej roboty uczciwej, jeżeli jednak poczynają wdzierać się ohydne metody kłamstwa, naciągania faktów i fałszowania myśli do publicystyki akad., wystąpi przeciwko pismu i ludziom, którzy je propagują, jak najostrzej.

Nikt inny jeno „Nurt“ zniewolił nas do użycia tego, niestety, środka w poprzednim zeszycie „Prądu“, ale bo też przeciwko temu pismu przestrzedz należało młode społeczeństwo akad., dotąd bowiem w Wolnej Polsce, a zapewne i w dawniejszych czasach, takiego pisma z takiemi metodami na terenie życia studenckiego nie było. O przekonaniach, o szczerej i uczciwej propagandzie jakichś ideałów — choćby malutkich, mowy w niem niema, natomiast wszechwładnie grasuje ...zła wola.

Analiza atmosfery moralnej „Nurtu“.

Wystarczy przerzucić 5 dotychczasowych zeszytów „Nurtu“, aby się przekonać o jego atmosferze duchowej i wartości moralnej. Wszak niema wśród nich ani jednego, w którymby kłamstwa nie sfałszowały faktów i myśli do zgóry ukartowanych zamierzeń, tak że wprost nie chce się prostować. Bo gdzie i jak, — pytam, skoro „Nurt“ nie umie spełniać elementarnego obowiązku sprawiedliwości i oddawać to, co się komu należy. Nie są to wcale gołosłowne oskarżenia. Uczynić je muszą nawet przyjaciele i adherenci „Nurtu“, np. kol. *Pluciński* (O. M. N.) z Poznania, który ma zażądać, jak zapowiedział, sprostowania informacyj o Br. Pomocy Uniw. Poznańskiego, zamieszczonych w Nr. 5 „Nurtu“ str. 55. A to, co robi to „ideowe“ pismo ze swoimi przeciwnikami ideowymi, o tem opowiadają korespondencje z Lublina, Lwowa i Poznania (pt. „Prąd“ Nr. 1 i Nr. 2-3). Zabrakłoby miejsca,

aby odpowiedzieć na zarzuty, sprostować fakty i wyświetlać sytuację w poszczególnych środowiskach akad. I tu nie wolno panie Krz. B. składać winy na nadsyłających „informacje“ i „wywiady“, boć trudno przypuścić, żeby redaktor odpowiedzialny — nb. nie od dziś, ani od wczoraj uprawiający publicystykę — nie wiedział o tych „dokładnych wiadomościach ze środowisk akad.“, a nawet gdyby i tak było, że zjawiły się one wbrew jego intencjom, *szczerze prawdzie służącym(?)* to milutka musi panować atmosfera w redakcji „Nurtu“, że kłamstwa tak się do niej garną i tulą miłośnie.

A co za tytuły artykułów i informacyj? Ile westchnień, wykrzykników? Ile podkreślań czarnym atramentem? Wystarczy zestawić te eksklamacje, aby mózg i serce zelektryzowała myśl, że w świecie akad. — zbrodnie, łotrostwa, trzęsienie ziemi, rewolucja—słowem Sodoma i Gomora! Znów nie chcę być gołosłownym, ale... proszę się tylko nie przerazić:

„**Czyszczenie** samopomocy akadem. z pokostu politycznego“.

—Votum nieufności za ideowe **nadużycie** w Krakowie“—„Centrala A. B. P. pokrywa swą **bezradność** swoistemi „represjami“.

— „**Wbrew regulaminu** i zdecydowanej opinji **szerokich mas**“ — „**Rujnująca** gospodarka w Domu Zdrowia Br. Pomocy w Zakopanem“ — „Gdzie źródło **destrukcji?**“— „**Zatracone** wartości“.

— „**Ofensywa** żywiołów politycznych w Br. Pomocy Wolnej Wszechnicy Polskiej“. „**Krwi im zamało...**“ — „**Wrogowie** niezależnej myśli“ — „**Z drągiem** w dłoni“.

Oto kilkanaście tytułów i podtytułów. — Zgadnijcie z ilu zeszytów? — Z dwuch, tak, z dwóch tylko i to nie wszystkie jeszcze.

I pytam, czy nie milutka atmosfera wszechwładnie zalega komorę redakcyjną, która, jeżeli tak dalej pójdzie, już wkrótce zwać się będzie musiała po prostu... norą albo spelunką.

I któż ponosi moralną odpowiedzialność?

Ten przedewszystkiem kto czuwa nad pismem—to zn. p. Krz B., boć. przecież nie jest on malowanym „redaktorem odpowiedzialnym“? Atoli czy należało się spodziewac od niego czegoś zdrowego, jakiegoś tchnienia czystszego? Nie, stanowczo nie! A to dlatego, że w ciągu dwu lat w „Czynie„ kształcił się w sztuce bluzgania błotem, mimo, że jednocześnie rozpisywał się o „duchowości“, o przemianie duchowej, „o etyce, etyczności“, „o harmonji i równowadze“, „o potrzebie idei“, ba! o „nawrocie do ducha polskiego“ —to też nikt mu dzisiaj w niej nie dorówna!

Aby przekonać się o tem, jak to przyzwyczajenie wymyślania i plwania tworzyło się w p. Krz. B., dostatecznie będzie przerzucić kilka zeszytów „Czynu“ —tego amerykańsko-ymcowsko-protestancko-moralizująco-polskiego i krajowego pisma (to wyliczenie nie jest, panie Krz. B., *neuwertyzmem*, lecz zwykłem odtworzeniem rzeczywistości) i zebrać co nieco z jego wynurzeń na temat np. katolicyzmu. Niech się p. Krz. B. zastrzega, jak chce, niech mnie pomawia o fałszowanie jego myśli i o rozmyślne opuszczenia wyrazu, — co miałem uczynić jakoby dlatego, aby wywołać wrażenie, że artykuł p. Krz. B. „był skierowany przeciwko katolicyzmowi“ — niech p. Krz. B. co chce, mówi, fakty i słowa z „Czynu“ pozostaną bez zmiany, a one bardzo, ale to bardzo silnie walczą z katolicyzmem, bądź dogmatycznym, bądź realizowanym w praktyce, nie znają przytem szacunku dla tych, dla których katolicyzm domaga się respektu.

Przykłady stosunku p. Krz. B. do Katolicyzmu.

Przypatrzmy się tym przykładom. Dla p. Krz. B. „Książki religijne dla

ludu (sprzedawne przy pewnym kościele w Krakowie) — to „Kryminalne powieści“, dla jakiegoś tam współpracownika „Czynu“—Radamantesa (może to sam p. Krz. B.?) ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. nie „położył YMCY na obie łopatki“, ponieważ jego broszura jest „*przykładem ustawicznego śledzenia czarnych plam na białem, — insynuacjami, wykrętną sofisterją, wogóle pustą gadaniną*“. „Ks. Kwiatkowski będzie *gadać* nadal swoje, YMCA będzie *robić* swoje, czyniąc dobrze“ (zesz. 4, 1921 r., str. 88).

Gdzieindziej znów tenże Radamantes (zesz. 5, str 109) niby żartem, zastrzegając się raz po razie, powiada:

że pewne konsorcjum teologiczne przerażone zachłannością niepowołanych czynników złożyło w Min. Handlu i Przemysłu podanie o przyznanie całkowitego monopolu na prawdę bożą; przeciw temu chce wystąpić znany publicysta warszawski z artykułem p. t. „Prawda boża w banderoli“.

I cóż, czy nie dowcipne? Ale my aż nadto dobrze pojmujemy intencje Radamantesa, a w nim i z nim p. Krz. B., redaktora odpowiedzialnego „Czynu“. Albo jeszcze taki kwiatek z subtelnego słowniczka p. Krz. B.:

Mimowoli, mocą niezbadanych (*a ja dodam i nieoczekiwanych dla zdrowego rozsądku!*) prawideł skojarzeń, stanęła mi przed oczyma jedna z naszych, rozklekotanych tak zw. „pracownic społecznych“, tych od społecznego... gadania. Ich twórczy czyn socjalny przejawia się *wyłącznie* w wysiadywaniu dziur w ławkach kościelnych, (*co za bystre spostrzeżenia i głębokie zainteresowania*), prezydjowania w pięciu komitetach dobroczynnych (to także jest praca panie Krz. B.!) oraz obmawiania bliźnich“...

No, jak to się podoba? Prawda, subtelne i pożyteczne, a jak pełne miłości bliźniego! Mniejsza o to, szukajmy dalej w „Czynie“ objawów szacunku i „popierania“ katolicyzmu, który przecież łaskawie Krz. B. „za pożyteczny czynnik wychowawczy uważa“, niestety jednak pojmuje go jakoś na *swój* własny sposób, który zalatuje luteranizmem, kalwinizmem, metodystami (to znów niema nic wspólnego z p. Nowaczyńskim). Na dowód —nie wiadomo, czy prawowierności, czy jakiegoś swoistego szacunku, przytaczą zdanie St. Szczepanowskiego i oburza się na „Prąd“, który je skwalifikował jako niszczące katolicyzm. Przy tej okazji p. Krz. B. już z „Nurtu ulżył sobie i tak pisze (cytuję dla charakterystyki jego demagogicznej metody:

Wielki leader stronnictwa narodowo-demokr. w b. Galicji, gorący szermierz w walce o Polskę katolicką narodową, w grobie przewróciłby się wiedząc, że go „Prąd“ przywdziewa w szaty masona i ogłasza deprawatorem młodzieży. Wszakże byle zwalczyć przeciwnika, korsarz z „Prądu“ z zimnym cynizmem dopuszcza się świętokradztwa wobec własnych bogów“.

O jej, o jej! Co za zbrodnia?! Zimny cynizm, świętokractwo, własne bogi! Nie, człek gotów skonać z przerażenia, ale kto będzie na tyle naiwny, aby wierzyć p. Krz. B. Przecież on to tak robi dla efektu publicystycznego, dla demagogji, no i może dla kultywowania wartości „demokratycznych“? A co do St. Szczepanowskiego, to niewątpliwie cenimy go szczerze i szanujemy głęboko, ale bynajmniej nie ślepo i umiemy w stosunku do niego powiedzieć też niejedną gorzką prawdę. Nie był on nigdy i nie będzie jakąś świętością niedostępną krytyce — tak, tak, proszę pana, panie Krzysztofie B! Nie posiadał on gruntowniejszego wykształcenia filozoficzno-religijnego i wskutek tego nieraz w dobrej wierze i w najlepszych zamiarach słuszne uwagi przeplatał wprost niedorzecznemi, przynajmniej nieopowiedniemi. Natomiast „Czyn“ z lubością te właśnie uwagi cytował

i na nie się powoływał, a zatem wciskał je w dusze swych czytelników. Czy świadomie? Niezawodnie, biorąc pod uwagę artykuł p Krz. B „O harmonję i równowagę“ (zesz. 5, str. 96, 1921 r.). I wtedy, gdy papieże, a zwłaszcza Leon XIII, Pius X i Benedykt XV (dziś to potwierdził Pius XI w enc. „*Studiorum ducem*“), nawołują do zajęcia się filozofją Tomasza z Akwinu, a zatem gdy już wiadomość o tych życzeniach i nakazach papieży—są oni najlepszymi wyrazicielami opinji katolickiej, u nich przeto, proszę pana, panie Krz. B., zasięgać trzeba informacyj — stała się powszechną, młodzi zwolennicy YMCA i redaktorzy „Czynu“ takie zdanie Szczepanowskiego uważają za odpowiedniejsze:

„Krasiński i Mickiewicz będą zawsze chwytali za serce i natchną do wielkich czynów tę młodzież, która pozostała głuchą na elokwencję i erudycję Akwinaszów, Loyolów i Liguorich“.

A skoro „Prąd“ uważa, że kto takie poglądy rozpowszechnia, ten niszczy katolicyzm, — to nie wolno, pomawiać go o złą wolę.

To samo rzec trzeba i o drugim tytule, który miał zniewolić p. Krz. B. do ordynarnej napaści na mnie.

Sedira bowiem uważamy za wysoce niebezpiecznego autora dla Polski Katolickiej

i nigdy nie traktowaliśmy go jako autorytet (może jest nim dla p. Krz. B.?) i chcielibyśmy jak najszybciej przejść nad nim do porządku dziennego. Przed Sedirem trzeba bronić społeczeństwo polskie, gdyż potrafi on nęcić pięknemi hasłami i jednocześnie siać fałsz najbardziej zaraźliwy; „Czyn“ zaś, który jego fantasmagorje drukował bez należytych krytycznych komentarzy, ponosi odpowiedzialność bez apelacji.

P. Krz. B. ogromnie uraził się na „Prąd“, za niewyczucie intencyj Sedire'a i za niezrozumienie jego ataku na pozytywizm. Otóż podkreślić muszę, że „Prąd“ doskonale zrozumiał intencje tego autora, jeno sięgnął głębiej i dotarł do wewnętrznych ich podkładów. Sedire bowiem uwikłał się w jakimś mistycyzmie uczuciowym i mglistym panteizmie, które pomieszał z pierwiastkami katolickimi, i które bardzo blisko stoją pozytywizmu i agnostycyzmu, o ile wprost nie są ich nieudolnymi, bo sentymentalnymi objawami. A już p. Krz. B. przeciwko pozytywizmowi nie miał prawa drukować zdania Sedire'a, gdyż i on w gruncie rzeczy hołduje temu kierunkowi filozoficznemu (o ile wogóle ma jakiś konsekwentny system myślowy w głowie, w co wątpić można, biorąc pod rozwagę przeróżne katolickie, protestanckie, liberalne, panteistyczne, mistyczne, duchowe i t. p. jego wywody!). Na dowód przytaczam artykułu prof. J. Rozwadowskiego, który w Nr. 1 „Czynu“ (1921) — w zeszycie zatem *programowym tego pisma*, pod okiem p. Krz. B., redaktora odpowiedzialnego rozwodzi się na temat, „Jest Bóg, czy Go niema?“, a w Nr. 10, jakby dla potwierdzenia, że „Czyn“ bynajmniej nie przypadkowo z jego poglądami się zetknął w art. „Szkoła i rzeczywistość“ wypisuje różne różności par excellence *pozytywistyczne*. W jednem miejscu po-wiada:

„Oto człowiek, czy chce, czy nie chce nie może uciec od Boga, bo mu śmierć zza pleców wygląda... bo pojęcie bóstwa, miłości i sprawiedliwości wykwitają bez jego zamiaru. To znaczy, że muszą **gdzieś** i **jakoś** istnieć... Jest jakaś *Siła*, którą ludzkość Bogiem nazywa, — Duch, Rzeczywistość, cel, centr Wszechświata... Wszakże tak tylko, jako Siłę i Ducha, określił Boga Chrystus... Ród aryjski naukę Chrystusa, a raczej naukę Pawła, wziął na swoje barki olbrzyma“...

I gdzież tu mistycyzm, nie pytając już o katolicyzm? Wszak mamy typowy okaz pozytywistycznego liberalizmu protestanckiego, uważającego np.

za twórcę Chrystjanizmu właściwie Pawła Apostoła... Ale gdzie jest katolicyzm, a nawet wogóle chrystjanizm w takich słowach p. profesora:

„Nauka nie może wyjaśnić nigdy zagadki bytu. A tak samo religja, bo religijne koncepcje ludzkości są tak samo względne i ewolucyjne... Z tego wszystkiego człowiek, wyszedłszy ze szkoły i z uniwersytetu, powinien sobie jasno zdawać sprawę“ (№ 10 str. 184).

I pytam znów, gdzie ten szacunek dla katolicyzmu, który podobno p. Krz. B. okazywał, a którego „ze złą wolą“ w Nr. 1 „Prądu“ miałem nie dostrzedz.

Niewątpliwie niejeden w „Czynie“ miał dobre zamiary, ale w całości jest to pismo wytworem niezdrowych marzeń mistycznych i w grucie rzeczy protestanckiej propagandy, w piękne nieraz i wabiące piórka przyodzianej. Za dowód, że tak było, służy wystąpienie XX. Biskupów przeciwko Y. M. C. A. i „Czynowi“. Jeżeli przeto p. Krz. B. e tutti quanti (to znów nie neuwertyzm!) będą stawali w obronie katolicyzmu i etyki, to odpowiemy im przysłowiem polskim:

„Uchroń nas, Panie Boże, od przyjaciół, bo od nieprzyjaciół to się sami obronimy“.

Zarzuty o złej woli, o fałszerstwach i korsarstwie, mości panie, skierowane zostały pod złym adresem!

Ale, ale pozostały jeszcze dwa „tytuły“, które skłoniły p. Krz. B. do napaści na mnie. Pierwszy — to ten, że rzekomo kłamliwie przedstawiłem intencje redaktora „Nurtu“ co do nacjonalizmu.

Jakież więc są poglądy p. Krz. B. na nacjonalizm?

Powiada on, że swoich wywodów „o nacjonalizmie jako doktrynie anarchji“ nie rozciąga na wszelkie jego przejawy i typy. Bardzo dobrze! Ale o tem należało powiedzieć wcześniej, nadto nie trzeba było przepajać swego artykułu bezwględną, pewnością o zbrodniczości nacjonalizmu. Przytem i to wypada przypomnieć, że p. Krz. B. oddawna przyzwyczaił się do traktowania nacjonalizmu jako „symbolu bez treści“ („Czyn“, 1921 r.), jakżeż więc przypuścić można było, że naraz potrafi jakąś wogóle treść podeń podkładać... Bardzo się cieszymy, że p. Krz. B. po kilku latach trudów i dociekań myślowych, doszedł nareszcie do skonstatowania, że nacjonalizm nie koniecznie musi prowadzić do anarchji. Wobec tego rezultatu, pragnę upewnić p. Krz. B., że jego gieneralny kłopot: co będzie kryterjum dobra narodowego? — doskonale rozwiązuje się w nacjonalizmie, który jest właśnie jedną z nielicznych doktryn zasadniczo i bezwzględnie przeciwnych subjektywistycznym ocenom wartości moralnych, a zatem i „dobra narodowego“. Tak, tak, panie Krz. B., to jego cecha wybitna, nieodłączająca się od niego ani przez chwilę.

Wreszcie krótko odpowiem na ostatni zarzut p. Krz. B.

Pomówiłem „Nurt“ o zarozumiałość. Biedny,

pokorny i skromny „Nurt“.

Posądzono go o zarozumiałość, o to, że podobno chciał być odbiciem prądów całego młodego pokolenia i objawem potężnego ruchu „demokratycznego“, nawiązującego do przeszłości — do Filomatów i Filaretów. Przecież „Nurt“ to wzór cichości i skromności, przecież „Nurt“ nikomu z niczem się nie narzuca, nic nie uogólnia, a kłamać i fałszować myśli i fakty — „Nurt“ — a fe! jak można posądzać? Co za insynuacja!

I komu tu wierzyć? Nie wiadomo, czy śmiać się, czy płakać. O, jak groźne niebezpieczeństwo stoi przed społeczeństwem polskiem, gdy publi-

cyści w rodzaju Krzysztofa B. przejdą do akcji w starszem społeczeństwie, bo przecież prawdę głosi stare przysłowie polskie:

„Czem za młodu skorupka nasiąknie,
tem na starość trąci“.

Jeżeli chodzi o artykuł, w którym się mówi o „nowym potężnym ruchu młodzieży“—to on został tak napisany, że nie koniecznie tyczyć się musi starszego harcerstwa. Odnosić się może i do całego „Nurtu“, tembardziej, że i o tem „harcerstwie“ to różnie w ostatnich czasach ptaki śpiewają.

Na tem kończę. Musieliśmy już po raz drugi tyle miejsca oddać „Nurtowi“. Trudno, lekarz o różnych materjach niejednokrotnie duże tomy pisać musi, aby należycie je oświetlić i zarazie zapobiedz. Dla zdrowia moralnego i narodowego młodzieży akad. trzeba było odsłonić wewnętrzną zgniliznę tego rodzaju pism, co „Nurt“, oraz stanowczo i radykalnie z nim się rozprawić. Taki kłamliwy brukowiec po raz pierwszy—jak już wyżej zaznaczyłem — zjawił się na terenie akad. i nic przeto dziwnego, że „Prąd“ musiał stanąć na straży ideałów i honoru życia studenckiego. Mamy w Warszawie prokuratora, którego obowiązkiem czuwać nad godnością i uczciwością akad., zwracamy więc jego uwagę na mętne wody—odmęty „Nurtu“. „Prąd“ zaś z tem, co oparte na dobrej woli, co, naprawdę, walczy o ideały, rozprawiać się zwykł poważnie, czego zaś podstaw stanowi negacja i co pieni się fałszem, tego nie omieszka wysmagać biczem!

Oby już więcej nie potrzeba było zabierać głosu w sprawie „Nurtu“, w każdym razie polemiki z nim już nie podejmiemy, gdyż pokazał on, co umie — w walce na szpadę wystawił... brudną miotłę — Dixi.

wl.

Twórczość poetycka na Uniwers. Warszawskim.

Już od zeszłego roku akad. istnieje przy Kole Polonistów S. U. W. Sekcja Twórczości Własnej. Celem jej było dotychczas czytanie własnych utworów oraz ich krytyka, a obecnie cel ten został rozszerzony, gdyż postanowiliśmy wprowadzić dyskusje nad zagadnieniami estetyki.

Zarząd Sekcji stanowią: kol. M. Krzyżanowska (prezes), kol. D. Lipkowa i Cz. Straszewicz (wice-prezesi). Sekcja liczy obecnie dwudziestu kilku członków, z których nie wszyscy naturalnie pracują jednakowo intensywnie. Członkiem Sekcji może zostać każdy członek Koła Polonistów, który sam tworzy lub studjuje zagadnienia estetyczne. Zebrania odbywają się raz na tydzień. Kierunki literackie, najrozmaitszych odcieni, przejawiają się w Sekcji: od romantyzmu aż do „Skamandra“, a czasem i dalej. Niektórzy członkowie posiadają już pewną sławę na terenie literackim, inni stawiają pierwsze kroki. Z powodu tych różnic, Sekcja nie stanowi jednolitej grupy, lecz mimo tego panuje między członkami doskonała harmonja, kierunki literackie zwalczają się z koleżeńską życzliwością.

Sekcja, która na początku swe o istnienia ograniczała się do pracy wewnętrznej, w b. roku akademickim rozpoczęła intensywną pracę naze-

wnątrz. W styczniu urządziliśmy I Wieczór Poetycki. Wzięli w nim udział kol. kol.: Cichowicz, Gałczyński, Huszczówna, Lipkowa, Krzyżanowska, Marcinkowska i Zyttner. Utwory ich — to cała gama barw, tonów i nastrojów. Każdy utwór kol. Zyttnera, poety miasta, daje nam szereg zwykłych niby obrazów o ostrych konturach, niby trzask suchy łamanych gałęzi, a kiedy to przejdzie przez oczy i uszy nasze, to pozostaje nastrój silny, głęboki, lecz napróżno starał by się ktoś pojąć, jakie elementy tej poezji nam go dały. Nieco odmienny jest wiersz „Mieczysław Zyttner o sobie“, w którym objawia się cząstka indywidualności poety i jego upodobań literackich:

Lubię rymy, rzeźbione złociście i modro,
porywam się chwilami na słońce — bez motyk,
a gdy się myśli w słotach, jak haft biały podrą,
jak motyl w czarnych różach kusi mię erotyk.

Pozatem — nienawidzę „obyczajowej powieści“
i nie mam tej ambicji poetyckich strategów,
aby pchać w ciasne ramy to, co w nie się nie mieści,
albo pieszo na morze atakować z brzegów.

A dalej „ostatnie słowo“:
Z Apollem bez przerwy w karty nie grywam
I tak — jak wielu z nas —
Nie jestem poetą — lecz bywam:

Z powodu braku miejsca nie mogę omówić obszerniej twórczości pozostałych uczestników wieczoru.

Trzeba jeszcze zanotować, że już od stycznia r. b. wydajemy przy „Twórczości Młodej Polski“ autonomiczny dodatek sekcji p. t. „Torpeda“, której № 2-gi wkrótce się ukaże. Zawierać on będzie sonety kol. Edwarda Walewskiego z cyklu „Wiwlasy“, mające ukazać się niezadługo na półkach księgarskich. Ów cykl kikudziesięciu sonetów obejmuje całokształt życia filomatów wileńskich: przesuwają się nam przed oczyma sylwetki studentów i profesorów, ich smutki i wzloty, ich miłości, miłostki i przyjaźnie, utkane z „promionek“ Tomasza Zana. Dalej idą erotyki Anny Huszczówny: stara, poetyczna „bajka o królewiczu“, owiana nowoczesnym smętkiem i nudą (Wiersz od niechcenia) i ciche, choć bolesne „Kroki na schodach“. Potem „Smutek“ Marji Krzyżanowskiej, „Wschód słońca„ Jana Orskiego, nastrojowe „Korytarze“, „Wiersz bez tytułu“ i „Wieczór“ Romana Lewicza (pseudonim)....

Dodatek „Torpeda“ układa Komitet Redakcyjny, zaś kierownikiem literackim jest kol. Marjan Toporowski. Praca idzie w miłej atmosferze koleżeńskiej—ze szczerem umiłowaniem sztuki.

M. Krzyżanowska.

Korespondencje.

Lublin, *w marcu.*

Dziwne rzeczy się dzieją w świecie akademickim naszego Uniwersytetu; panuje nadzwyczajna wesołość, wywoływana nie dowcipem z „Much“ i „Szopek“, lecz artykułami z „Nurtu“. Bo i naprawdę z łamów tego dwutygodnika dowiadujemy się o środowisku lubelskiem rzeczy niebywałych, a nawet niemożliwych.

Pomijając cały szereg nieścisłości, znajdujących się w Nr. 3 „Nurtu“, omówimy tylko korespondencję z Lublina.

Korespondent lubelski „Nurtu“, podpisujący się *„Jerzy Raczkowski“*. bardziej by się nadawał, sądzimy, do przeróżnych sensacyjnych „Kurjerów“ i „Expresów“, a nie do czasopisma akademickiego, które naszym zdaniem powinno nosić chociażby jakie takie cechy powagi. Otóż uważamy za swój obowiązek zamieścić pewne sprostowania wiadomości podanych w „Nurcie“ i prosić Szanowną Redakcję „Prądu“ o udzielenie nam łaskawie miejsca. A zatem: „Sprawa wyborów do M. K. A. przedstawia się dla prawicy akad. dość *„niefortunnie“*. Kolego Raczkowski, może zechcecie w następnych numerach „Nurtu“ dokładniej opisać, na czem polega ta „niefortunność“, bo nawet my, Lubliniacy, nic o tem powiedzieć nie możemy. Dalej wyrażenie: *„Blok skupia w sobie wszystkich członków O. M. N. grupy lupelskiej oraz b. wielu studentów i studentek“*, uważamy za swój obowiązek wyjaśnić, że „b. wielu studentów i studentek“ nie należy czytać „bardzo“, lecz „byłych, bo przecież, sądzimy, że Kolega nie będzie zaprzeczał, iż na zebraniu w gmachu Uniwersytetu było wielu byłych studentów. Radzilibyśmy oględniej używać tych wyrazów, bo autor się naraża tylko na pośmiewisko. Piszę tylko w interesie Kolegi Korespondenta.

Co do stosunku Bratniej Pomocy do M. K. A., a w związku z tem i do wyborów, to musimy zwrócić uwagę, że niema wśród kierowników Bratniej Pomocy takich, którzyby wprowadzali w życie akademickie element destrukcyjny, a wię nie należy się dziwić, że Kolega korespondent, filar prądów destrukcyjnych na gruncie lubelskim, tak gwałtownie chce..., właśnie nie wiemy, czego chce i do czego dąży; zdaje nam się, że gdyby Kol. korespondent zechciał być szczerym, tobyśmy się dowiedzieli, że i sam nie wie dokładnie, jaki jest jego cel. Gdyby korespondentom „Nurtu“ płacono, to moglibyśmy i musielibyśmy przypuszczać, że Kol. Raczkowski pisze tylko dla honorarjum, lecz zdaje nam się, że administracji „Nurtu“ nie stać na honorarjum, a tembardziej za artykuły nieścisłe i nie odzwierciadlające życia naszego środowiska.

Twierdzenie Kolegi korespondenta „Nurtu“ o tem, że władze Bratniej Pomocy politykują „zamiast nieść pomoc gospodarczą swym członkom“, jest niezgodne z prawdą, w przeciwnym bowiem razie nie byłoby kuchni akademickiej, która wcale dobrze prosperuje, nie byłoby sekcji skryptowej. porządków w Domu Akademickim i t. d. Skłonni jesteśmy przypuszczać, że Kol. Raczkowski, stojąc gdzieś bardzo daleko

od tej roboty, nie wyobraża sobie, co się dzieje w rzeczywistości w Bratniej Pomocy. Dla uzupełnienia informacji, pozwalamy sobie postawić jedno pytanie Kol. Raczkowskiemu: czy Kolega był chociaż raz jeden w kuchni akademickiej? w Domu Akademickim? Mamy wrażenie że nie! Lekceważąca obojętność, o której pisze Kol. korespondent „Nurtu“ może być właśnie doskonale zastosowana do tych, którzy tak mało są zaznajomieni ze sprawami Bratniej Pomocy. Co się tyczy zaś obojętności ogółu kolegów w sprawie wyborów do M. K. A., to słusznie podkreśla Kol. Korespondent „Nurtu“ obojętność kilku osób, lecz czy wypada uogólniać to, co czyni nieliczna grupa kolegów z Kolegą korespondentem na czele?

„Wielkie ożywienie“ bloku demokratycznego, o którem pisze Kol .R. jest znowu znaczną przesadą, bo jeżeli się rusza kol. prezes, kol. viceprezes i jeszcze jakiś dygnitarz bloku demokratycznego, to nie znaczy, że się rusza cały obóz destrukcyjny w naszem środowisku; możemy śmiało twierdzić, że tak nie jest; może Kol. R. miał na myśli „ruchawkę“ nowej korporacji, którą zaopiekowała się O. M. N., jeśli tak, to z tym się zgodzimy, lecz przypominamy, że gdy prezes tej nowej organizacji (a jednocześnie prezes O. M. N. i Bloku demokratycznego) na zebraniu Koła pozwolił sobie zakomunikować o mającem się odbyć zebraniu O. M. N. słyszano wyraźne głosy sprzeciwu! Jest to pocieszający objaw, że wpływy O. M. N. mają szczuplutkie granice, które mamy nadzieję, znikną.

W ostatniej chwili „Nurt“ dowiedział się o powstaniu Rady Akademickiej w środowisku lubelskiem. W ostatniej chwili!! Jak luźny kontakt! Więc Rada powstała — a teraz niech wolno nam będzie zapytać Kolegów z Rady: co dalej? Nic! Rady są; są po to by być i prowadzić żywot wegetacyjny; nie jest to żadna mądrość.

Na zakończenie pozwolimy sobie zapytać Kol. korespondenta„ Nurtu“, dlaczego przed nazwiskami kolegów kandydatów do M. K. A. stoi *„pan“*, a nie zwykłe studenckie *„kolega“*? Czy Kol. korespodent uważa, że słowo „kolega“ może być stosowane tylko względem adeptów pracy destrukcyjnej czyli t. zw. „bloku demokratycznego“? Jesteśmy przygotowani na wszystko z Waszej strony, Szanowni Koledzy, więc dlatego też rezerwujemy sobie furtkę wyjścia: będziemy stanowczo względem Kol. J. R. używali wyrazu „pan“.

Wreszcie kierujemy do oddziału Bloku Demokratycznego w Lublinie prośbę: róbcie coś niecoś, bo naprawdę przykro nam, że mamy kolegów, którzy całą swoja działalność opierają na perjodycznych głośnych krzykach, ale gdzie ten czyn, o którym trąbi prasa „demokratyczno-akademicka“. Niema go, czy nie będzie.

Koledzy, monopolizujący i używający wyrazu „demokratyzm“ we wszystkich przypadkach, zechciejcie się ruszyć; będziemy mieli sposobność przyjrzeć się bliżej.

Czekamy... *A. J. W.*

Z Lublina:

Miło nam zamieścić następujące oświadczenie Prezydjum Korporacji „Astrea“, o którą chodziło w korespondencji z Lublina, zamieszczonej w Nr. 1 „Prądu“.

„Korporacja „Astrea“ nie była założona przez członków ani sympatyków O. M. N. i liczy ich nie wielu w swym gronie. A co do niezgodności statutu naszego z etyką

katolicką, to zaznaczyć musimy, że statut ten jest zatwierdzony przez Senat U. L. i vice-rektora ks. dr. A. Szymańskiego, który dla nas jest większym autorytetem w dziedzinie etyki od p. A. J. W., któremu (ej) radzilibyśmy przed wydaniem sądu lepiej zapoznać się naszym statutem“.

Tem chętniej to oświadczenie drukujemy, gdyż, jak zeń wynika, nareszcie powstają korporacje, które nie uznają pojedynków, ponieważ tylko taki stosunek do pojedynków jest konsekwencją bezapelacyjną zasad etyki katolickiej. Nie wątpimy, że Korporacja „Astrea“ wyraźnie ten punkt w taki właśnie sposób sprecyzowała w swoim statucie.

Lwów, w marcu.

W chwili obecnej zdaje się, że najsilniej zajmuje środowisko akademickie sprawa Naczelnego Komitetu Akademickiego, no i urządzanych przez malkontentów wyborów do Miejscowych Rad Akademickich. Podać chciałbym przebieg tej sprawy i szerzej ją omówić.

Wybory do M. K. A. we Lwowie niezwłocznie odbyły się w sposób przewidziany ordynacją wyborczą Związku Narodowego P. M. A., to znaczy, ogłoszono termin wyborów, kalendarz wyborczy, a ponieważ zgłoszono jedną tylko listę, wybranymi zostali kol. kol.: Deryng, Czartoryski, Lachowski, Pohorecki, Chomicka.

Zebranie konstytuujące M. K. A. odbyło się dnia 24 b. m., na którem wybrano przewodniczącym M. K. A. kol. A. Derynga (przew. Czytelni Akademickiej) zast. przew. kol. J. Czartoryskiego i Grzegorczyka (przew. Br. Pom. S.U.J.K.) ponadto do prezydjum powołano prawie wszystkich przewodniczących lwowskich Bratnich Pomocy. Tak zaczęła pracę, spokojnie i poważnie praworządna reprezentacja Polskiej Młodzieży Akademickiej, mniej natomiast składnie poszły wybory do Rady Akademickiej.

Jako pierwszy dzień wyborów ustalono dzień 29 stycznia i rozpoczęto olbrzymią agitację. Zdumieni mieszkańcy Lwowa oglądali rozmaite trójki i jedynki na barwnych afiszach i czytali obietnice raju na ziemi, który miał nastać z chwilą głosowania na tę a nie inną listę, zarzucono odezwami wyższe uczelne, po salach kręcili się rozgorączkowani młodzieńcy, zobowiązujący słowem honoru znajomych, że będą głosowali tylko na taką nie na inną prawdziwie demokratyczną listę.

Kilka odezw było kapitalnych; pamiętam, na jednej żądano,—niestety niewiadomo od kogo: poszanowania godności akademickiej (?), wprowadzenia zasad równości w życiu akademickiem (?), poprawienia bytu młodzieży (zdaje się przytyk pod adresem Bratnich Pomocy), gwarantowania wolności osobistej (sic). W innej znowu socjaliści wzywali swoich sympatyków (zapewne komunistów) do zapewnienia przewagi ideologji proletarjatu w życiu akademickiem i t. d. W tem wszystkiem smutne było jedynie to, że zupełnie nieodpowiedzialne elementy prowadzące ta agitację, rzucały hasła dosłownie na ulicę, co chyba nie przyczyniło się do polepszenia opinji o młodzieży akademickiej między mieszkańcami Lwowa.

Zupełnie inny typ odezwy zaprezentowało nam stowarzyszenie asymilatorów „Zjednoczenie“. Ci przynajmniej powiedzieli wszystko bez żadnych ogró-

dek, i także żądali od przyszłej Rady Akademickiej, by poszła do ghetta i tam zaczęła tępić typ „moszka“ galicyjskiego, by wypowiedziała bezwzględną walkę nacjonalizmowi polskiemu i żydowskiemu (możeby się tym ostatnim problemem zajęła redakcja „Prądu“?) by dążyła do niwelowania różnic narodowościowych. (przypuszczalnie wobec tego Rady Akademickie w najbliższym czasie się zasymilują, ale z kim — czy nie z asymilatorami?) i t. d.

W takim nastroju zbliżył się dzień wyborów i o dziwo, skoro świt biegali zrozpaczeni młodzieńcy przyklejając wszędzie kartki — „wybory odwołane“.

I cóż się pokazało, „demokracja“ demokracją, ale macherki można mimo to uprawiać, i na 14 godzin przed terminem wyborów Główny Komisarz Wyczy kol. J. Dalnucki oburzony postępowaniem jednej z organizacji złożył swój mandat, a wybory odłożono na czas nieograniczony.

Między organizacjami urządzającemi wybory zawrzało jak w ulu, ustąpił prezes „Kuźnicy“ kol. Dreszer wraz z całym zarządem, jednakże Walne Zgromadzenia nie przyjęło rezygnacji do wiadomości, ustąpił kol. Ochmann przew. socjalistycznego „Życia“, którego rezygnację przyjęto do wiadomości, ludowy „Posiew“ przyjął zupełnie spokojnie całą awanturę. Jednakowoż prestige trzeba ratować, wybrano nowym komisarzem wyborczym kol. Janikiewicza, naznaczono nowy termin wyborów na 19 lutego i wybory faktycznie się odbyły.

Głosów padło ogółem 393. Z tego na listę socjalistycznego „Życia“ 162 (7 mandatów); ludowego „Posiewu“ 142 (6 mandatów); postępowej „Kuźnicy“ 79 (3 mandaty); młodzieży Radykalnej 8 głosów (mandatów 0).

Unieważniono głosy dwa: jeden z nich miał wypisany № 8, drugi 00.

Czy wyżei podana liczba jest cyfrą poważną, jak na środowisko lwowskie? I tak i nie.

Przedewszystkiem należy się zastanowić jaką ilość przedstawiają głosy polskie, nie asymilowane. Otóż „Zjednoczenie“ asymilatorów wycofało swoją odrębną listę z drugich wyborów, dlatego że jest liczebnie najsilniejszą organizacją z biorących udział w wyborach (około 300 członków) i łatwo mogło dojść do skandalu, że żydzi mieliby większość w Radzie Akademickiej. Mimo wyznawania zasad „postępowej“ demokracji do tego nie można było dopuścić, zdaje się dlatego nie doszło w pierwszym terminie do wyborów i zrozpaczony kol. Zdzisio Diamand przew. „Zjednoczenia“ musiał listę wycofać. Jednakże dzielne serca Machabejczyków z ul. Królewskiej chciały koniecznie wziąć udział w tem zmaganiu się jasnego postępu z ciemną reakcją i postanowiono głosować naturalnie, że na socjalistyczne „Życie“, którego „Zjednoczenie“ jest instytucją filjalną. To tłumaczy, dlaczego we Lwowie socjaliści mający zorganizowanych wszystkiego 60 członków, uzyskali tak znaczną liczbę głosów.

Ludowy „Posiew“ uzyskał liczbę głosów odpowiadającą jego tężyźnie organizacyjnej, to samo „Kuźnica“ — organizacja bardzo poważna i właściwie głosy ludowe padły na te dwie ostatnie listy, dając liczbę Polaków, którzy głosowali.

Przejdźmy teraz z kolei do innej dziedziny życia akademickiego, do pracy samopomocowej, która rozwija się w środowisku Lwowskiem bardzo pięknie. Wybory do wszystkich Bratnich Pomocy odbyły się i wbrew zapewnieniom „Nurtu“ młodzież narodowa nie okazuje dekadencji tak gorąco wyczekiwanej. Przewodniczącym Bratniej Pomocy S. U. J. K. wybrano kol. Grzegorczyka, który jakkolwiek wszedł wbrew woli ustępującego Zarządu na przewodni-

czącego, niemniej okazał pełne rozumienie konieczności narodowej uznając N. K. A. i wchodząc w skład M. K. A. Przew. Wzajemnej Pomocy Medyków obrano kol. Vinzenca. Przewodniczącym Bratnej Pomocy Wyższej Szkoły dla Handlu Zagranicznego kol. Gilewskiego, Przew. Br. Pomocy Studentów Politechniki kol. Roehra.

Wszyscy wymienieni koledzy weszli w skład M. K. A. i co jest charakterystyczne—wśród nich znajduje się jeden tylko należący do organizanizacji ideowej. Fakt ten wskazuje dobitnie nato, że siła młodzieży narodowej we Lwowie nie tyle polega na liczbie członków organizacji ideowych, ile jej podstawą jest zrozumienie potrzeb Narodu u ogółu akademickiego.

Akademicka Centrala Samopomocowa może się trochę mało rusza w roku bieżącym, nie mieliśmy dotychczas we Lwowie Tygodnia Akademickiego.

Na zakończenie podaję statystykę Politeczniki Lwowskiej za 4 lata ubiegłe:

Rok	Liczba Studentów	Rzym.-kat.		Gr.-Katol.		Prawosław.		Mojżeszow.	
1920/21	2108	1825	81%	50	2,4%	—	—	193	9%
1921/22	2481	2061	83%	53	2,1%	15	0,6%	303	12.2%
1922/23	2433	1939	80%	55	2,2%	42	1,7%	343	14,1%
1923/24	2354	1818	77,5%	99	4,2%	60	2,5%	329	13,9%

Smutnie uderza fakt zmniejszenia się liczby Polaków w ciągu 4 lat o 10%, stało się to wskutek wzrostu liczby żydów w okresach poprzednich, a rusinów w roku obecnym, w każdym razie wnioski wyciągnięte z tej tabelki niech będą przestrogą dla naszej młodzieży na Politechnice.

Maciej Łukasiewicz.

Poznań, w lutym.

Bardzo dziękuję za przypomnienie, bo gdyby nie ono, to zaczęta w styczniu korespondencja nie wiem, kiedy zostałaby skończona. Kochany Redaktor czasami i o nas pomyśli, niech mu i to będzie policzone. Mamy nawet niejakie pretensje, że za mało nas monitujecie i przypominacie, co robić należy. Ludzie, chciałem powiedzieć studenci (co nie znaczy, że studenci nie są ludźmi) należą do tego gatunku istot, stworzonych na obraz i podobieństwo Boże, do którego najwłaściwiej można zastosować: „co nie ubił, to nie ujechał“. A do opowiadania mamy wiele, może za wiele.

Zaczniemy od tego, co nas w Poznaniu najbardziej zajmuje — sprawa Bratniej Pomocy.

W grudniu ub. r. odbyły się wybory, na których blok narodowy przeprowadził swoich kandydatów przeciwko Akadem. Komitetowi Reform Samopomocowych, inaczej mówiąc figowemu listkowi OMN, Radykałów i lewizujących studentek. Prezesem został p. Sandach, któremu byliśmy przeciwni, musząc się ostatecznie godzić na jego kandydaturę, bośmy zostali przegłosowani przez trzy inne grupy Bloku Narodowego.

Zdawało się, że z Bratniakiem koniec. Aż tu naraz pada grom... w stycz-

niu i obwieszcza wszem, że prezes Bratniaka został zawieszony w czynnościach przez zarząd, któremu przewodniczył.

Opinja zaczęła „pracować“: kupił sobie dom, kupił sobie 30 (ja tyle słyszałem, inni więcej, lub mniej) baranów i t.p. Komisja rewizyjna bada, A.K.R.S. zmartwychwstaje, a studenterja sobie gada, gada. Przerywa to publiczny Sąd Koleżeński, którego posiedzenie trwało od 8 wiecz. do 4 rano. Wyrok: usunięcie z Bratniej Pomocy z naganą. Motywy wyroku zarzucają oskarżonemu różne przewinienia, złej woli wszakże nie stwierdzają.

16 z. m. odbywa się zebranie Nadzwyczajne Bratniaka. Obecnych 500 z lewicy, 450 z prawicy, co się ujawnia przy wyborze marszałka. Zarząd odczytuje swoją uchwałę, że z powodów wyłożonych przez sędziego rejestrowego zebranie jest nieważne. Lewica mówi, że ważne i prawomocność uchwala, na co Młodzież Wszechpolska i korporacje odpowiadają opuszczeniem sąli. Nie zważając na brak quorum i sprawozdania zarządu i komisji, większość pozostałych wybiera nowy zarząd z prezesem kol. Plucińskim, który przedtem trzykrotnie na wszystko prosi, żeby go nie wybierać. Niema gadania — musisz być prezesem, odpowiadają mu przyjaciele, i co miał robić, „wziął“ i został nim. Ale teraz tylko kłopot, bo podobno sędzia mówi, że z wpisaniem do rejestru stowarzyszeniowego, to będzie conieco trudno.

Mamy zatem dwa zarządy, które powinny, zdawałoby się, dojść do zgody bo przecież niema z tem ambarasu, „żeby dwoje chciało naraz“. Obydwa przecież chcą pozostać zarządami. ale jakoś trudno idzie. Chyba rozpatrzy jeszcze jedno zebranie, które się zbierze po załatwieniu apelacji p. Sandacha przez koleżeński sąd odwoławczy.

Zła wieść do Was zaniosła, że „Odrodzenie“ wystawiło listę z lewicą. Wiem, że jesteście poważni i w te pobożne życzenia nie uwierzyliście. To właśnie lewica, kiedy wybierała swój zarząd, nie pytając nikogo o zdanie, wybrała na członka swego zarządu bratniackiego naszego prezesa, X. Białeckiego, który w chwili jego wyboru już w domu zasypiał.

„Odrodzenie“ stawiało sprawę w ten sposób: nie zaszkodzi, jak w zarządzie narodowym zasiądzie kilku lewicowców; nic to interesom narodowym, powtarzam, nie zaszkodzi, a w danej sytuacji było to faktycznie konieczne. W tym celu prowadziliśmy z pomocą naszego kuratora Jego Magnificencji Rektora Lisowskiego pertraktacje porozumiewawcze. Ponieważ one nie doprowadziły do skutku z powodu nieustępliwości prawicy i zachłanności lewicy, więc nie chcąc brać odpowiedzialności za zarząd jednostronny, wstrzymaliśmy się wraz z młodzieżą narodowo-zachowawczą od głosowania na zebraniu.

To była sprawa w istocie poważna, choć nie pozbawiona w swoim przebiegu momentów rozweselających.

Natomiast do całkiem humorystycznych zaliczam wybory zorganizowane przez O. M. N. Rad. M. A. i niestety Mł. Ludowej, które przeprowadzał sympatyczny i powszechną budzący wesołość kol. Rzóska.

Były trzy listy: 1. O.M.N. i Mł. Ludowe, 2. Mł. Radykalna i 3. płeć piękna. Głosowało 705 osób; 16 głosów nieważnych. Lista 1-a otrzymała 433 gł. — 4 mandaty, 2-a 155 gł. — 1 m. i studentki 141 gł. — 1 m. Wynik to spodziewany, wobec tego, że liczba studentów na Uniwersytecie dobrze przewyższa 4000. Przypisać go należy nie tyle „proporcjonalności absolutnej“ (opinja Wysokiego Komisarza Rzóski) ile temu, że plus minus połowa głosujących to pocz-

ciwcy, którzy albo nie wiedzieli, o co chodzi (skład studenterji jest coraz młodszy) albo głosowaliby dla samej przyjemności głosowania zawsze, bez względu na to, gdzie, kiedy i na kogo odbywa się głosowanie.

Poza tem Rada się zakonspirowała i nie daje o sobie znaku życia.

W związku ze sprawą Br. Pomocy powstała pewna różnica w taktyce politycznej między Odrodzeniem i Młodzieżą Wszechpolski. Nasze moralne usposobienia nie mogą się aktualnie dopasować do bojowego charakteru akcji Wszechp. na terenie Bratniaka, a głównie dlatego, że uważamy faktycznie za wskazane, aby i lewica piła słodki nektar pracy samopomocowej, która jak każda studencka, zawsze będzie miała swoje braki; wreszcie nie uważamy za gwałtownie konieczną konsolidację wewnętrzną lewicy przy naszej pomocy. Te względy powinni przyjaciele wyrozumieć.

Lewica zaś wyolbrzymia taktyczne względy do roli spraw ideowych i koniecznie chciałaby, żebyśmy odgrywali rolę centrum. Pobożne życzenie. Trudno żądać od nas centrowania między nacjonalizmem a echt masońskiem hasłem: „Sprawiedliwość (jaka?), Etyka (niezależna?) i Praworządność (lewicową?)“ pod jakim O. M. N. i niestety Mł. Ludowa stanęły do swoich wyborów. Pod tym względem nie dajemy lewicy najmniejszych pozorów jakichkolwiek nadziei.

W „Odrodzeniu“ dobrze, a mamy nadzieję, że będzie lepiej: nowi członkowie są, referaty także, sekcje dwie funkcjonują. W jednem przeważnie niedomagamy: niemamy kapitałów. Pozatem ruszamy się.

A. S.

Poznań, w marcu.

Poprzednim razem doniosłem o wypadkach na terenie akademickim. Przez te półtora miesiąca nic się zasadniczo nie zmieniło: sąd odmówił zarejestrowania zarządu kol. Plucińskiego, decyzja ta została zaskarżoną do wyższej instancji, ktorej wyrok nie jest jeszcze znany. Tymczasem odbywa się pojedynek na odezwy między Mł. Wszechpolską i Akad. Kom. Ref. Samopomocowych. W tego rodzaju pojedynku i myśmy wzięli samodzielnie udział i nie czekając końca, już mamy dodatnie wyniki.

Z innych spraw należy zanotować zorganizowanie Tow. Przyjaciół Uniw. Pozn., któremu organizacje akademickie przyrzekły czynną pomoc. Inicjatywę tę Jego Magnificencji p. Rektora Lisowskiego „Odrodzenie“ poparło, wpisując się na członka zwyczajnego, którego obowiązki sprowadzają się do rocznej składki 10 złotowej. (Członek wspierający płaci 2 złp. rocznie).

W „Odrodzeniu“ ruch — Niebywała rzecz, ale prawdziwa — im bliżej do końca roku akad. tem więcej zdobywamy członków. Referatów odbyło się kilka między innemi: Dr. Salkowskiego, kol. kol. X. A. Białeckiego i J. Lubowickiego, a ostatnio kol. Lewandowicza z Warszawy. Ostatni referat zaszczycił swą obecnością Jego Magnificencja p. Rektor. Obecni byli i goście innych organizacji, a m. in. kol. Pluciński (O. M. N.) z którym, jak i ze wszystkimi, żyjemy w dobrych stosunkach. Prócz tego zorganizowaliśmy w Auli odczyt prof. St. Dąbrowskiego, posła na Sejm, o „Obronie Polski i powszechnym obowiązku służby wojskowej“. Byli obecni m. in. J. M. P. Rektor i gen. Raszewski.

Poza referatami mamy dwie sekcje: religijno-filozoficzną i nacjonalistyczno-gospodarczą. Pozatem wygłaszamy referaty wśród robotników.

W r. b. zdobyliśmy lokal, coprawda drogi, ale swój, który się mieści przy ul. św. Marcina 69 I p.

Nie mogę nie zaznaczyć, że zdobyliśmy dla naszego ruchu, a dla „Odrodzenia“ w Poznaniu bezpośrednio, Ks. proboszcza Malińskiego, b. posła na Sejm, jednego z najpopularniejszych i najczynniejszych samarytańsko na tutejszym gruncie księży, który pomocy swej, kiedy się o nią zwracamy nigdy nie odmówi.

Żeby Wam dużo miejsca nie zajmować, kończę podając skład tegorocznego zarządu: Prezes — kol. ks. Adam Białecki (literatura), W-prezesi kol. kol. Marja Dmochowska (matematyka), Franciszek Jędrzejewski (prawo), sekretarze: kol. kol. Irena Szczuczanka (filozofja) i Władysław Liberek (przyroda), skarbnik: kol. Adam Godlewski (prawo), gospodarz: kol. Edward Popiołkiewicz (leśnictwo).

Jeszcze jedno: możemy gremjalnie chorować, ale fizycznie, gdyż niedługo kol. Mioduszewski zostanie naprawdę doktorem. Tymczasem jest w Poznaniu, ale, używając terminu jednego z kolegów, „wałkoni się,“ t. j. nie pokazuje się w „Odrodzeniu“. *a. s.*

Biuletyn „Odrodzenia“.

„Sekcja pracy praktycznej społecznej“ *w Kole Warszawskim* odbywa codzień przygotowawcze zebrania, na których były lub będą omawiane następujące tematy:

1) „Składniki życia społecznego“ — kol. Strzeszewski Czesław,

2) Trzy doktryny społeczne (liber.—socj. chrześc. — kol. Stefan Szajewski.

3) Rodzina w ustawodastwie polskiem współczesnem — kol. Stefan Poznański.

4) Organizacja zawodowa i walka o nią — kol. Wacław Tarnowski.

5) Praca i kapitał — kol. Stanisław Siwecki i Władysław Padacz.

6) Banki i punkta widzenia społecznego—

7) Robotnik w Polsce (a we Francji, Anglji i St. Zjedn.) — kol. Rostworowska Anna.

8) Historja P. P. S. i jej akcja — Stanisław Orlikowski.

9) Rozwój miast w Polsce — kol. Sikorska.

10) Ustawodastwo robotnicze — kol. Stefan Poznański.

11) Polska a Niemcy — kol. Stanisław Brzeziński i Konstanty Górski.

12) Kobieta i dziecko w fabryce — kol. Maja Skibińska.

13) Ewolucja kapitalizmu — kol. Stefan Kaczorowski.

14) Historja chrześcijańskiej akcji społ. — kol. Chrempińska.

15) Słuszna praca i słuszna cena — kol. Piotr Komorowski.

16) Polityka zagraniczna — koi. Markowska i kol. Wł. Grzankowski.

17) O potrzebie inteligencji katolickiej — kol. Anna Herniczkówna.

18) Odrodzenie“ a praca społeczna —kol. Marja Krzyżanowska.

19) Historyczna rola katolicyzmu w Polsce — kol. Al. Prażmowski.

Warszawa. W bieżącym roku akademickim odbyło się 10 zebrań dyskusyjnych, na których były wygłoszone następujące referaty: kol. Lewandowicza *„Praca narodowa akademicka“*; kol. Domkego *„O chrześcijańskiem pojęciu własności prywatnej“*; posła adw. Bitnera *„Walka o przyszłość Polski“*; kol. B. Budki *„Strajk z punktu widzenia zasad chrześć.-społecznych“*; pos. Berezowskiego *„Za-*

gadnienie kresów wschodnich, "po którym rozwinęła się długa i zajmująca dyskusja na temat obecnych stosunków i pożądanych zmian w naszych województwach wschodnich, mających tak wielką wartość i ważność dla Polski (p. „Prąd“ № 8-9-10 — 1923 r.; X. poseł *„Osadnictwo polskie w Ameryce półn.“*; kol. Kaczorowskiego — *„Odrodzenie a wybory do M. K. A.“*, który wywołał ożywioną dyskusję tem żywszą, że byli na zebraniu i zabierali głos przedstawiciele różnych ugrupowań akademickich; zanotowaliśmy obecność kolegów z Młodz. Wszechpolskiej, z Akad. Mł. Ludowej, z O. M. N. i Młodzieży Postępowej. Kol. Łazarowicz w referacie *„O samorządzie“* zaznaczył małe zainteresowanie się u nas sprawami samorządowemi mimo ich wielkiej i ważnej roli w rozwoju każdego społeczeństwa. Referat kol. Lewandowicza p. t. *„Przełom duchowy w życiu akademickim“* zobrazował zmiany zaszłe na terenie akadem. w ubiegłym i obecnym roku; pos. Błażejewicz mówił na temat: *„Ograniczeń Kościoła w Polsce“*, ze specjalnem uwzględnieniem sprawy Kresów Wschodnich, ostatnio wreszcie pos. adw. Bitner miał nadzwyczajnie zajmujący referat p. t. *Kryzys parlamentaryzmu*, w którym wykazywał jego braki, podkreślił jednak niemożność wynalezienia w obecnych warunkach jakiegokolwiek lepszego ustroju; zwrócił prelegent uwagę na pewne pożądane zmiany w konstytucji, z których najważniejsza: zmiana stanowiska senatu i wyborów do niego. Prócz tego odbył się 15.XII r. z. *wieczór Prądowy*; nadto odbyły się 2 zebrania członkowskie, jedno poświęcone sprawom spoistości organizacji i propagandzie zewnętrznej, drugie — nadchodzącym wkrótce wyborom do władz Bratniej Pomocy Stud. Un. Warsz. 19.II odbyło się **nadzwyczajne Walne zebranie** środowiska Warszawskiego. Wobec ustąpienia *kol. Budki* ze stanowiska prezesa Koła Warsz., zebranie *przez aklamację* wyraziło mu *gorące podziękowanie za jego dotychczasową pracę i zasługi w organizacji*. Prezesem wybrano kol. Kaczorowskiego. Resztę wieczoru zajęła ożywiona dyskusja nad sprawą głosowania na II-ej sesji Walnego zebrenia Bratniej Pomocy S. U. W. nad wnioskiem, domagającym się usunięcia żydów z Bratniej Pomocy. Walne zebranie postanowiło zobowiązać członków organizacji do głosowania za wnioskiem.

Czynnych jest obecnie w środowisku warszawskiem 5 sekcyj naukowych; są to: *Sekcja mesjanistyczna* (kier. kol. Krzyżanowska) licząca członków 9, zebrań odbyła 11; przerobiła III-ą księgę *„Ojcze Nasz“ Cieszkowskiego*, dyskutowano na zebraniach nad wieloma tematami, z których ważniejsze: nauka Kościoła Katolickiego o Królestwie Bożem, a stanowisko w tej sprawie Cieszkowskiego, nauka Kościoła Katolickiego o postępie, kwestja ingerencji papieży w sprawy świeckie, kwestja etyki społecznej w średniowieczu, kwestja relatywizmu w etyce i kwestja wojen, „co to jest religja?“, „Czy harmonja wyklucza walkę?“, „Jaką rolę w ogólnej harmonji odgrywa walka o byt?“. Prócz tego zapowiedziane są na przyszłość 4 referaty. *Sekcja doktryn społecznych i ekonomicznych* (kier. kol. Kaczorowski) liczy członków 6, zebrań odbyła 4, przerobiono i przedyskutowano główne tezy liberalizmu i socjalizmu, obecnie przeszło się do doktryny chrześcijańsko-społecznej. *Sekcja kapitału i pracy* (kier. kol. Padacz) członków liczy 10, zebrań odbyła 7, zajmuje się kwestjami tyczącemi się kapitału i pracy. *Sekcja filozoficzna* (kier. kol. Lewandowicz) *Sekcja zagadnień prawnych* (kier. kol. Łazarowicz). Dn. 15.II odbyła się owa *„Czarna kawa“* w sali kolumnowej Hotelu Europejskiego i przeciągnęła się do godz. 11 wiecz.; wywarła ona nader dodatnie wrażenie na uczestnikach i pozostawiła bardzo miłe wspomnienie. Dochód z zabawy w sumie mkp. 1,000.000.000 został całkowicie przekazany kasie „Prądu“.

Praca społeczna praktyczna objawiła się w prowadzeniu w dalszym ciągu szeregu kół młodzieży robotniczej i rzemieślniczej. Czynne są 3 koła męskie i 4 żeńskie. W referatach na zebraniach kół porusza się tematy społeczne; chodzi głównie o utworzenie ze zdolniejszych członków kół zastępu „młodych prelegentów“, którzy dalej między swoimi będą krzewić ideały odrodzeniowe.

Lwów. W środowisku lwowskiem czynne są już sekcje naukowe. *Sekcja filozoficzna* rozpatruje „Wieczory nad Lemanem“. *Sekcja społeczna* prowadzi koło młodzieży rzemieślniczej i zajmuje się encykliką „Rerum novarum. Na zebraniach dyskusyjnych były następujące referaty — kol. Wł. Lewandowicza: *„Myśli przewodnie deklaracji ideowej Odrodzenia“*, kol. J. Czartoryskiego: *Sprawozdanie z Tygodnia społecznego „Odrodzenia“ w Lublinie;* kol. R. Czaplic-Poboreckiego: *„O stosunkach z zagranicznemi organizacjami młodzieży katolickiej“*; X. Dr. prof. S. Szydelskiego: *„O stosunku Kościoła do państwa ze szczególnem uwzględnieniem stosunków polskich“*. — Kol. Walczewskiego: *„O udziale robotników w zyskach“* — „Odrodzenie“ wzięło udział w akcji polskich stowarzyszeń akad. we Lwowie w sprawie **„numerus clausus“**, który, — *poza teologją* — został uchwalony przez wszystkie rady wydziałowe Uniwersy-

tetu J. K. — Koło Lwowskie wzięło udział w nabożeństwie za żołnierzy poległych śmiercią bohaterską na ulicach Krakowa, urządzonem przez młodzież akad., a celebrowanem przez J. E. X. Arcb. Twardowskiego.

Wilno. — Skład Zarządu w bież. roku: prezes — *X. Rogiński*, wice-prezes — kol. Rusiecki, sekretarz — kol. *Plewako*, skarbniczka — kol. *Roubianka*, czł. zarządu — kol. *Iwanowski*. Wieczorów dyskusyjnych odbyło się 4: kol. Wł. Lewandowicz — *„Praca narodowa akademika“*, kol. Plewako — *Zagadnienia społeczne a katolicyzm*, prof. Massonius — *O pieniądzu i walucie polskiej*, kol. St. Kaczorowski — *Walka o praworządność na terenie akad.* Oprócz tego odbyło się 6 zebrań członkowskich. Na jednem z nich kol. Plewako wygłosił referat: **Potrzeba ofiarności w pracy ideowej.** — Zebrania zarządu odbywają się co tydzień. Pracuje jedna *sekcja zagadnień filoz.-relig.* („Sensus catholicus“ i „Wieczory nad Lemanem“).

Paryż. Koło liczy członków *23*. Zarząd wybrany dn. 14.XII — 1923 r. — prezes — kol. *K. Dzieduszycki*, sekr. — *J. Potocki*, sekr. spraw franc. — *J. Gałęzowska*, skarbniczka — *K. Rudnicka* — referenci „Prądowi“ — *M. Korkowiczówna* i *P. Kucharski*. — Powstały 3 sekcje — *fil.-rel.* (6 członków). *fil. społ.* — (4 czł.) i *liturgji wraz ze sztuką Kościelną* (2 czł.). Odbyło się ogólne zebranie filoz. z referatem — Ks. dr. Jakubisiaka: *„O wolnej woli“*, był 1 wieczór „Prądowy“, *„Wieczór sprawozdawczy z kursu Lubelskiego“*, oraz odczyt kol. P. Mesnard'a: *L'âme roumaine.* — 19 st. członków koła należy do Stow. Studentów Polskich w Paryżu, do którego zarządu wybrano **3**, „Odrodzenie“ nadto wchodzi do grupy *Stow. Słowian w Paryżu.*

Witold Mileski.

NOTATKI BIBLIOGRAFICZNE.

—*Międzynarodowy Żyd.*—Działalność Żydów w Stanach Zjednoczonych. Żydzi a Polska. Tł. z ang. Anna Szottowa. Str. 251. 1923 r. Poznań. Nakładem Księgarni Społecznej.

Stanisławski A.—Imperjalizm Żydowski a Polska. Str. 24, 1924. Poznań. Nakładem Księgarni Społecznej.

Czuma Ignacy Dr.—Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw. Str. 252, 1924. Lublin. Bibljoteka Uniwersytetu Lubelskiego.

Empe. — Strajkować czy pracować? Str. 23, 1924. Poznań. „Obywatele Baczność“ Nr. 2.

Konieczny Piotr - Śląsk Cieszyński pod władzą czeską. Str. 70. Poznań. Skład główny: Gebethner i Wolff.

Piwowarczyk Jan Ks. — Socjalizm i chrześcijaństwo. Str. 70, 1924. Bibljoteka chrześcijańsko-społeczno Nr. 6. Kraków.

Puchałka Jan. — Związki zawodowe. Str. 56, 1924. Kraków. Bibljoteka Chrześcijańsko-społeczna Nr. 5.

Wydawnictwo „Księgarni św. Wojciecha“.

Poznań—Warszawa—Wilno—Lublin.

Archutowski Józef Ks.—„Kazanie na górze“ (Studja biblijne Nr. III IV), str. 127.

Stach X. — „Wypędzenie przekupniów ze świątyni“ (Studja biblijne Nr. V VI), str. 96.

Kilarski Jan — Na południowych rubieżach Polski. — Wycieczka młodzieży poznańskiej od Łucka do Katowic. Str. 250.

Niedbał Wacław X. — Z łowisk Wielkopolskich. (Książka nagrodzona na konkursie myśliwskim), z 24 ilustr., str. 176.

— Dzieje Du zy czyli żywot bł. siostry Teresy od Dzieciątka Jezus (przez nią napisany).

Węglewicz M. X. — Studja psychologiczne (głosy na czasie).

Wydawnictwa Pierre Téqui.

Paris (VI) — 82, Rue Bonaparte.

Garriguet L. — La Vierge Marie—V éd. p. 420 — 1924.

Hébert R. P.-O. P. — Sous les Joung des Césars (Préface par le R. P. Mainage)— Causeries à des étudiantes. p. 290, 1924. fr. 7.

Leday I. — Initiation au catéchisme. p. 108 — 1924. fr. 3,50.

Porte (de la) Mgrs.—Une mère de prêtre. Marguerite Bosco. p. 30, 1924. fr. 1.

Texier — L'oraison et la Messe — avec Marie Reine des coeurs.

Kronika.

Jezus Chrystus — Robotnik. Katolicy doskonale zdają sobie sprawę, że w Przenajświętszej Osobie P. Jezusa w Nazarecie mają przykład i wzór prawdziwego robotnika. Wzór ten musi być częściej stawiany przed oczy, zwłaszcza gdy panoszy się socjalizm ze swoją wywrotową Marksowską ewangelją. Wyrazem nawrotu do zasad chrześcijańskich jest świeżo założone w Genewie stowarzyszenia:

Opera Apostolicą a Jesu Christo Operario.

Kierownikiem tego dzieła jest próboszcz św. Klotyldy w Genewie. Papież Benedykt XV podniósł to stowarzyszenie do godności Centrali (Primerie). Celem pierwszorzędnym tej organizacji budzić wśród robotników szczegolniejsze nabożeństwo do Tego, który z miłości dla człówieka, przyjąwszy postać sługi, raczył się nazwać synem cieśli. W tym celu, za inicjatywą kardynała arcb. Québéc Bagin, kard. arcb. Lyonu, Prymasa Francji Maurin i wielu innych dostojników kościoła, została podaną do Ojca św. prośba o ustanowienie specjalnego święta ku uczczeniu Jezusa Chrystusa Robotnika.

Odżydzenie Br. Pomocy Uniwersytetu Warszawskiego. W dn. 17.II. oraz 27.II. r.b. odbyły się wybory do władz Br. Pomocy St. Uniwersytetu Warszawskiego, które dały pełne zwycięstwo grupom narodowym. „Odrodzenie" i „Młodzież Wszechpolska" wystawiły własną listę kandydatów do Władz i otrzymały znaczną większość głosów. Na prezesa został wybrany prezes Związku Br. Pomocy kol. *Zygmunt Boniecki* (głosów 337, kand. przeciwny 298), do zarządu zaś weszli kol .kol.: Stanisław Domke i Tadeusz Gałecki (wiceprezesi), Stefan Szajewski (sekretarz), Bartnicki, Jerzy Czerwiński, Brzeziński (skarbnik), Świdziński, Henryk Stypułkowski, Kozierowski, Pęczkowski, Knoll, Zacharzewski, Aleksander Prażmowski, Telszewski. (Lista z temi nazwiskami otrzymała 298 contra 255).

Już sam skład władz Br. Pomocy jest wybitnem zwycięstwem obozu narodowego które jednak w pełni przejawiło się w głosowaniu nad następującym wnioskiem ustępującego zarządu:

„Na podstawie uchwały V serji Rady Delegatów ogólno polskiego Związku Br. Pomocy Młodzieży Akad., wzywającej poszczególne zrzeszenia samopomocowe, by przeprowadziły zmiany statutów, usuwające studentów wyznauia mojżeszowego z grona ich członków:

Walne Zebranie uchwala:

Do § 13 Statutu T-wa Br. Pomoc S.U.W. dodać uwagę:

Wyznawcy religji mojżeszowej oraz bezwyznaniowcy, którzy porzucili religję mojżeszową członkami zwyczajnymi, nadzwyczajnymi i wspierającymi T-wa *być nie mogą*".

Wynik głosowania, który nie dał roku zeszłego kwalifikowanej większości 2/3 głosów, wypadł znakomicie—*przeciwko* wnioskowi wypowiedziało 173, a *za* wnoskiem **421**, przy 9 wstrzymujących się.

Wobec tak imponującego zwycięstwa obozu narodowego socjaliści zrzekli się wszelkich funkcji we władzach Br. Pomocy, a nawet i w *Sądzie koleżeńskim*, inne zaś grupy lewicowe zapowiedziały walkę z tą nową uchwałą Walnego Zebrania. A dlaczego? Jedne dlatego, aby Żydów nie drażnić, a drugie — aby nie zamykać wrót przed kilku, „porządnymi Polakami mojż. wyznania".

Pierwszym odpowiadamy, że dla zdrowia moralnego życia akad. trzeba wyraźny mieć powód przy odrzucaniu podań Żydów o przyjęcie do Br. Pomocy. Nie godzi się tak, jak dotąd, aby komisja balotująca odrzucała je bez wyraźnych motywów formalnych. (To robili nawet lewicowcy!) Drugim zaś, że za kilku porządnymi Polakami mojż. wyznania, na których istnienie w zasadzie się godzimy, wejdą tłumy Żydów—wrogów i Polski i Państwa Polskiego. Bądźmy przeto roztropnymi

Redaktor i Wydawca: *Wład. Lewandowicz.* Sekretarz Redakcji: *M. Walicki.*

Druk Sukc. Jankowskiego, Wspólna 54.



PRENUMERUJCIE

„PRĄD".

PRĄD — uwzględnia przedewszystkiem sprawy narodowe i społeczne i z niemi związane zagadnienia religijne i etyczne;

PRĄD — kształci odwagę czynu i poczucie odpowiedzialności;

PRĄD — udziela gruntownych wiadomości o dążeniach młodej inteligencji polskiej;

PRĄD — informuje szeroko i dokładnie o przejawach życia religijnego, społecznego i narodowego zagranicą;

PRĄD — powiadamia o organizacjach i pracach zagranicznej młodzieży akademickiej;

PRĄD — dąży do skupienia młodych sił, pracujących na polu religijnem, narodowem i społecznem;

PRĄD — stojąc na gruncie katolickim i narodowym, nie jest rzecznikiem żadnego stronnictwa.

